

NASZA WSPÓLNOŚĆ

KWARTALNIK DUSZPASTERSTWA POLONII W WIEDNIU

GRUDZIEŃ 2013 - LUTY 2014

NR 450



Jest życie! Jest miłość! Jest Bóg!



Na czas Adwentu — tego, byście się Go doczekali!
 Na czas Bożego Narodzenia — przyjęcia Go w codzienności
 Na nowy 2014 rok — tego, byście się przebudzi!i!
 Na cały czas — Bożego błogosławieństwa
 i zgadzania się z tym, co On dla każdego z Was przygotował.
 Na zawsze — tego, byście nie byli samotni,
 nie tylko w gronie rodzinnym, byście mieli dla kogo żyć!
 Wiary mocnej jak skała.
 Nadziej, co nigdy zgaśnie.
 Miłości, co przynosi przebaczenie i wolność.

Tego wszystkim Czytelnikom „Naszej Wspólnoty”,
 wraz z podziękowaniami każdemu, kto współtworzy
 dzieło Polskiej Misji Katolickiej, życzą

Ks. Krzysztof Kasperek CR
 Rektor PMK i Polskiego Kościoła
 Wraz z zespołem współpracowników

Wiedeń, grudzień 2013 — luty 2014 r.

Dwudziesty pierwszy raz

Błogosławieni... Jezus usiadł i zaczął nazywać rzeczy po imieniu. Błogosławił tych, którym nawet do głowy nie przyszło, że mogą być szczęśliwi. Przed nami wyczekujący Adwent, radość Bożego Narodzenia, pierwsze dni 2014 roku... Cokolwiek się stanie — niech każdy z Was, kochani Czytelnicy, nie zwątpi w to, że jest błogosławiony. Bo można zwątpić, zamykając się w kręgu zła, cierpienia, niesprawiedliwości i brudu, jaki zalewa ten świat. Nadto i Kościół — jak się wydaje — nie ma się najlepiej. Ale do takich nas przychodzi Syn Boży, by przywrócić nam właściwe proporcje i przynieść nam Swoje Królestwo. Fascynujące jest to, że jest On taki mały, bezradny — jak każde niemowlę. Miejsce urodzin, jego prości Rodzice, ucieczka do Egiptu przed gniewem Heroda świadczą o tym, że od początku nie miał łatwo i że wybrał naszą codzienność. Bo nigdzie indziej, jak właśnie w niej, te błogosławieństwa się spełniają. Pan z Wami!

Przekonany o tym niezmiennie, życzę owocnej lektury jubileuszowego, 450 numeru „Naszej Wspólnoty”

Ks. Maciej

NASZA
WSPÓLNOTA
 MIESIĘCZNIK DUSZPASTERSTWA POLONII W WIEDNIU

Nakład: 700 egz.

Wydawca: Polska Misja Katolicka w Austrii — Zgromadzenie Zmartwychwstańców

Redakcja: Anna Gacek, Maciej Gawlik CR (naczelny), Patrycja Maciejewska (korekta), Małgorzata Wilk

Adres do korespondencji: bezkres42@gmail.com

Projekt graficzny i druk: Zakład Poligraficzny „Mewa-Druk”, tel. +48 32 340 14 54, www.mewadruk.pl
 Składane ofiary są przeznaczone na pokrycie kosztów druku

REKOLEKCJE ADWENTOWE:

Rekolekcje adwentowe: 8 - 15 XII

Rekolekcje dla młodzieży: 15 - 17 XII

Prowadzi: ks. Piotr Starmach CR

Niedziela, 8 XII

Msze św. z nauką ogólną: 8.00, 9.00, 12.00, 13.15, 17.30, 19.00, 20.15

Msza św. z nauką dla dzieci: 10.30

Spowiedź: w czasie wszystkich Mszy św.

Poniedziałek, 9 XII

Msze św. z nauką ogólną: 9.00, 19.00

Spowiedź: 7.00, 8.30 - 10.00, 18.00 - 20.00

Wtorek, 10 XII

Msza św. z nauką ogólną i udzieleniem sakramentu Namaszczenia Chorych: 9.00

Msza św. z nauką ogólną: 19.00

Spowiedź: 7.00, 8.30 - 10.00, 18.00 - 20.00

Środa, 11 XII

Msze św. z nauką dla kobiet: 9.00, 19.00

Spowiedź: 7.00, 8.30 - 10.00, 18.00 - 20.00

Czwartek, 12 XII

Msze św. z nauką dla mężczyzn: 9.00, 19.00

Spowiedź: 7.00, 8.30 - 10.00, 18.00 - 20.00

Piątek, 13 XII

Msze św. z nauką o sakramencie pokuty: 9.00, 19.00

Roraty dla dzieci: 17.00

Spowiedź: 7.00, 8.30 - 10.00, 18.00 - 20.00

Noc konfesjonałów: 20.00 - 24.00

Sobota, 14 XII

Msze św. z nauką dla małżeństw: 9.00, 19.00

Adoracja Najświętszego Sakramentu prowadzona przez wspólnotę

Domowego Kościoła: 20.00

Spowiedź: 7.00, 8.30 - 10.00, 18.00 - 20.00

Niedziela, 15 XII

Msze św. z nauką ogólną: 8.00, 9.00, 12.00, 13.15, 17.30, 20.15

Msza św. z nauką dla dzieci: 10.30

Msza św. z nauką dla młodzieży: 19.00

Spowiedź: w czasie wszystkich Mszy św.

Poniedziałek, 16 XII

Nauka dla młodzieży i adoracja

Najświętszego Sakramentu: 20.30

Spowiedź dla młodzieży w czasie adoracji.

Wtorek, 17 XII

Modlitwa wieczorna Kościoła z nauką dla młodzieży: 20.30

Będzie się działo na Rennwegu

6.12.	Piątek	Kościół	I piątek miesiąca, spowiedź od 16:30 i 18:30, Msze św. o 17, 18 i 19
7.12.	Sobota, 20	Emaus	Spotkanie z red. Marcinem Przeciszewskim – dyrektorem Katolickiej Agencji Informacyjnej oraz prelekcja pt. „Obrona wiary i Kościoła poprzez media”.
8.-15.12.	Niedziela - Niedziela	kościół	Rekolekcje adwentowe (ks. Piotr Starmach CR) – plan osobno
8.12.	Niedziela, 12 Niedziela, 12-12:30	Kościół Salezjanek	Msza, a po niej agapa Oazy i DK Maryjne czuwanie modlitewne z okazji Uroczystości 8.12.
13.12.	Piątek, 20:15-22	Kościół	Czuwanie Galilei
13.12.	Piątek, 20-24	Kościół	Noc Konfesjonatów
15.-17.12.	Niedziela – Wtorek	Kościół	Rekolekcje dla młodzieży
15.12.	Niedziela, 10:30	Kościół	Msza św. ze zbórką prezentów dla dzieci potrzebujących/odwiedziny św. Mikołaja
19.12.	Czwartek	Emaus	Spotkanie opłatkowe PMK dla pracowników i wszystkich członków grup PMK oraz osób związanych z Polskim Kościołem
25.12.	Środa	Kościół	Pasterki o 22 i 24
29.12.	Niedziela Św. Rodziny	Kościół	Na Mszy o 12 odnowienie przyrzeczeń małżeńskich
31.12.	Wtorek, 19:00	Kościół	Ostatnia Msza w 2013 roku
3.1.2014	Piątek	Kościół	I piątek miesiąca, spowiedź od 16:30 i 18:30, Msze św. o 17, 18 i 19
4.1.2014	Sobota	Emaus	Opłatek oazy, ministrantów i lektorów
6.1.2014	Poniedziałek	Kościół	Trzech Króli (Msze jak w niedziele)
10.1.2014	Piątek, 20 Piątek, 20:30	Kościół Emaus	Czuwanie Galilei Prelekcja pt. „Teologia ciała” na Przystani
12.1.2014	Niedziela, 20	Emaus	Opłatek Przystani
13.1.2014	Poniedziałek, 20	Kościół	Spotkanie z rodzicami dzieci pierwszokomunijnych - „Czy Kościół ukrywa ewangelię Judasza?”
17.1.2014	Piątek, 20:30	Emaus	Wspomnienia obozowe i emigracyjne D. Memling na Przystani
20.1.2014	Poniedziałek, 20	Emaus	Kurs przedmałżeński (pozostałe spotkania: 27.01., 3.02., 10.02. i 22.02.)
24.1.2014	Piątek, 20:30	Emaus	Co katolik w Austrii wiedzieć powinien – ks. Rektor na Przystani
25.1.2014	Sobota, 20	Emaus	Kolędowanie Żywego Różańca
26.1.2014	Niedziela, 12	Kościół	Msza wspólnotowa oazy i DK
7.2.2014	Piątek	Kościół	I piątek miesiąca, spowiedź od 16:30 i 18:30, Msze św. o 17, 18 i 19
10.2.2014	Poniedziałek, 20	Kościół	Spotkanie z rodzicami dzieci pierwszokomunijnych – „Co zrobić na obiad?”
14.2.2014	Piątek	Kościół	Czuwanie Galilei
15.2.2014	Sobota, 10 (początek)	Emaus Emaus	III Dyktando Polonijne Bał Oazy, DK i Rycerzy Niepokalanej
16.2.2014	Niedziela	Emaus	Kiermasz Domowego Kościoła
21.- 23.2.2014	Piątek - Niedziela	Kościół p. Enkplatz	Rekolekcje dla kandydatów do Bierzmowania
21.2.2014	Piątek, 20:30	Emaus	Jak ładnie mówić po polsku? – aktorka A. Salamon na Przystani
22.2.2014	Sobota	Emaus	Bał Przystani

DZIAŁO SIĘ NA RENNWEGU:

- 7 IX: ślub Pawła i Alicji w naszym kościele
- 7 IX: pielgrzymka Żywego Różańca do Mariazell
- 8 IX: uroczystości dożynkowe na Kahlenbergu z udziałem bp. Józefa Zawitkowskiego
- 8 IX: na Rennwegu występ chóru „Bel Canto” z Jordanowa
- 11 IX: w stacji PAN historyczna konferencja naukowa z okazji 250-lecia konsekracji naszego kościoła
- 13 IX: czuwanie Galilei z modlitwa wstawienniczą
- 14 IX: występ chóru chłopięcego „Pueri cantores” z Limanowej
- 15 IX: odpust w kościele na Rennwegu – całonocny kaznodziej ks. Jan Kaczmarek;
- 15 IX: występ chóru dziecięcego „Promyczki dobra”
- 21 IX: w ramach Dni Polskich wieczór poezji ks. Bonifacego Miąska
- 22 IX: pielgrzymka do Maria Gugging
- 23 IX: spotkanie z rodzicami dzieci pierwszokomunijnych, a także z rodzicami ministrantów
- 28 IX: spotkanie organizacyjne Ruchu Światło – Życie
- 29 IX: „Niedziela Narodów” – na Mszy św. w Stephansdom śpiewa chór „Gaudete”, służy dwóch ministrantów, przygotowujemy dwie prośby w modlitwie powszechnej
- 30 IX: początek jesiennego kursu przedmałżeńskiego (zakończenie 9 XI)
- 4-6 X: Ksiądz Rektor na zebraniu odpowiedzialnych za polonijne duszpasterstwa w Europie, tym razem w Budapeszcie
- 11 X: czuwanie Galilei z modlitwa wstawienniczą
- 11 X: inauguracyjne spotkanie „Przystani”
- 12 X: po Mszy wieczornej procesja fatimska pobliskimi ulicami;
- 12 X: „Przystań” w M. Gugging
- 13 X: Dzień Papieski – koncert chóru „Gaudete” i zbiórka na Fundację Nowego Tysiąclecia

Roma locuta...

ROMA LOCUTA, CZYLI PAPIESKIE NAUCZANIE



O uganianiu się za marnością

Dlaczego ludzie, może także i my popadamy w niebezpieczeństwo zamknięcia się w sobie, pokładania naszego zaufania w rzeczach, które w ostateczności kradną nam twarz, nasze ludzkie oblicze? Dzieje się tak, gdy zapominamy o Bogu. Jeśli nie ma pamięci o Bogu, to wszystko się spłaszcza do „ja”, do mojego dobrobytu. Życie, świat, inni tracą wartość, nic już nie znaczą, wszystko sprowadza się do jednego wymiaru: posiadania. Jeśli tracimy pamięć o Bogu, także i my sami tracimy wartość, także i my pozbawiamy się samych siebie, tracimy nasze oblicze, tak jak bogacz z Ewangelii! Kto uganiania się za marnością, sam staje się marnością

– mówi inny wielki prorok – Jeremiasz (por. Jer 2,5). Jesteśmy stworzeni na Boży obraz i podobieństwo, a nie na obraz i podobieństwo rzeczy lub bożków!

4.10.2013

O wierności na codzień

Bóg nas zaskakuje swoją miłością, ale żąda wierności w naśladowaniu Go. Pomyśmy, ile razy byliśmy z jakiegoś powodu rozentuzjamentowani, z powodu jakiejś inicjatywy, jakiegoś zaangażowania, ale później w obliczu pierwszych problemów poddaliśmy się. Ma to niestety także miejsce w przypadku wyborów podstawowych, takich jak małżeństwo. Trudno być stałym, wiernym podjętym decyzjom, zobowiązaniom. Często łatwo powiedzieć „tak”, ale później nie udaje się powtórzyć tego „tak” każdego dnia.

Czy jestem chrześcijaninem od czasu do czasu, czy też zawsze? Kultura tymczasowości, względności wkracza także do przeżywania wiary. Bóg żąda od nas, abyśmy byli Mu wierni każdego dnia, w działaniach codziennych i dodaje, że nawet jeśli czasami nie jesteśmy Mu wierni, to On zawsze jest wierny i będąc miłosierny, nie przestaje trzymać nas za rękę,

aby nas podnieść, zachęcić do wznowienia pielgrzymki, żebyśmy powrócili do Niego i powiedzieli Mu o naszej słabości, żeby dał nam swoją siłę.

13.10.2013

O prawdziwej radości

Drogie rodziny, dobrze o tym wiecie: prawdziwa radość, jaką przeżywamy w rodzinie, nie jest czymś powierzchownym, nie bierze się z posiadanych rzeczy, ze sprzyjających okoliczności... Prawdziwa radość pochodzi z głębokiej harmonii między ludźmi, którą wszyscy odczuwają w sercu, i która sprawia, że odczuwamy piękno bycia razem, wspierania się wzajemnie na drodze życia. Ale u podstaw tego uczucia głębokiej radości jest obecność Boga w rodzinie, jest Jego miłość gościnna, miłosierna, szanująca każdego. Tylko Bóg umie z różnic tworzyć harmonię. Jeśli brakuje miłości Boga, to także rodzina traci harmonię, dominuje indywidualizm i gaśnie radość. Natomiast rodzina, która żyje radością wiary przekazuje ją spontanicznie, jest solą ziemi i światłem świata, jest zaczątkiem dla społeczeństwa.

27.10.2013

Kobieta z wysokiego zamku

HABEMUS PAPAM CZYLI „SŁIT FOCIA” Z PAPIEŻEM

Jorge Mario Bergoglio natomiast był dla mnie wielką niewiadomą. Właściwie nadal nią jest, gdyż, wstyd się przyznać, dotychczas nie śledziłam jego słów zbyt uważnie. Chciałabym go jednak lepiej poznać. Zaczęłam od tego, co potrafię najlepiej – przeszukałam internet pod kątem ciekawostek i informacji. A to, co znalazłam, bardzo mi się podoba.

Ostatniego dnia lutego 2013 roku papież Benedykt XVI abdykował, a 13 marca papieżem wybrany został Jorge Mario Bergoglio. „Umarł król, niech żyje król!” – ciśnie mi się na usta, takie trochę może makabryczne skojarzenia mam. To zaledwie trzeci taki przypadek w liczącej dwa tysiące lat historii Kościoła Katolickiego. W przeszłości swojej funkcji rzekli się papież Celestyn V w 1294 r. i papież Grzegorz XII w 1415 r.

Historyk Kościoła, o. dr Arkadiusz Smagacz z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, zaznaczył, że decyzja Benedykta XVI nie jest ewenementem, ale „ze względu na mentalnych” jest ona przełomem. „Ten przełom wzywa do

refleksji nad sytuacją Kościoła dzisiaj. Benedykt XVI uznał, że jest potrzebny człowiek, który w pełni sił ducha i sił fizycznych przeprowadzi Kościół przez ten trudny czas” – stwierdził o. Smagacz.

Gdy nad Bazyliką św. Piotra uniosł się biały dym, obok radości wierzących, rozległy się również różne oskarżycielskie głosy, a w mediach i na portalach społecznościowych pojawiły się oszczerce kampanie. Na szczęście wszystko to już przycichło. Osoby, które się tym ekscytowały, ciągle potrzebują czegoś nowego i dlatego zwróciły się już ku nowym obiektom. W massmediach nadal chyba jest jednak tak, jakby każdy wiedział najlepiej, co papież chciał

powiedzieć, mówiąc to, co powiedział. Bardzo ładnie określił to Tomasz Terlikowski w wywiadzie dla Newsweeka: „Widzę za to tłumy dziennikarzy, którzy bardzo by chcieli, żeby papież w końcu powiedział, co chcą usłyszeć. A najlepiej, żeby był młodą Afroamerykanką, a do tego jeszcze lesbijką.”

Jestem dzieckiem popkultury i kultury masowej i przez ich pryzmat oglądam świat. I dlatego tak trochę popkulturowo chciałabym podejść do poznania papieża. Sytuacja jest wyjątkowa, papież jest wyjątkowy. Jest pierwszym papieżem, który przybrał imię Franciszek i pierwszym jezuitą na tronie Piotrowym. Jest też pierwszym papieżem z Ameryki Łacińskiej. Nie jest to wprawdzie pierwszy raz, kiedy papież pochodzi spoza Europy – w VIII w. Syryjczyk, Grzegorz III, przewodził Kościołowi w latach 731-741. Byli też inni: św. Ewaryst z Betlejem (97-105 r.), św. Wiktor I z Libii (189-199 r.) czy Teodor I z Jerozolimy (642-649 r.). Pierwszy raz ma to jednak miejsce w czasach nowożytnych. Zanim kardynał Ratzinger został papieżem, był dobrze znany jako Prefekt Kongregacji Nauki Wiary, którą to funkcję sprawował od 25 listopada 1981 roku. Był też bliskim współpracownikiem Jana Pawła II. Wiadomo było też, że będzie kontynuował dzieło papieża

Polaka. Nie zaskoczył mnie jego wybór na tron Piotrowy – właściwie tego właśnie oczekiwałam.

Jorge Mario Bergoglio natomiast był dla mnie wielką niewiadomą. Właściwie nadal nią jest, gdyż, wstyd się przyznać, dotychczas nie śledziłam jego słów zbyt uważnie. Chciałabym go jednak lepiej poznać. Zaczęłam od tego, co potrafię najlepiej – przeszukałam internet pod kątem ciekawostek i informacji. A to, co znalazłam, bardzo mi się podoba.

Jego skromność i naturalność ujęły mnie już od początku. Przykładem jest fakt, że zamiast w Pałacu Apostolskim mieszka w Domu św. Marty, razem z ponad stu innymi księżmi pracującymi w watykańskim Sekretariacie Stanu. Lubi jeździć komunikacją miejską i żałuje, że teraz już mu na to nie pozwalają. Czytałam też, że po każdej liturgii latynoskim zwyczajem wychodzi przed kaplicę i rozmawia osobiście z każdym uczestnikiem, podaje rękę, przytula, wysłuchuje, nie okazuje zniecierpliwienia. Proste słowa papieża z jego homilii trafiają do serc zwykłych ludzi.

Na portalu fakty.interia.pl można było we wrześniu przeczytać, że papież jest drugą po prezydencie USA najpopularniejszą postacią na Twitterze. Serwis udostępnił dane, z których wynika, że papieskie twitty śledzi nieco ponad siedem milionów ludzi na całym świecie. Nie mam konta na Twitterze, więc nie mogę tego sprawdzić i jakoś nie trafia do mnie idea tego portalu społecznościowego, ale siedem milionów odbiorców to wielka rzesza. To pokazuje, że Kościół zmienia się wraz z nami, z naszym światem. Zmienia się też i dociera do ludzi, wierzących i potencjalnie wierzących, w sposób dla nich zrozumiały.

Piętnastego września obchodzona była w Polsce Niedziela Środków Społecznego Komunikowania, a papieskie orędzie na ten dzień poświęcone było właśnie serwisom społecznościowym. Ojciec Krzysztof Ołdakowski, prezes Stowarzyszenia Signis Polska, organizacji zrzeszającej katolików pracujących w mediach, uważa, że Facebook czy Twitter dają Kościołowi wielkie pole do popisu. Mówi też dalej: „Dla wielu ludzi świat cyfrowy jest równoległym do świata realnego i to jest okazja, aby Kościół mógł do nich dotrzeć.”

Tymczasem młodzi ludzie robią sobie „slit focie” z papieżem Franciszkiem i umieszczają je potem na Twitterze. „Slit focia” to rodzaj zdjęcia bardzo popularnego wśród młodych osób – najczęściej portret wykonywany samodzielnie telefonem komórkowym z wyciągniętej ręki. Polskie określenie jest odpowiednikiem angielskiego „selfie” – słowa, które znalazło się ostatnio w oksfordzkim słowniku.

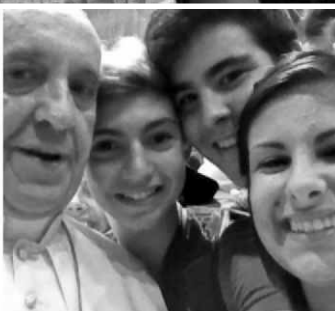
Papież Franciszek zdecydował się pozować do „slit foci” podczas spotkania z młodymi pielgrzymami z diecezji Piacenzy i Bobbio w Watykanie. Świadkowie mówią, że papież, poproszony o pozowanie do wspólnego zdjęcia, zgodził się ochotczo, czym po raz kolejny pokazał, że nie znosi ceremoniału i nie chce podkreślać dystansu między Biskupem Rzymu a wiernymi.

Jedno jest pewne – Franciszek, podobnie jak jego poprzednicy, jest papieżem na miarę naszych czasów. W końcu kardynałowie na konklawe dokonują swojego wyboru natchnieni przez Ducha Świętego. Teraz, gdy papież przestał już być nowinką, można spokojnie zastanawiać się nad jego słowami.

Małgorzata Wilk

ciąg dalszy ze strony 3:

- 13 X: początek zajęć z języka niemieckiego w Emaus
- 19 X: dzień wspólnoty Ruchu Światło - Życie
- 19-21 X: wizyta Księdza Prymasa abp. Józefa Kowalczyka z okazji jubileuszu naszej świątyni
- 20 X: Msza dziękczynna pod przewodnictwem Prymasa
- 20 X: pielgrzymka do M. Gugging
- 1 XI: Msza św. w Karl-Lueger-Kirche, a po niej procesja do grobów polskich żołnierzy
- 3 XI: Msza na Kahlenbergu w intencji zmarłych Rodaków, a po niej procesja na tamtejszy cmentarz
- 8 XI: czuwanie Galilei z modlitwa wstawieniczą
- 10 XI: pielgrzymka do M. Gugging
- 11 XI: Msza św. w intencji Ojczyzny z koncertem chóru „Gaudete”
- 13 XI: Msza św. w kaplicy św. Stanisława Kostki, Kurrentgase 2
- 15 XI: spotkanie z ks. A. Skrzypczakiem na „Przystani”
- 16 XI: Msza w Stephansdom w intencji pojednania polsko-ukraińskiego z udziałem Księdza Rektora, ks. Szczepana i chóru „Gaudete”
- 17 XI: koncert gitarowy duetu Maciej & Rainer
- 19 XI: zebranie kierowników grup duszpasterskich
- 20 XI: w Emaus wykład Uniwersytetu Trzeciego Wieku
- 22 XI: występ chóru „Gaudete” z okazji św. Cecylii
- 22 XI: czuwanie młodzieży na zakończenie Roku Wiary
- 23 XI: akademie słowno-muzyczna Żywego Różańca „Żeby Polska Polską była” z okazji Święta Niepodległości
- 24 XI: Chrystusa Króla – święto patronalne ministrantów: wprowadzenie na wyższe stopnie, agapa.
- 28 XI: spotkanie z rodzicami kandydatów do bierzmowania
- 30 XI: zabawa andrzejkowa „Przystani”
- 1 XII: Międzynarodowy Koncert Adwentowy na Kahlenbergu z udziałem chóru „Gaudete”



KAZANIE KS. BONIFACEGO MIĄZKA NA MSZY ŚW. W INTENCJI OJCZYZNY Z OKAZJI ŚWIĘTA NIEPODLEGŁOŚCI

11.11.2013, KOŚCIÓŁ POLSKI (ŚRÓDTYTUŁY OD REDAKCJI)

Czy kochamy naszą Ojczyznę – Matkę? A jeśli tak,
to czy wszyscy ją kochamy? Czy nie ugrzęźliśmy nagle
w jakimś marazmie? Jeszcze zachłystujemy się wolnością...

Zapowiedzi rozbioru

*I rzekła na koniec Polska: ktokolwiek
przyjdzie do mnie, będzie wolny i równy,
gdyż ja jestem wolnością. Ale królowie,
posłyszawszy o tym, zatrwożyli się
w sercach swych, i rzekli: <Pójdźmy,
zabijmy ten naród>. I knowali między sobą
zdradę. W końcu zniszczono naród polski
i złożono w grobie, próbując zniszczyć
pamięć o nim, zabierając każde tchnienie
jego duszy. (A. Mickiewicz, Księgi narodu
polskiego)*

Tak pisał poeta, wieszcz narodowy, nawiązując do tego, co działo się z Polską po zawarciu traktatu „trzech białych orłów” – pruskiego, rosyjskiego i austriackiego. Traktat ten, zwany także „traktatem Loewenwolda”, był tajnym porozumieniem między Austrią i Rosją, podpisanym 23 IX 1732 roku, do którego wkrótce dołączyły Prusy. By powstrzymać grożące Ojczyźnie polityczne unicestwienie i ratować zagrożoną niepodległość, 29 II 1768 roku w miasteczku Bar na Podolu podpisano akt konfederacji. Głosił on wszem, wobec i każdemu z osobna, że rady, dygnitarze, szlachta i obywatele gromadzą się na ratunek pohańbionej Ojczyzny, wiary, wolności praw oraz swobód narodowych. Wojsko złożyło wtedy przysięgę, by wolności, niepodległości, wiary świętej katolickiej własnym życiem i krwią bronić. Wówczas to, 5 VIII 1772 roku, z inspiracji Katarzyny II carcy, która w konfederacji barskiej ogłosiła, że „Lachy skumały się z muzułmanami przeciw prawosławnym”, hajdamacy wyrznęli

w Humaniu w pień całą ludność polską, a więc 20 000 osób. Nastąpiło oficjalne ogłoszenie pierwszego rozbioru Polski. Ostatnim bastionem konfederatów była Jasna Góra (o tym wiemy bardzo mało), która skapitulowała dopiero 2 tygodnie później, 18 VIII. Do rangi symbolu narodowego, uwiecznionego w „Nieboskiej komedii” przez Z. Krasińskiego, urosła bohaterska obrona garstki konfederatów Okopów Św. Trójcy w 1769 roku u ujścia Zbrucza do Dniestru, 20 km od Chocimia. Po upadku konfederacji ponad 5 000 konfederatów poszło etapami na Sybir. Samą zaś konfederacją, która była pierwszym w naszych dziejach zrywem niepodległościowym, została owiana, jak wiemy, czarną legendą, gdyż broniła ona Ojczyzny i wiary świętej. Konfederatom zarzucano warcholstwo. Znamy to z okresu komunizmu, kiedy walczących o swe prawa robotników z Gdańska, Poznania, Radomia czy Ursusa obwoływano warchołami. Potem przyszedł rok 1795, III rozbiór Polski. Rozbiory te były aktem rozpustnego gwałtu, dokonywanego z pogardą nie tylko dla zwykłych uczuć, ale i prawa publicznego.

Wolność we krwi zrodzona

Po raz pierwszy w historii nowożytnej wielkie państwo zostało unicestwione, a cały naród podzielony między swoich wrogów – słowa te wypowiedział Ignacy Paderewski, pierwszy premier rządu niepodległej Polski. Właśnie dziś świętujemy tę datę, 11.11.1918 roku, kiedy po wielu dziesiątkach lat niewoli do Polski zawiłała wolność. Ale wolność nie przychodzi ot tak sobie. Zrodziła Polsce niepodległość śmierć ponad 2 000 powstańców i kosynierów poległych w powstaniu kościuszkowskim. Zrodziła ją krew 20 000 niewinnych mieszkańców Pragi, wyrżniętych przez wojska rosyjskie w ostatniej bitwie insurekcji kościuszkowskiej. Zadziwia bohaterska obrona Reduty 53 na Woli gen. Józefa Sowińskiego podczas powstania listopadowego, który jako jej dowódca padł ostatni 6 IX 1831 roku pod bagnietami Moskali. Zrodziła ją kaźń Romualda Traugutta, dyktatora Powstania Styczniowego, na stokach Cytadeli, który w ostatniej chwili przed straceniem całował nabożnie krzyż, podczas gdy zebrane tam trzydziestotysięczne tłumy śpiewały „Święty Boże, święty a nieśmiertelny”. I kaźń gen. Zygmunta Padlewskiego, zgłodzonego w Płowsku moskiewską kulą, ostatniego walczącego z Moskwą do wiosny 1865 roku. Wolność Polsce przynieśli także prości ludzie i godzi się to dzisiaj

przypomnieć. Michał Drzymała – to ten, który bronił swojej ziemi tak jak i tysiące polskich chłopów, trwających bohatersko na swoich zagonach, głuchych na kuszące propozycje w czasach, kiedy chodzili tu Niemce, chodzili odmierńce, sprzedaj chłopu rolę, będziesz miał czerwienie (Maria Konopnicka). Zrodziły ją kajdany i łańcuchy Waleriana Łukasińskiego, który był więziony w kazamatach twierdzy Zamoyskiej w Górze Kalwarii w Warszawie. Zrodziła ją śmierć Antosia Petrykiewicza, 13-letniego ucznia gimnazjum, uczestnika walk w obronie Lwowa, podobnie jak śmierć 438 pozostałych Orłąt. I wreszcie zrodził ją geniusz polityczny Ignacego Paderewskiego, genialnego polskiego muzyka, o którym może zbyt mało mówimy w historii. Był artystą, przede wszystkim był patriotą, kochał Polskę, Romana Dmowskiego, Józefa Piłsudskiego.

Co dziś świętujemy?

Kiedy dziś świętujemy zmartwychwstanie Polski 11.11.1918 roku, świętujemy zwycięstwo, odrodzenie, zmartwychwstanie, a nie – jak chcą nam wmówić – same klęski. Świętujemy ten triumf Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, kiedy rozprysną swym zmartwychwstaniem na dzień popiołu gwiazdasty diament wiekuiętego zaranie (Norwid). W tym dniu, czy wolno nam zapomnieć i zaprzepaścić tę ofiarę, tę krew, to bohaterstwo tych tu wymienionych, ale i całych pokoleń Polaków, zrodzonych w niewoli, którzy za wieszczeniem powtarzały: „Polska zmartwychwstanie”? To oni na szaniec Ojczyzny rzucili przeciwko wszystkiemu, co posiadali. Rzucili swoje majątki, które zaborca rozparcelował i dawał zdrajcom. Rzucili na szaniec swe rodziny, które w ramach represji były pozbawione często środków do życia, czci i godności. Rodziny te straciły swych ojców, mężów i braci. Rzucili na szaniec swą wolność, podążając skuci kajdanami w otchłań mroźnego piekła na Syberii. Rzucili swe życie, ginąc w powstaniach, konając na zesłaniu. Ojczyzna jest naszą matką ziemską. Polska jest matką szczególną. Nielatwe są jej dzieje, zwłaszcza na przestrzeni ostatnich stuleci. Jest Matką, która wiele przecierpiała, i wciąż na nowo cierpi. Dlatego też ma prawo do miłości szczególnej (Jan Paweł II).

Czy jesteśmy dziś wolni?

Czy kochamy naszą Ojczyznę – Matkę? A jeśli tak, to czy wszyscy ją kochamy? Czy nie ugrzęźliśmy nagle w jakimś marazmie? Jeszcze zachłystujemy się wolnością, że wolno nam otworzyć usta w naszej Ojczyźnie i że jeśli ksiądz mówi kazanie, to UB nie nagrywa go albo jutro nie przyjdą po niego. Może i w wielu innych sprawach jest lepiej. Ale w Polsce nie jest dobrze, to wiemy. Jakoś sprawy naszej Ojczyzny odchodzą na bok. Może dlatego, że mamy zbyt wielkie troski materialne. Jesteśmy może



zadowoleni z tego, że obejrzelśmy któryś raz „Taniec z gwiazdami”, że wypiliśmy tanie piwo z „Biedronki”, że obejrzelśmy tysiąc któryś odcinek mydlanej telenoweli o bogaczach z Zachodu. A następnego dnia potulnie harujemy na warunkach „umowy śmieciowej”. Blask ekranu, ale może i bieda zamykają nasz horyzont. Nie widzimy, że rozkradają nasz majątek narodowy. Czy wiecie, że 90% tego

majątku Polska już straciła? A długi rosną... Kradną nam naszą wolność, okradają suwerenność, stawiają w kącie lub za drzwiami w europejskich salonach i nawet te miliardowe pożyczki z naszych banków – jeśli banki są nasze – nie pomagają. Kochani! Dzisiaj jest święto naszego narodu, naszej Ojczyzny. Wolność nie przyszła nam łatwo. Pamiętajmy o naszej Ojczyźnie

w modlitwach. Prośmy Boga o błogosławieństwo, aby powrócił nas znowu do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych. Prośmy Boga za przyczyną Matki Najświętszej, naszej Królowej i Pani. Na pewno, chociaż przez doświadczenia, przez krew, bo „wolność krzyżami się mierzy”, dostąpimy wolności naszej ukochanej Ojczyzny. Amen.

Ks. Bonifacy Miązek

Rok Wiary

LIST PASTERSKI BISKUPÓW AUSTRIACKICH NA „ROK WIARY”

(ZAKOŃCZENIE)

Kościół jest często na osamotnionej pozycji w naszym społeczeństwie, wówczas gdy ochrania i broni małżeństwa i rodziny. Czyni to z miłosierdzia, a nie z zaciekłości.

Małżeństwo i rodzina – przyszłość

„Szczęście osoby i społeczności ludzkiej oraz chrześcijańskiej wiąże się ściśle z pomyślną sytuacją wspólnoty małżeńskiej i rodzinnej.” Te słowa Soboru Watykańskiego II (*Gaudium et Spes*, nr 47,1) nadal spotykają się dziś, po pięćdziesięciu latach, z ogromną aprobatą, także w społeczeństwie laickim. Z badań przeprowadzonych wśród młodzieży wynika, że dla młodego pokolenia takie wartości jak udane małżeństwo i dobre stosunki rodzinne zajmują najwyższe miejsce. Tęsknota za dobrym i wiernym związkiem oraz rodziną jest niezmiennie ogromna. Socjologowie zwracają uwagę na to, że w czasach słabnących państw socjalnych najpewniejszym zabezpieczeniem okazuje się duża rodzina.

Wiemy jednak także, jak kruche i podatne na kryzysy są relacje w małżeństwie i rodzinie. W obliczu czyhających na nich zagrożeń – rozwodów, powtórnych małżeństw, życia w wolnych związkach i wielu innych – od dawna słyszy się głośnie, nagłące głosy, aby Kościół wyszedł tym zagrożeniom naprzeciw i okazując miłosierdzie, pomógł je pokonywać. Także i tu mamy jednak do czynienia z owym „zahamowaniem reform” (*Reformstau*). Tak oto dochodzi do paradoksalnej sytuacji: podczas gdy głosy świata apelują, aby dostrzec i uszanować ważność małżeństwa i rodziny dla podtrzymania spójności społeczeństwa, głosy „kościelne” domagają się bardziej „otwartych” działań w kontakcie z sytuacjami niepowodzeń i rozpoczęcia wszystkiego od nowa.

List pasterski na „Rok Wiary” nie może przedstawić żadnych łatwych recept ani gotowych rozwiązań. Prosimy Was tylko bardzo serdecznie, Bracia i Siostry, o wspólny wysiłek, aby tę sytuację ujrzyć przede wszystkim w świetle wiary. W tym kontekście małżeństwo i rodzina ukazują się w pierwszej kolejności jako drogi chciane i uświęcone przez Boga. Dlatego też bez tej wiary nie jest możliwe przyjęcie słów Jezusa, który ogłasza nierozzerwalność małżeństwa: „Co więc Bóg złączył, niech człowiek nie rozdziela” (*Mt 19,6*). Jezus podkreślił, że „nie

wszyscy to pojmują, lecz tylko ci, którym to jest dane” (*Mt 19,11*).

Często zarzuca się Kościołowi brak miłosierdzia, kiedy w obliczu powszechnego niezrozumienia próbuje on nawoływać do wierności nakazom Jezusa. O wiele za mało wskazuje się na to, że słowa Jezusa o nierozzerwalności małżeństwa wynikają z jego miłosierdzia dla nas ludzi i że wiele cierpienia, ran i braku miłosierdzia powstaje na skutek naszej niewierności. Jego słowem, przez co całe rodziny nierzadko bardzo cierpią.

Kościół często znajduje się w naszym społeczeństwie na osamotnionej pozycji, gdy broni małżeństwa oraz rodziny. Czyni to z miłosierdzia, a nie z zaciekłości. I wciąż na nowo odnosi się do postawy Jezusa względem grzeszników. Postawy, która nazywa grzechy i traktuje grzesznika z ogromnym miłosierdziem. Jezus nie pozostawia również tych, których związek się rozpadł. Przez wiarę ofiaruje on uzdrowienie i nowy początek.

Uzasadnione są jednak wątpliwości co do tego, jak w praktyce miałyby to wyglądać: grzechy nazywać grzechami, a mimo to być miłosiernym względem grzesznika? W tym miejscu często oczekuje się od nas recepty, które jednak nie możemy podać, ogólnych rozwiązań, które nie są do pogodzenia ze słowami Jezusa i z wiernością wobec nauczania Kościoła. W naszych diecezjach staramy się iść drogą klarowności, ale i wyrozumiałości, wierności i miłosierdzia. Dlatego bolą nas zarzuty, że jest to niemoralne albo nawet równoznaczne wspieraniu podwójnej moralności.

Nie chcemy i nie możemy porzucać tego, co sam Pan przekazał swojemu Kościołowi jako jasną wskazówkę. Musimy przypomnieć, że surowość Jezusa i Kościoła w tym względzie jest wyrazem miłosierdzia, które ma nas uchronić przed złymi drogami i szkodami. Wiemy z boga tego doświadczenia, że wierność Bożym przykazaniom może żądać ofiary, która jednak często przynosi ogromne owoce. Jan Chrzciel nie wstydził się powiedzieć swojemu królowi prawdy o niedozwolonym małżeństwie. Zapłacił za to swoim męczeństwem na po-

czątku działalności Jezusa (por. *Mk 1, 14; 6, 17-29*). Z jednej strony Jezus każdemu z nas zwraca uwagę na nasze własne grzechy („Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci na nią kamień”), a z drugiej – mówi do cudzołożnicy: „I ja ciebie nie potępiam. Idź, a od tej chwili już nie grzesz” (*J 8,1-11*).

To napięcie między prawdą a miłosierdziem musimy wciąż na nowo przyjmować. Nie ma bowiem prawdziwego miłosierdzia bez prawdy. Prawda, która jest wymuszona i wypowiedziana bez miłosierdzia, nie jest jednak świadectwem o Chrystusie. Świętemu Franciszkowi Salezemu, pobożnemu biskupowi, przypisuje się słowa: „Więcej much się złapie na kroplę miodu aniżeli na całą beczkę octu”.

Wspólnie w wierze

Drodzy Bracia i Siostry w wierze! List pasterski nie może poruszyć wszystkich pytań, a tym bardziej rozwiązać wszystkich problemów. Ale mamy nadzieję, że może przyczynić się do wzmocnienia naszej wzajemnej życzliwości, więzi jedności w naszych parafiach, wspólnotach i diecezjach oraz łączności z nauczaniem papieża. Zdajemy sobie sprawę, że wielu jest niecierpliwych, oczekuje zmian, domaga się ich bez przemyślenia. Niektóre z żądanych zmian byłyby możliwe do zrealizowania jedynie za cenę rozłamu wspólnoty Kościoła i tylko pozornie służą dobru człowieka. Ochrona i wspieranie tejże wspólnoty są zadaniem Kurii Biskupiej.

Nasze nawoływania z okazji „Roku Wiary” do ożywiania wiary i pogłębiania wiedzy religijnej nie oznaczają odstąpienia od apelu o reformy w Kościele, lecz właśnie ich rozpoczęcie. Tylko z wiary bierze się odnowienie Kościoła. Tylko wierzący i radujący się swoją wiarą ludzie mogą motywować innych do wiary. Gdy nasza wiara płonie, także nasz Kościół zaczyna na nowo świecić blaskiem, ogrzewać i rozpalać innych. Prosimy Maryję, którą Elżbieta nazwała błogosławioną, gdyż ona uwierzyła (por. *Lk 1,45*), aby wyprosiła u Boga wzrost wiary dla nas i dla Austrii. Wspólnie z Wami prosimy Pana Jezusa Chrystusa za Kościół w Austrii: „Przymnóż nam wiary!” (*Lk 17,5*).

Biskupi austriaccy
Wiedeń, wrzesień 2012 roku
Tłum. Alicja Staniuk

Stokrotki

ADWENT

Jak tak dalej pójdzie, to będziemy w grudniu, bo wtedy już wszystko będzie wykupione, robić zakupy na Wielkanoc, a w kwietniu na Boże Narodzenie.

Jeszcze nie minęło święto Wszystkich Świętych, a już w sklepach pojawiły się artykuły bożonarodzeniowe. Jak tak dalej pójdzie, to będziemy w grudniu, bo wtedy już wszystko będzie wykupione, robić zakupy na Wielkanoc, a w kwietniu na Boże Narodzenie... Już nawet w niektórych bajkach dla dzieci zając wielkanocny spotyka się przecież z Mikołajem i razem robią dzieciom niespodzianki. O zgrozo! Świat się nam przewraca do góry nogami! Niełatwo jest zachować ciszę i spokój w tym najcichszym w roku okresie, kiedy to pędzi się od spotkania na ponczu do kolejnego firmowego świętowania. Weszliśmy już przecież w sporym stopniu na kulturę Zachodu – trzeba upiec przynajmniej kilka rodzajów ciasteczek, bo i dzieci do szkoły jakieś zanieść muszą. A i kolegom oraz koleżankom z pracy jakiś drobiazg należałoby sprezentować.

Więc biegamy za prezentami, pieczemy ciasteczka, pijemy poncz...

A dni mijają. Pierwsza świeca na wieńcu adwentowym, druga, trzecia... W ogóle w tym roku ten Adwent jest taki krótki. Oby czegoś nie przegapić, o kimś nie zapomnieć. Może czeka nas jeszcze wyjazd do Ojczyzny lub na narty albo jakieś uroczyste wyjście na Sylwestra, bo i ten już się czai za rogiem... Brak oddechu, brak czasu... A tu roraty, spokojne światło świec na wieńcu adwentowym, piosenki adwentowe (kto ma dzieci, zna ich przynajmniej kilka). Jak wyhamować, jak się zatrzymać w tej gonitwie, w tym ogromie różnorodności, w tym wyścigu? Może niewiele potrzeba, może jednego spokojniejszego popołudnia czy nawet godzinki w tygodniu, by razem z rodziną usiąść do stołu i wspólnie zapalić tę kolejną świecę

i zaśpiewać piosenkę (Bóg rozumie także język niemiecki!). Nie musisz mieć wielce ambitnych planów, by codziennie pójść na roraty – może uda się choć raz... Może nie upieczesz ciasteczek na czas (te kupione też będą smakować!), ale zamiast tego uda ci się zastanowić przez chwilę nad twoimi kontaktami z bliźnimi. Co ci przeszkadza usiąść z nim czy z nią przy jednym stole? Może nie da się tej bariery usunąć za jednym razem, ale módl się za siebie, za nią, za niego, a Bóg powoli pokaże ci drogę pojednania. Nie denerwuj się, jeśli to będzie trwać nieco dłużej. Czasami leczenie ran trwa tak długo, jak ich zadawanie... Jednak Bóg może wszystko, w to przecież jeszcze wierzysz – i z tym problemem sobie poradzi. Nie musisz się więc tej osobie od razu rzucać na szyję, ale rękę podać na znak pokoju. To już sporo. To bardzo wiele! W końcu jeszcze nie jesteś świętym.

Życzę ci więc długiego jeszcze życia w szczęściu i spokoju, a na ten rozpoczynający się Adwent – dostrzegania i realizacji tym małych okrucich nieba, które są dla nas dostępne już tu na ziemi.

Lila

Wierzę, więc jestem

O WIERZE REFLEKSJI NIEUCZESANYCH KILKA

Pewnego niedzielnego wieczora doszliśmy wspólnie do konkluzji, że Polacy, choć wciąż wierzą w Boga, coraz mniej ufają Kościołowi. Większość ludzi spoza Kościoła instytucjonalnego uznaje instytucje kościelne za szczyt hipokryzji. Nieco inaczej jest wśród Austriaków.

ADWENT OSTATNI

Powrót Pana z wielkim sitem
Nie będzie reklamowany na billboardach
Zapowiadany przez megafony
Ogłaszany na plakatach
Przypominany przez internet

Trzeba być czujnym i uważnym
Żeby nie przegapić tego terminu
Nie zaniedbać powitania
Nie spóźnić się na zbiórkę
Nie zaprzepaścić ostatniej szansy

Musimy koniecznie tam być
Bo nazajutrz nie powiedzą o tym
w telewizji
Nie napiszą kronikarze
Nie podyskutują eksperci
Nie odnotują tego historycy

Ks. Kazimierz Wójtowicz

Na zegarku chwila po 18.00, wokół kościoła kręci się jeszcze jakieś starsze małżeństwo. Ciemna świątynia może dziwić – dokładnie kilka minut temu powinna zaczynać się Msza. Po krótkiej konwersacji udaje nam się skontaktować z proboszczem. Schodzi do nas i zdziwiony pyta: „A Państwo...?”. Pokazujemy ogłoszenia – dziś powinna odbyć się Msza za zmarłych. Proboszcz niewzruszony wyznaje, że przecież w tym miesiącu nikt nie umarł. Msza została odwołana. Kojarzą Państwo taka chmurkę myślową z komiksów z wykrzyknikiem albo znakiem zapytania? Coś podobnego pojawia się właśnie nad moją głową.

Nieco później przychodzi refleksja, że to dobry argument za zniesieniem składki kościelnej. Ksiądz wypłatę już dostał, nie musi się starać ani pracować ponad siły. Siły, których nie starcza na odprawienie więcej niż jednej Mszy w tygodniu. Z drugiej jednak strony w polskim systemie, opierającym się na zasadzie „co łaska, ale nie mniej niż...”, też nie mam pewności, że Msza zostanie odprawiona z należytą starannością. I nawet jeśli celebans, co zdarzyło mi się

przeżyć, zdoła odprawić Mszę w szesnaście minut (proszę spróbować odczytać sam tekst Mszału w tym tempie, nie dusząc się własnym oddechem), to przecież ofiara Chrystusa jest taka sama... Konia z rzędem temu, kto rozsądnie wytłumaczy mi, dlaczego powinienem stypendium mszalnym wesprzeć niechlujnego robotnika winnicy Pańskiej. Owszem, rozumiem, że Kościół to nie dom towarowy czy usługowy, ale gdyby pracownik jakiegokolwiek instytucji wykonał swoje zadanie nierzetelnie, najłżejszą karą byłaby reprimenda szefa. Ale wymagać czegoś od księdza, to już proszę Państwa przesada. Przecież rozliczy go Chrystus. I wszyscy tak sobie ciszej czy głośniejsz udajemy, że ten system jest doskonały. Odłóżmy jednak na bok te ekonomiczne rozważania.

Odnoszę wrażenie, że nieco inaczej jest w parafiach austriackich, gdzie Rada Parafialna naprawdę ma coś do powiedzenia – od kwestii finansów po przygotowanie Eucharystii. Daleko mi do idealizowania. Chociażby przykład z odwołaną Mszą pokazuje, że i tam pełno jest sprzeczności.

Najwięcej rozmów dotyczących wiary przeprowadziłam prawdopodobnie w autobusie linii 40A i w jednej z sieci kawiarni. Jednym z wniosków, jakie wynikły z rozmowy z pewnym diakonem, który ma doświadczenia i polskie, i austriackie, chciałabym się tu podzielić. Pewnego niedzielnego wieczora doszliśmy wspólnie do konkluzji, że Polacy, choć wciąż wierzą w Boga, coraz mniej ufają Kościołowi.

Większość ludzi spoza Kościoła instytucjonalnego uznają instytucje kościelne za szczyt hipokryzji. Nieco inaczej jest wśród Austriaków. Może kościoły nie są pełne, może ludzie nie potrafią uklęknąć przed Bogiem Wcielonym, ale w życie parafii, trzeba przyznać, angażują się nadzwyczaj chętnie. Wspólnota wierzących stoi na pierwszym miejscu, a ksiądz jest raczej pierwszym wśród równych niż kimś ponad. I choć z chęcią zasiadałabym tę wspólnotową ideę na gruncie naszego polskiego katolicyzmu, to działanie to nie byłoby wolne od obawy o to, czy zamiast najpierw uklęknąć przed tabernakulum, ludzie nie zaczęliby witać się w kościele ze znajomymi, czego niejednokrotnie w mojej austriackiej parafii też byłam świadkiem. I o ile

rozumiem, że Bóg jest w Tobie i we mnie, to mam jakieś niejasne poczucie, że delikatnie mówiąc, ignorowanie Gospodarza jest nie na miejscu.

Zastanawiam się jak zakończyć ten felieton. Może uporządkujmy pewne fakty. Primo: nie czuję się specjalistką od ludzkich sumień, może bliżej mi do socjologa, który z lupą nauki przygląda się światu. Secundo: mimo mojego już niedziecięcego wieku staram się oczami zdziwionego dziecka patrzeć na rzeczywistość. Wszak Anuska (czyli ja) dzieckiem Boga żywego pozostaje w swojej najgłębszej istocie człowieczeństwa. I choć pewnie nie mało ważnych i poważnych dorosłych znajdzie się, by mnie za te oceny skarcić, to jako naiwne

stworzenie, wciąż wierzące, że dialog w Kościele jest możliwy na różnych płaszczyznach, (nie)śmiało dzielę się własnymi przemyśleniami. Ostatecznie wniosek wyciągam taki, że może warto skorzystać z dobrodziejstw, jakie daje interkulturowe, również to katolickie, środowisko i zamiast zarzekać się, jak to Austriacy nie wierzą albo jakim religijnym narodem my jesteśmy, należy wziąć z tej mieszanki to, co dla kształtowania naszego sumienia i drogi do Nieba będzie najbardziej owocne. Tego Państwu i sobie życzę.

Anuska

Wierzę, więc jestem

SPRZECZNOŚCI I RÓŻNORODNOŚCI

Religijność przecież nie jest celem samym w sobie.

Jeśli nie spotykam Chrystusa, jeśli nie wzrasta moja miłość do niego, pozostaję tylko religijnym poganinem.

Moim zdaniem Polacy często ufają tradycyjnemu Kościołowi – instytucjom, księżom i osobom duchownym, co nie zawsze przekłada się na ich wiarę. Szukają w kościele polskości, obrony tradycyjnych wartości, poczucia wspólnoty z ludźmi. Nie ma w tym nic złego, dopóki się na tym nie zatrzymują. Problem zaczyna się, gdy wychodzą z kościoła i zaczyna się tzw. normalne życie.

Wszyscy są pod wrażeniem, widząc w Polsce pełne kościoły w każdą niedzielę. Ale jak to pogodzić z pełnymi ludźmi supermarketami? To cudownie, że tyle młodych ludzi bierze śluby kościelne. Ale dlaczego potem z takim trudem decydują się na dziecko? Uczestniczyliście w wystawnych przyjęciach pierwszokomunijnych, gdzie stoły uginały się od jedzenia, a przy nich goście narzekali na cały

świat i swój ciężki los? Jak możliwe są takie sprzeczności? Argument, że panuje straszna bieda, a propaganda i ciężkie czasy miną, wydaje się mocno przesadzony.

Szczerze mówiąc współczuję Austriakom, że ich parafie są tak ubogie w nabożeństwa. Najczęściej nie ma nawet codziennej wieczornej Mszy św. Adoracja Najświętszego Sakramentu organizowana jest tylko w niektórych parafiach. Rekolekcje, misje, katechezy organizowane są okazjonalnie. Spotykam różne wspólnoty przykościelne, ale daleko im do takiej różnorodności, z jakiej był dumny proboszcz w mojej polskiej parafii. Oferta wyjazdowych rekolekcji jest bardzo uboga. Normalnego radia katolickiego dla mnie – przeciętnego słuchacza w średnim wieku – nie znalazłam. Nie mówiąc już o zanikającym

zwyczaju spowiedzi. Pomimo to, austriaccy katolicy pokornie płacą podatek kościelny, prowadzą różną charytatywną działalność, szkoły katolickie, dzielą się z biednymi, opiekują się z troską upośledzonymi, chorymi, a nade wszystko odnoszą się do siebie z szacunkiem. Nie ma w nich takiej nerwowości, przepychania i pośpiechu, które często cechują katolików w Polsce. A ta garstka wiernych, która jeszcze chodzi w niedzielę do kościoła, szczerze troszczy się o swoją parafię i proboszcza.

Religijność przecież nie jest celem samym w sobie. Jeśli nie spotykam Chrystusa, jeśli nie wzrasta moja miłość do niego, pozostaję tylko religijnym poganinem. Na szczęście Bóg sam nas do kościoła zaprasza – czasem cichutko, poprzez szepot sumienia, poprzez ludzi, a nawet całkiem banalnie, głośno, poprzez bicie dzwonów. Czy do polskiego kościoła, czy do austriackiego – to nie ma znaczenia. Ważne jest żeby to wezwanie usłyszeć, pójść i otworzyć się na Dobrą Nowinę.

Irmina Bartnik

Wierzę, więc jestem

SZESNAŚCIE MINUT

Uśpienie świeckich w polskim Kościele jest faktem. I choć „olbrzym się powoli budzi” i choć artykuły, wypowiedzi czy konkretne czyny powoli ukazują, że świeccy to „potęga”, to jednak ciągle wiele do przebudzenia brakuje.

O trosce o godne sprawowanie Mszy św. przez kapłanów napisano już wiele, a powiedziano jeszcze więcej. Jednym z głosów jest powyższy artykuł Anuski. Głos to w sumie bezradny. Tym bardziej mnie ujął. Bo zapewne nikt z zainteresowanych się nim nie zajmie. Kapłanom trudno zmieniać jakiegokolwiek nawyki. Bezrad-

ność mnie ogarnia, gdy widzę i słyszę „pędzącego” (16 minut!) sługę Bożego w czasie czytania Mszy. Części wiernych jest to obojętne, część odchodzi, część jest przejęta. Pan Jezus – jak to On – dyskretnie się temu przygląda. Nie pocieszą też Autorki przeróżne doświadczenia, które mam – a są to doświadczenia „pięknych”

Mszy ze świetnymi, otwierającymi nowe horyzonty kazaniem, piękną dykcją wypowiedzianymi, gdzie teksty mszalne rzeczywiście stają się modlitwą, a dla wiernych liturgia staje się – nie przesadzam – przedśmionkiem Nieba.

Jeśli jest odwrotnie, to przecież można albo zmienić kościół (są tacy, którzy co niedziela są w innym!), albo – jeśli to niemożliwe – próbować odnajdować się także i na takiej „nieudanej” Mszy. Do tego trzeba budowania swej wiary, by miała fundamenty. To jest możliwe, na przeróżne sposoby można to czynić. Krótko rzecz ujmując – trzeba próbować rozpalać w sobie pragnienie Jezusa. A ściślej:

pozwalając Mu to pragnienie w sobie rozpałać. Przy tej okazji każdy ksiądz musi zrozumieć, że piękno liturgii, którego podtrzymywanie – w polskich warunkach – najczęściej na nim spoczywa, to nie jest „widzimisie” świeckich, ale ma płynąć z poczucia tego, że jest on „przekaznikiem” piękna i miłości Bożej. I to jego rola – umieć to przekazać tym, którzy przed ołtarzem stoją. Ale kto mu o tym będzie przypominał? Dziekan? Biskup? A może pan Jurek z panią Zosią? Obawiam się, że jeszcze długo nie. Uśpienie świeckich w polskim Kościele jest faktem. I choć „olbrzym się powoli budzi” i choć artykuły, wypowiedzi czy konkretne czyny powoli ukazują, że świeccy to „potęga”, to jednak ciągle wiele do prze-

budzenia brakuje. W Austrii jest przeciwnie. Nie jestem jednakowoż entuzjastą takiego przebudzenia, które powoduje całkowite przejście wszystkiego w parafii, łącznie z liturgią, z całym bagażem teologicznych błędów i odrzuceniem tego, co mi się w nauczaniu Kościoła nie podoba.

Tak na marginesie: w społeczności, jaką stanowią na Rennwegu, naturalną rzeczą powinna być np. wystarczająca ilość lektorów czytających w niedzielę czytania mszalne. A jest z tym problem, i to pomimo kursu dla lektorów, jaki niedawno się odbył. Wzięło w nim udział kilka osób, wyrażając chęć i gotowość do niedzielnej służby przy ołtarzu. Gdzie oni dzisiaj są? Czy nie jest to zawstydzające, że na nie-

których Mszach nie ma komu czytać Słowa Bożego? Czy postawa „statysty” w czasie nabożeństw nie jest aby postawą dominującą? Pod tym względem daleko nam jeszcze do stopnia aktywności katolików austriackich, a przede wszystkim stopnia świadomości swej roli i odpowiedzialności za nasz lokalny Kościół. I to tyle. Więcej nie mam do napisania. Idealnego świata tu nie będzie. O pragnieniach „idealnego” Kościoła napisać może każdy. Zabieram się do niedzielnej kazania. Czasu jest dość. A Anuszcze życzyć, by nie zwątpiła w siłę dialogu i w moc pokory!

Ks. Maciej Gawlik

Wierzę, więc jestem

BÓG JEST MĘŻCZYZNĄ CZY KOBIETĄ?

Czy pomimo tak ogromnej przepaści, jaka dzieli Stwórcę od stworzenia, mówienie o Bogu w symbolach i kategoriach ludzkich jest jednak możliwe? Tak, choć oczywiście w sposób niepełny i niedoskonały.

Czytając Stary Testament, dostrzegamy, że Bóg odbierany był przez Izraelitów przede wszystkim jako Byt „rodzaju męskiego” – pełen mocy, potęgi i siły. W podobny sposób ludzie patrzyli i nadal patrzą na Boga objawiającego się w Nowym Testamencie – Boga Trójjedynego. Wynika to z faktu, że Druga Osoba Trójcy Świętej objawiła się ludziom jako mężczyzna – Jezus Chrystus. Ponadto polecił On nazywać Pierwszą Osobę Trójcy Świętej Ojcem. Choć nie brak w Piśmie Świętym kobiecych obrazów Boga, trzeba przyznać, że w przekonaniu większości chrześcijan Pan Bóg jest „mężczyzną”. Katechizm Kościoła Katolickiego podkreśla jednak, że: Bóg przekracza ludzkie doświadczenie płci. Nie jest ani mężczyzną, ani kobietą, jest Bogiem (nr 239). Bóg w żadnym wypadku nie jest obrazem człowieka. Nie jest ani mężczyzną, ani kobietą.

Bóg jest czystym duchem, w którym nie ma miejsca na różnicę płci (nr 370).

Czy pomimo tak ogromnej przepaści, jaka dzieli Stwórcę od stworzenia, mówienie o Bogu w symbolach i kategoriach ludzkich jest jednak możliwe? Tak, choć oczywiście w sposób niepełny i niedoskonały. Choć Bóg w żadnym wypadku nie jest obrazem człowieka, to jednak centrum antropologii chrześcijańskiej stanowi tajemnica o stworzeniu człowieka na obraz i podobieństwo Boże (Rdz 2, 26-27). Myśl ta ukazuje prawdę, że między Bogiem i człowiekiem istnieje jakieś zdumiewające podobieństwo, a także jest według Jana Pawła II kluczem do zrozumienia Objawienia biblijnego. Bóg, mówiąc o sobie, przemawia językiem ludzkim, używa ludzkich pojęć i wyobrażeń (Jan Paweł II). Ujmowanie tajemnicy

Boga w sposób nacechowany antropomorfizmem jest więc uzasadnione, ponieważ wynika z podobieństwa człowieka do Boga. Mimo prawdziwości tego stwierdzenia, w nauczaniu Kościoła podkreśla się jednak, że gdy wskazujemy na podobieństwo między Stwórcą a stworzeniem, to zawsze niepodobieństwo między nimi jest jeszcze większe (Sobór Laterański III).

Szukając odpowiedzi na zadane powyżej pytanie, dochodzimy do następujących wniosków: chcąc mówić o Boskim misterium, człowiek jest zmuszony posługiwać się ludzkim językiem. Przypisywanie Bogu męskości czy kobiecości nie wynika z chęci określenia Jego płci, lecz z konieczności. Wprawdzie w życiu codziennym i teologii stosuje się wobec Boga liczne antropomorfizmy, obrazy wykreowane na wzór człowieka – kobiety i mężczyzny – to jednak zawsze powinna temu towarzyszyć świadomość, że Bóg jako istota duchowa stoi ponad ludzkimi różnicami płciowymi, a słowa ludzkie pozostają zawsze nieadekwatne do tajemnicy Boga (KKK).

Marlena Plewa

Wierzę, więc jestem

KOŚCIÓŁ W KRAJU AŁTAJSKIM

Wyznawcy prawosławia uważają katolików za sektę. Jeden z księży pracujących niedaleko od Barnaulu opowiadał mi o sytuacji, w której listonosz nie chciał postawić swojej stopy na terenie należącym do kościoła katolickiego.

Wyznawanie wiary w Chrystusa w obrządku rzymsko-katolickim w Rosji nie jest łatwe, a z pewnością jest bardziej wymagające niż w Polsce czy w Austrii. Katolicy w największym na świecie kraju borykają się z wieloma trud-

nościami natury politycznej, finansowej, odległościowej, a także ze zwykłym niezrozumieniem ze strony prawosławnych.

W Kraju Ałtajskim położonym we wschodniej części Zachodniej Syberii, którego powierz-

chnia jest równa mniej więcej połowie powierzchni Polski, znajduje się tylko kilka parafii, a w każdej z nich pracuje tylko jeden kapłan, mający najczęściej do pomocy kilka sióstr zakonnych. Czasami księża zmuszeni są dojeżdżać do swoich wiernych po 200-250 km. Parafia w Barnaule, stolicy Kraju Ałtajskiego, już od kilku lat stara się o odzyskanie kościoła (zbudowanego przez Polaków w 1913 roku) zagrabionego przez władze sowieckie. Władze obiecują oddać świątynię w przeciągu kilku następnych lat. Obecnie w świątyni znajduje się apteka. Kolejnym problemem, a w zasadzie

absurdem, jest fakt, że parafie są zobowiązane każdorazowo rozliczać się z urzędem podatkowym z ofiar składanych na tacę oraz przedkładać sprawozdanie z tego, na co ów datki zostały wydane. Parafie ledwo wąż koniec z końcem. Pieniądzy brakuje chyba na wszystko. Wiele przedsięwzięć udaje się zrealizować dzięki hojności członków Kościoła. Wyznawcy prawosławia uważają katolików za sektę. Jeden z księży pracujących niedaleko od Barnaule opowiadał mi o sytuacji, w której listonosz nie chciał postawić swojej stopy na terenie należącym do kościoła katolickiego. Niektórzy bywają niemili, a wręcz wulgarni. Wynika to z postaw prawosławnych duchownych oraz faktu, że dla naszych braci prawosławnych nie prowadzi się katechezy na szeroką skalę. W związku z tym wydaje się, że wiara w Kościele prawosławnym jest przeżywana mniej świadomie niż w Kościele katolickim. Katolicy postrzegani są najczęściej jako ci, którzy się odłączyli, nie sławią Boga w prawy sposób i nie będą zbawieni. Kolejny problem stanowi kwestia obchodzenia świąt. Praktycznie żadne święto katolickie nie pokrywa się ze świętem prawosławnym. Skutkiem tego jest fakt, że katolickie dni świąteczne nie są wolne od pracy. Wspólnoty liczą po kilkadziesiąt osób. Naj-

większą z nich jest kościół pod wezwaniem Chrystusa Króla w Barnaule, gdzie na jedyną niedzielą Mszę św. przychodzi około 30-40 wiernych. Tak małe wspólnoty mają sporo zalet. Wielu tamtejszych wyznawców przeszło na katolicyzm, wcześniej wyznawali prawosławie lub protestantyzm (w Kraju Altajskim mieszka wielu Niemców). Ich wiara wydaje się bardziej świadoma niż wiara przeciętnych katolików w Polsce, wychowanych w tej wierze. Tamtejsi tworzą swoistą wspólnotę. Każdy każdego zna z imienia i nazwiska. Fakt, że jest tylko jeden spowiednik oznacza, że zna on bardzo dobrze swoją wspólnotę i problemy, z jakimi się ona boryka. W tak małych gminach chrześcijańskich jasne staje się, czym tak naprawdę jest Kościół – wspólnotą wierzących, wspomagających się wzajemnie. Nierzadkim wydarzeniem jest wspólny obiad po niedzielnej Mszy św. Jakże bardzo tamtejsze kościoły różnią się od tych w Polsce, gdzie parafie liczą czasami po kilka tysięcy osób. Warto dodać, że w największym kraju na świecie są tylko cztery diecezje i jedno seminarium duchowne. Na przykładzie wspólnot na Altaju widać, jak bardzo trudności potrafią zbliżyć katolików do siebie. Mimo tych wszystkich przeszkód, które na każdym kroku piętrzą się przed wiernymi, Kościół istnieje i czyni bardzo wiele dobra.

W Barnaule swoją siedzibę ma Caritas. Na misjach są także dwie rodziny z Neokatechumenatu.

Warto dodać, że historia, powiększające się różnice kulturowe pomiędzy Wschodem i Zachodem, ambicje polityczne, a być może także zwykły egoizm ludzki i pycha podzieliły katolików i wyznawców prawosławia. Wydaje się, że jak na razie bardzo trudno będzie znaleźć płaszczyznę porozumienia na szczepie dogmatycznym, obrządkowym czy w dziedzinie nauczania obydwu Kościołów, które zasadniczo wykazują wiele podobieństw. Niemniej jednak istnieją także trudne do zaakceptowania różnice. Należą do nich różni święci, czczeni w jednym bądź w drugim Kościele za męczeństwo, którego doznali z rąk katolików lub prawosławnych. Księża pracujący w Rosji podkreślają, że zdecydowanie brakuje współpracy pomiędzy prawosławnymi i katolickimi duchownymi. Twierdzą oni, że jeśli dojdzie do zmian w stosunkach pomiędzy katolikami a prawosławnymi, to będą one wywołane poprawą relacji pomiędzy rodzinami, znajomymi i przyjaciółmi, którzy będą w stanie sobie przebaczać oraz przejść ponad różnicami i podziałami w imię miłości i pokoju i po prostu żyć w zgodzie.

Szymon Przebinda

Bóg się rodzi!

ŚCISZONYM GŁOSEM O CUDZIE

W pewien październikowy wieczór pojawiłem się w przytulnym mieszkaniu Piotra i Olgi Michalskich, nieopodal Vorgartenstrasse. Rozmawialiśmy ściszym głosem, wszak w pokojach spali ich dwaj synowie, jeden półtoraroczny, drugi kilka miesięcy temu narodzony. Rozmawialiśmy o tym, jak to jest, gdy powstaje nowe życie.



Red.: Czy narodziny to cud?

Olga: Wielki cud. I to, co dzieje się przed nimi i po nich – także. Dziewięć miesięcy ciąży. Cudem jest oczekiwanie na dziecko. Wtedy spełnia się marzenie. Wszystko się dokładnie zapisuje.

Red.: Ale pewnie, jak to bywa między wami kobietami, byłaś trochę przygotowana? Miałas doświadczenie innych kobiet?

Olga: Miałam. Mama zaszła w ciążę, gdy miałam 5 lat. Rozumiałam, o co chodzi. Mam ciocie, która ma obecnie dziewięć córek.

Red.: Bawiłaś się wózekiem z lalkami?

Olga: Tak. Później zamiast lalki do wózka wsadzałam brata, którego nie mogłam wyciągnąć.

Red.: Wiadomość o nowym życiu Was, młodych małżonków, poraziła, ucieszyła czy też zastanowiła?

Piotr: Ucieszyła! Przez to, że czekaliśmy bardzo na to, by nowe życie powstało. Nawet się jej nie spodziewaliśmy. Staraliśmy się o to nowe życie. Pan Bóg wtedy jednak go nie chciał. Opuściliśmy trochę. Dlatego ta wiadomość

była dla nas niespodziewana. Drugie tak wielkie uczucie towarzyszyło nam przy porodzie. Nie można tego opisać... Tego trzeba doświadczyć!

Red.: Wracam do początku, musimy dość dokładnie się jemu przyjrzeć. Od kiedy marzyłeś, żeby być ojcem?

Piotr: Mam starsze rodzeństwo – cztery siostry i dlatego wybrałem bycie ojcem, a nie drogę księdza. To pragnienie wzrosło, gdy znalazłem swoją żonę. A gdy się spełniło – co tydzień działał się jakiś cud. Każdy mówił „Jak będziecie mieć dzieci, to już nie będziecie czasu na nic”. Trochę jest w tym prawdy, ale nie ma nic lepszego od poświęcenia czasu rodzinie!

Olga: Bycia ojcem trzeba się nauczyć. Matka od pierwszego momentu jest czujna, wstaje w nocy, karmi, zmienia pieluchy.

Piotr: Dopiero po 6 miesiącach odczułem, że mogę być ze swoim dzieckiem sam, że żona nie musi mi mówić, co i kiedy dokładnie mam robić. Sam już wiedziałem.

Red.: Wróćmy do tego czekania na urodziny. Czy ono wpływa jakoś na wasze relacje

mażeńskie, zawodowe, koleżeńskie? Jak to było, kiedy już wiedzieliście, że zostaliście rodzicami?

Piotr: Na początku wszyscy się cieszą. Bardzo się uważa na to, co się robi. Ale nie należy przesadzać. Trochę trzeba być ostrożnym, ale bez przesady.

Red.: Maryja w trzecim miesiącu ciąży pobięła w górę do Elżbiety...

Olga: Pierwsze trzy miesiące ciąży były dla mnie krytyczne, zwłaszcza w przypadku pierwszej ciąży... Jestem jedną z tych, które początki ciąży przeżywają dość ciężko. Organizm nie tolerował na początku nowego życia.

Red.: I Piotr to wszystko dzielnie znoś...

Olga: Chyba nie byłam aż tak bardzo niezdolna... Piotr: Jak było widać, że czegoś potrzeba, zawsze pomagałem. Kochający mąż zawsze pomaga...

Olga: Wszystkie koleżanki radośnie przyjęły fakt mojej ciąży. Byłam w niej jako pierwsza z nich. Zresztą – jestem jedyną mężatką z ich grona.

Red.: Ciąża jest więc uciążliwa, a zarazem cudowna.

Olga: Jest pięknie choćby wtedy, gdy się słyszy po raz pierwszy bicie serca dziecka, choć jeszcze go przecież nie widać. Później jest coraz większe, widać już głowę, rączki. Drugie nasze dziecko ssało palec, też piękne jest też to, że od pierwszego momentu, od zapłodnienia, wszystko jest już wiadome – jak dziecko będzie wyglądało, jaki będzie miało wzrost, kolor włosów, pleć... To coś niesamowitego. Dodam, że ciało kobiety się zmienia, jest się coraz większą. Pod koniec ciąży (od 8 miesięcy) kobieta nosi w sobie już spory ciężar.

Piotr: wizytą podczas każdej kolejnej wizyty u lekarza widać coś nowego – nowe cuda u dziecka, jeden za drugim. Widać z czasem jego aktywność, jak zaczyna kopać, ruszać się. Jest już z nim kontakt, interakcja. Jestem też przekonany, że już wtedy dziecko poznaje głos rodziców. Olga: Właśnie, bo przecież jak się rodzi, to u mamy i taty jest spokojne, a u kogo innego nie. Poza tym, w człowieku żyje człowiek – to dopiero cud!

Red.: A same narodziny? Maryja z Józefem mieli ciężkie warunki do porodu. Dziś jest zupełnie inaczej. Ale obaw są?

Olga: Nie mieliśmy żadnych obaw! Dużo czytałam, byliśmy u naszej znajomej w tzw. szkole rodzenia. Byliśmy dobrze przygotowani. Nawet, gdy poród okazał się nieoczekiwanie skomplikowany (zaczął się w czwartek, a Beniamin urodził się o 0:10 w niedzielę), gdy wszyscy wokół nas panikowali, my byliśmy spokojni.

Piotr: Sami się dzisiaj dziwimy, dlaczego byliśmy tacy spokojni wtedy. Byliśmy dobrze przygotowani.

Red.: Przy porodzie byliście oboje?

Piotr: Tak! Nie wyobrażam sobie nie być przy porodzie.

Olga: Ja także nie potrafię sobie wyobrazić, żeby żona nie chciała, by mąż był przy tym.

Red.: A potem po raz pierwszy pojawia się na rękach dziecko...

Olga: Pierwszy syn nie pojawił się na rękach od razu, zabrali go natychmiast, potrzebował jeszcze pomocy. A drugi – dziwne uczucie.

Bardzo się cieszyłam, był bardzo słodki, ale przede wszystkim bardzo cieszyłam się tym, że już jest po.

Piotr: Z tym drugim było już o wiele krócej, ale też całą noc. Żona nie spała. Po pierwszym porodzie nauczyliśmy się, że dobrze jest, gdy jestem przy rodzącej żonie wypoczęty, by ją wesprzeć. Tak więc przespałem się parę godzin.

Red.: Mówiliście kilkakrotnie o cudzie narodzin. Zapewne więc zachęćcie, by inne małżeństwa były otwarte na życie?

Piotr: To jest coś niesamowitego! To jest cud od samego początku, poczynając od tych 9 miesięcy w brzuchu matki. A jak się dziecko urodzi, to przez pierwsze dwa miesiące jest takie spokojne, jest jakby lalką. A potem, od 3 miesiąca, zaczyna się ruszać, interesować światem, później zaczyna raczkować, stać, z czasem coraz więcej mówi. A jak dzieci mają chęć uczenia się, jak patrzą na rodziców, jak ich naśladują, nie wiedząc dokładnie, co robią! Na przykład Beniamin uczy się sam zdejmować kurtkę i na razie kompletnie mu to nie wychodzi. Wykonuje ruchy podpatrzony u rodziców. Albo dzisiaj po raz pierwszy samodzielnie stał. Dla innych jest to zwyczajna wiadomość, ale dla nas nadzwyczajna. Dlatego każde małżeństwo, które nie stara się mieć własnych dzieci, skazuje się na brak czegoś bardzo ważnego w życiu.

Red.: Bardzo mało mówimy tu o Panu Bogu. Zuliście Jego obecność czy też wszystko tak naturalnie przychodziło?

Olga: Gdy patrzę na swój pierwszy poród, to z perspektywy czasu żałuję, że nie oddałam swojego cierpienia za dziecko, by wychowało się w wierze..

Piotr: Chcemy budować więź małżeńską na Bogu. Tak samo, gdy podejmujemy jakieś ważne decyzje, których nie jest mało.

Red.: Mielście już jedno Boże Narodzenie z dzieckiem. Jak ono wyglądało?

Olga: Nieco inaczej, bo jest się zabieganym, skoncentrowanym na dziecku.

Piotr: Beniamin miał wtedy 11 miesięcy, już prawie sam chodził. Był bardzo aktywny.

Olga: Boże Narodzenie to dla wszystkich głównie prezenty, ale my nie chcieliśmy tego. Dlatego przełożyliśmy prezenty na dzień św.

Mikołaja. Chodziło nam o to, by przeżyć te Święta duchowo. Przecież Syn Boży przychodzi na świat, żeby nas zbawić.

Piotr: W Hiszpanii prezenty są dopiero na Trzech Króli.

Olga: Smutne też jest to, że ludzie świętują te dni, nie wiedząc, co świętują. Choinka, rodzina, prezenty i dobre jedzenie – to dla nich najistotniejsze.

Red.: Piotrze, co byś chciał mieć od św. Józefa? Jaką jego cechę?

Piotr: O św. Józefie nie myślałem jeszcze zbyt. Ale chciałbym wyprosić u niego siły. Właśnie zacząłem pracować i nie mam już tyle czasu dla rodziny, ile bym chciał. Chciałbym, żeby mi pomógł jednocześnie pracować i znajdować dużo czasu dla rodziny.

Red.: Maryja, mama Syna Bożego – o co byś ją poprosiła?

Olga: O cierpliwość, gdy jestem sama, tylko z dziećmi. I o taką mądrość, bym mogła przekazać wiarę naszym dzieciom. Chcę też być dla nich przykładem, by nie myślały, że jestem nieprawdziwa, gdy co innego będę mówić, a co innego czynić. Prób będzie wiele, ale niebo na nas czeka!

Red.: Czy macie jakieś życzenia bożonarodzeniowe dla naszych czytelników? Ja życzę ludziom z różnych powodów zamkniętym na życie, by się na nie otworzyli.

Piotr: Często się słyszy, że dzieci to tylko problemy. Ale dopóki nie ma się własnych dzieci, to nigdy nie wiadomo, jaki to cud, gdy kocha się je ponad wszystko. Może teraz, w kontekście Bożych Narodzin, czas pomyśleć, że może już przyszedł czas na własne dziecko.

Olga: A ja chcę życzyć, by ludzie zauważali Boga w swoim życiu i by się nie bali przynajmniej do Niego w konkretnych sytuacjach.

Red.: On się zawsze przynajmniej do nas, a my nie zawsze do Niego..

Olga: To jest smutne.

Red.: Na szczęście On przyszedł do nas po to, by nas z tego lęku wydobyć.

Olga: Dlatego życzę wszystkim odwagi!

Red.: I my wam wzajemnie! Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: ks. Maciej Gawlik

Bóg się rodzi!

MEDYTACJA NA BOŻE NARODZENIE

Co by się działo, gdyby Maryja z Józefem zapukali do moich drzwi? Czy znalazłoby się dla nich miejsce? Pismo ze smutkiem stwierdza, że „[Słowo] przyszło do swojej własności, a swoi Go nie przyjęli”. Jestem tym „swoim” od wielu lat. Niestety. Niejeden człowiek odszedł z niczym, kiedy prosił mnie o pomoc. Usprawiedliwień znalazłoby się wiele. Czy każdy, kto o coś prosi, ma czyste intencje? Czy nie żąda zbyt wiele? A może to zwykłe naciąganie? Przecież ten ktoś mógłby się wziąć do roboty, zacząć zarabiać. Mógłby iść do psychologa, terapeuty. Mógłby się umyć, przestać pić, ładniej się wyrażać. Czemu nie szuka wsparcia wśród swoich

bliskich? I dlaczego akurat teraz przychodzi, nie w porę? Nie mam czasu ani miejsca dla takich. Ale przecież podświadomie czuję, że to On zebrał w nich o miłość. Tyle otrzymałem, tyle razy inni mi pomagali...

Bóg. Na ile jest obecny w moim myśleniu, postawie, odczuciach? Często sam dla siebie jestem miarą wszystkiego, co mnie spotyka. Czynię wiele dobrych rzeczy, pomagam ludziom, ewangelizuję – ale w tym wszystkim czasem nie ma Jego. To tak, jakbym Go wyprasał „za drzwi” mojej egzystencji. Wyproszony Bóg „stoi za drzwiami”. Bezdome Słowo.



Patrzę na betlejemską stajenkę któryś już raz. Jednak się urodził! Nie zraził się ludzką obojętnością. Nie zraża się i moją. On jest, też i dla mnie. I znowu wszystko się zaczyna od nowa. Jest takie, jakie być powinno.

Kończę, bo pasterze mi uciekną. Chcę z nimi pobiec i podziękować Mu. Nie mogę tkwić w miejscu, tkwić tylko w swoim świecie. Muszę wyjść i przekroczyć siebie.

Po to też, by inni mogli mnie odnaleźć, zapukać i choć trochę się ogrzać.

Ks. Maciej Gawlik

Świąteczne obcowanie

ŚWIĘCI DZIĘKI MAŁŻEŃSTWU?

Piotrze, teraz jestem uleczona. Piotrze, byłam już po drugiej stronie i gdybyś wiedział, co ja tam widziałam. Kiedyś ci opowiem....



nadzieję Joanny na szczęśliwe rozwiązanie. W Wielką Sobotę poprzez cesarskie cięcie przyszło na świat czwarte dziecko państwa Molla – córeczka Gianna Emanuela. Po porodzie Joanna dostała silnej gorączki i skarżyła się na ogromne bóle brzucha. Były to ostatnie chwile jej życia, które Joanna chciała spędzić w domu wśród najbliższych. Po zaledwie tygodniu, 28 kwietnia, pożegnała swoją świeżo narodzoną córeczkę oraz męża i rodzinę, wydając ostatnie tchnienie. Piotr, wspominając jej ostatnie chwile, napisał: „Kiedy wzięłaś w ramiona naszą istotkę, patrzyłaś na nią najczulej, spojrzeniem zdradzającym niewysłowione cierpienie z powodu tego, że nie będziesz jej towarzyszyć, wychowywać jej, i że nigdy więcej jej już nie zobaczysz i pamiętam co mi powiedziałaś ze słodyczą tak pogodną, że wydawała mi się niemal nieziemską: Piotrze, teraz jestem uleczona. Piotrze, byłam już po drugiej stronie i gdybyś wiedział, co ja tam widziałam. Kiedyś ci opowiem....”

Wierny zmarłej żonie

Inżynier Molla po śmierci żony musiał szybko wrócić do codziennego życia. Zatrząszył się o nowonarodzoną córeczkę i pozostałą trójkę dzieci. W tym samym roku awansował po raz kolejny w swojej karierze, zostając wicedyrektorem generalnym wielkiej spółki, która w tamtym czasie zatrudniała sześć tysięcy robotników. Zaledwie dwa lata później doświadczył kolejnej bolesnej śmierci bliskiej osoby. Po złośliwej infekcji zmarło drugie dziecko Joanny i Piotra, nazywane pieszczotliwie Mariolina. Dziew-



Decyzja o małżeństwie

Joanna Bereta (ur. 4.10.1922 w Magencie) i Piotr Molla (ur. 1.07.1912 w Mesero) mieszkali i pracowali zaledwie kilka kilometrów od siebie w północnym regionie Włoch – Lombardii. Zacieśnili swoją znajomość w roku 1954 na uroczystościach prymicyjnych ojca Lina Garavaglio, późniejszego biskupa miasta Cesena. Po niespełna rocznym narzeczeństwie postanowili zaświadczyć o swojej miłości wobec Chrystusa oraz wspólnoty parafialnej. Mszę świętą w intencji nowożeńców odprawił rodzony brat Joanny, ks. Giuseppe Beretta, obecny święty Kościoła Katolickiego.

Miodowe lata

Młoda para po podróży poślubnej zamieszkała w służbowym domu Piotra. Piotr Molla był dyrektorem fabryki Saffy w Ponte Nuovo di Magenta. Joanna, z zawodu lekarz pediatrii, powróciła do swojej pracy w przychodni. Szczęśliwi małżonkowie doczekali się syna, którego nazwali Pierluigi, oraz dwóch córek – Mariazitty oraz Laury Enrici Marii. Joanna jako żona i matka nie ukrywała swojego szczęścia. Pełna miłości i radości bycia matką, pragnęła urodzić kolejne dziecko.

Ciężkie macierzyństwo

Po podróży do Danii i Szwecji w lipcu 1961 roku okazało się, że Joanna spodziewa się czwartego dziecka. Niestety lekarze odkryli u niej łagodny nowotwór, który został usunięty chirurgicznie. Był to dopiero drugi miesiąc ciąży. Zgodnie z ówczesną wiedzą medyczną, aby wyeliminować zagrożenie dla matki, należało usunąć dziecko. Joanna sprzeciwiła się temu. Zdawała sobie sprawę ze wszystkich niebezpieczeństw, na jakie się narażała, lecz jej powołaniem, jak mówiła, było podtrzymywanie życia, a nie zabijanie. Kwestię tę postawiła jasno wobec męża i rodziny. W obliczu konieczności decydowania między życiem swoim a życiem dziecka, które nosiła pod sercem, zdecydowała, że należy przede wszystkim ratować dziecko. Nie chciała słuchać rad innych – była zdeterminowana, ale i pewna, że będzie to bardzo trudne macierzyństwo i że prawdopodobnie trzeba będzie ratować jedno życie kosztem drugiego. Ona chciała, aby uratowano jej dziecko!

Cierpienie i nadzieja

Ufność w opatrzność cały czas podtrzymywała

czynka przebywała w szkole sióstr „Sorriso d'Italia”, którą prowadziła rodzona siostra Piotra, Luigia Molla.

Mimo rodzinnych tragedii i poświęcenia się rodzinie, inżynier Molla wciąż wspinał się na kolejne szczeble kariery w Saffie. W roku 1966 został dyrektorem generalnym, a w roku 1972 – członkiem zarządu. W tym samym czasie rozpoczęły się starania o beatyfikację Joanny. Ostatni etap – kanonizacja – miał miejsce 16 maja 2004 roku. Na placu Świętego Piotra

w Rzymie byli wówczas obecni mąż, dzieci i wnuki nowej świętej!

Sam Piotr zmarł w wieku prawie stu lat 3 kwietnia 2010 roku z umysłem jasnym do ostatnich dni życia. Gianna Emanuela, która przez ostatnie lata opiekowała się ojcem, tak go wspomina: „Nie wiem, jak mam dziękować Bogu za to, że podarował mi i pozostawił na tak wiele lat tatusia jak najbardziej godnego swojej najukochańszej i świętej małżonki...”

Beatyfikacja Piotra jest już w toku, jednak okres oczekiwania potrwa co najmniej kilka do kilkunastu lat. Zatem w przyszłości do św. Joanny dołączy prawdopodobnie także jej święty mąż. Będą mogli wówczas wspólnie patronować małżeństwom przeżywającym zarówno chwile szczęśliwe, jak i nagłe życiowe dramaty.

Robert Kojro

Nasze Wspólnoty

PODZIĘKOWANIE ZE SZCZYPTĄ GORYCZY

W czasie wakacji nasze „Emaus” zostało nieco odnowione i odświeżone. W niedługim czasie zostanie również wymienione oświetlenie dużej sali. Niech prace te przyczynią się do tego, by wszystkim grupom spotykającym się tamże było przyjemniej i wygodniej.

Specjalne podziękowanie kieruję do firmy parkieciarskiej, która chce pozostać anoni-

mowa, za renowację i doprowadzenie do porządku parkietu w dużej sali. To piękny prezent od tejże formy dla PMK. Bóg zapłać!

Również wszystkim 4. (słownie: czterem) osobom, które odpowiedziały na apel wygłoszony w kościele i zechciały pomóc w sprzątnięciu po zakończonym malowaniu – serdecznie dziękuję.

Smutne jest jednak to, że – nie miałym trudem, także finansowym – świeżo odnowione „Emaus” co jakiś czas jest obiektem świadomej dewastacji i braku troski o wspólne dobro.

Co wszystkim korzystającym z „Emaus” pod adwentową rozwałkę skromnie poddaję

Ks. Rektor

Nasze Wspólnoty

PIELGRZYMKA DO MARIAZELL

Tylko o nielicznych miejscach na świecie można opowiadać z taką dumą jak o Sanktuarium Maryjnym w Mariazell, do którego udaliśmy się dnia 7 września 2013 roku. Pod kierownictwem pani Janiny Mroczkowskiej Koło Żywego Różańca zorganizowało po raz pierwszy pielgrzymkę autokarową. Alpejski krajobraz oraz miła atmosfera w autokarze sprawiły, że czas podróży do zamierzonego celu upłynął bardzo szybko. Po przybyciu na miejsce rozpoczęliśmy Drogę Krzyżową na tamtejszą Górę Kalwarię, która istnieje już od czasów Opactwa Benedyktynów. Prowadzi ona wzdłuż ostatniego odcinka do Mariazell. Następnym odwiedzanym przez nas obiektem była XVII-wieczna kaplica barokowa, słynąca ze Świętego ródka, którego woda posiada moc uzdrawiania. Podążając do celu, wstąpiliśmy następnie do Kaplicy Świec. Punktem kulminacyjnym naszej pielgrzymki była Msza św. przed Ołtarzem Matki Boskiej Łaskawej (Gnadealtar), odprawiona w języku polskim przez o. Pawła Szymanowskiego, opiekuna duchowego naszej grupy. Podczas Mszy nie zabrakło polskich akcentów, takich jak krzyż pielgrzymkowy, sztandar oraz polskie pieśni maryjne. Nad całością oprawy muzycznej czuwał pan Adam Jóźwik. Na zakończenie, wraz z innymi grupami pielgrzymów polskich przebywających w Bazylice, zaśpiewaliśmy znaną polską pieśń „Czarna Madonna”. Po zakończeniu Mszy św. tzw. czas wolny został poświęcony na zakup dewocjonaliów. Wczesnym popołudniem

udaliśmy się w drogę powrotną, zatrzymując się na posiłek w malowniczej alpejskiej miejscowości Annaberg. Dla wszystkich, którzy po raz pierwszy udali się do tego miejsca oraz dla tych, którzy już tam bywali, nasza pielgrzymka okazała się wspaniałym wydarzeniem duchowym, pozostawiającym po sobie

wiele niezapomnianych wrażeń.

Bezpieczny przejazd do Mariazell oraz powrót zapewnił nam kierowca, pan Józef Nawaleniec, za co serdeczne „Bóg zapłać” składają wszyscy uczestnicy pielgrzymki.

Stella Styczeń



Nasze Wspólnoty

NIEUCHWYTNA ZADUMA

Wiersze profesora, które dane mi już było słyszeć, znowu poruszyły w naszych duszach emigranckich nutkę żałości, smutku i zadumania, tak charakterystycznych dla liryki ks. Bonifacego.

Spotkanie z ks. prof. Bonifacym Miązkim w ramach XXII Dni Polskich w Austrii odbyło się dnia 21 września 2013 roku w sali Emaus przy Polskiej Misji Katolickiej. Dobrym duchem wieczoru oraz wspaniałą, czarującą i niezwykle dbającą o wszystkich gości organizatorką była pani Stella Styczeń, która dokładała wszelkich starań, by nieoczekiwanie duży tłum wielbicieli i słuchaczy liryki ks. prof. Miązka mógł pomieścić się w znanej nam sali przyparafialnej. Mimo tłumów, podczas wykładu dało się wyczuć tę nieuchwytną atmosferę zadumy nad przeszłością oraz niezgłębionym patriotyzmem. Niezwykle ciekawym elementem wieczornego spotkania był także występ skrzypcowy Kasi Poremby. Organizację tej skomplikowanej pod względem logistycznym imprezy wzięły na siebie wszystkie panie z Koła Różańcowego przy Polskiej Misji Katolickiej w Wiedniu.

Wykład ks. prof. Bonifacego Miązka zaszczylicili m.in. ks. rektor Krzysztof Kasperek, ks. Daniel z Kapituły Katedralnej oraz inni księża duszpasterstwa polonijnego. Niezwykle wzruszającą mowę wstępną wygłosił z oratorskim wręcz kunsztem ks. rektor Krzysztof Kasperek.

Trzeba przyznać, że wkład ks. Miązka w rozwój polskiej kultury przełomu XX i XXI wieku jest, szczególnie dla nas – emigrantów, ogromny i niepodważalny. W sposób jednoznaczny podkreślił to w swoim wystąpieniu ks. rektor. Obok ks. prof. Miązka przy stole prezydalnym zasiadła również – jako moderator spotkania – p. Teresa Rak.

Znam na tyle ks. prof. Miązka, iż z góry było mi

wiadomym, że jego recytowane i odczytywane liryki mogą starczyć za najdłuższy wykład. Wiersze profesora, które dane mi już było słyszeć, znowu poruszyły w naszych duszach emigranckich nutkę żałości, smutku i zadumania, tak charakterystycznych dla liryki ks. Bonifacego. Zresztą i on sam nie krył wzruszenia, zagłębiając się w tajniki ludzkiego jestestwa na niekończącej się emigracji. W czasach obecnych, my Polacy, zwiemy to cało(pół)życiową „wycieczką ekonomiczno-krajoznawczą” z jako taką kasą, zabezpieczeniem emerytalnym i możliwością powrotu do kraju. Tylko czy tak bardzo pragniemy tego, jak ksiądz Bonifacy, gdy idzie on duchem ścieżyną podkielecką do swojej rozwalającej się chałupki, gdzie każdy wiór, każde kłasknięcie słowika przywodzi nam na myśl lata – już bez powrotu...

Wykład i czytanie wierszy gościa zakończyły się ok. godz. 21:30. Dla porządku tego sprawozdania dodaję, iż ks. prof. Miązek z ogromną swadą odpowiadał na moje pytania na temat romantyzmu drugiej połowy XX i początku XXI w. oraz dosyć odważne zaklasyfikowanie go do grupy ostatnich takich romantyków-liryków swojej epoki. Pani Ela Wachtl spytała księdza Bonifacego, czy jego powołanie duchowne spłotło się razem z objawieniem talentu literackiego. Ks. Miązek znalazł wystarczająco dużo czasu, by odpowiedzieć nam wyczerpująco na pytania, okazując przy tym stan jego duszy – poety i geniusza naszych czasów. Och, gdyby nie złośliwość losu, chochlik

punktu czasowego naszej historii najnowszej, być może ks. Miązek zostałby kolejnym polskim noblistą?

Nasza wieloletnia koleżanka Krystyna Meduna wręczyła ks. Miązkowi cudowny obrazek (akwarelkę) przedstawiający wrota Akademii Duchownej w Sandomierzu, gdzie pobierał on studia oraz został wyświęcony na księdza.

By to cudny, wzruszający i wspaniały wieczór. Podobne odczucia wyraził również mój wieloletni przyjaciel i kolega-pisarz polonijny pan Zygmunt Brzeziński. A to wszystko podczas XXII Dni Polskich w Austrii, gdy Polonia organizowała 21 września 2013 aż pięć innych imprez! Zapewne równie ciekawych! Brawo Księżo Profesorze!

Andrew BENIGER



Nasze Wspólnoty

KRAKOWSCY HUSARZE NA WZGÓRZU KAHLENBERG

Przejazd kawalerii wzbudzał ogromne zainteresowanie Wiedeńczyków i licznych turystów z wielu krajów. Zebrana na miejscu uroczystości publiczność prosiła, aby husarze zostali jak najdłużej. Ze łzami w oczach mówiono, że są prawdziwymi ambasadorami naszej Ojczyzny.

W sobotę 7 września 2013 roku do Wiednia przybyło siedmiu husarzy i jedna amazonka z Krakowskiego Szwadronu Ułanów im. Józefa Piłsudskiego z siedzibą w Mogile.

W niedzielę 8 września husarze pod dowództwem rotmistrza Henryka Bugajskiego w asyście

jego córki Eweliny Bugajskiej, która wcieliła się w rolę hajduczka w historycznym stroju, o godzinie 8:30 wjechali na plac przed kościołem św. Józefa, aby wziąć udział w uroczystościach 330. rocznicy Odsieczy Wiedeńskiej i 30. rocznicy wizyty papieża Jana

Pawła II na tym historycznym wzgórzu. Swoim przybyciem i wspaniałym wyglądem krakowscy husarze zrobili prawdziwą furorę. Zgromadzone tłumy wiwatowały na cześć jadącej kawalerii. Delegacja husarzy złożyła kwiaty pod płaskorzeźbami króla Jana III Sobieskiego i papieża Jana Pawła II. O godzinie 9:50 sztafeta biegaczy z Polski witana przez husarzy wbiegła na Kahlenberg, aby wziąć udział w uroczystościach. Bez wątpienia serce Polski biło tego dnia na wiedeńskim Kahlenbergu. Husarze dotarli też na wzgórze Leopoldsborg, gdzie stoi pomnik kozaków. Po przemówieniu rotmistrza Henryka Bugajskiego zebrani oddali hołd kozakom walczącym pod Wiedniem, skandując

„Husaria wiwat!” oraz „Kozacy zaporoscy wiwat!”. Po oddaniu czci kozakom husarze w szyku wrócili na Kahlenberg. Przejazd kawalerii wzbudzał ogromne zainteresowanie Wiedeńczyków i licznych turystów z wielu krajów. Zebrana na miejscu uroczystości publiczność prosiła, aby husarze zostali jak najdłużej. Zełzami w oczach mówiono, że są prawdziwymi ambasadorami naszej Ojczyzny. Fotografowaniu i wywiadom nie było końca. Po uroczystościach odjechali do swojego obozu, żegnani gromkimi brawami. Rotmistrz Henryk Bugajski i jego córka Ewelina byli szczególnie wzruszeni, gdyż pan Henryk z żoną Bożeną właśnie na Kahlenbergu w kościele św. Józefa brali ślub, a ich córka Ewelina była tam ochrzczona. Po uroczystościach całą krakowską ekipę zaprosił na wystawny obiad szef 19. dzielnicy Wiednia (w której znajduje się Kahlenberg) dr Adolf Tiller, który rok wcześniej zaprosił krakowskich kawalerzystów na ten jubileusz.

Krakowianie dostali już od Wiedeńczyków zaproszenie na przyszłoroczne uroczystości. Dr Adolf Tiller jest prawdziwym przyjacielem Polski i Polaków, a przyjaciółom się nie odmawia. Dnia 9 września 2013 roku, po zwiedzeniu kaplicy Jana III Sobieskiego w kościele św. Józefa oraz wpisaniu się do złotej księgi dowódcy szwadronu rotmistrza Henryka Bugajskiego i szefa wyszkolenia szwadronu rotmistrza Józefa Kielara, goście wrócili do Krakowa.

Pan Henryk Bugajski planuje powołać Społeczny Komitet Budowy Pomnika króla Jana III Sobieskiego i dwóch husarzy w tle, który stałby w parku Turkenschanz, gdzie husarze i pancerni przełamali linie obronne Turków. Właśnie w tym miejscu Ukraińcy już 9 lat temu postawili pomnik kozaka i konia kozackiego oraz obelisk gloryfikujący ich udział w Odsieczy Wiedeńskiej. Nasza Ojczyzna zapomniała o swoich bohaterskich żołnierzach, a przecież król Jan III Sobieski, który zasłynął za sprawą

Wiktorii Wiedeńskiej, jest jedynym polskim królem rozpoznawalnym za granicą naszego państwa. Musimy pokazywać i podkreślać wkład Rzeczypospolitej w dziedzictwo zjednoczonej Europy. Mamy być z czego dumni. Dla przypomnienia bitwa odbyła się 12 września 1683 roku, a król Jan III Sobieski ze wzgórza Kahlenberg dowodził wojskami sprzymierzonymi.

Henryk Waldner



Fot. Karolina Szot

Nasze Wspólnoty

ZAPRASZAMY NA MAJ!

Dziękujemy Panu za ten błogosławiony czas, który mogliśmy spędzić z tymi wszystkimi braćmi i siostrami, od których nauczyliśmy się tak wiele.

Mimo że wakacje już dawno za nami, a niektórzy planują już następne, chcielibyśmy podzielić się z Wami przeżyciami z wakacyjnych rekolekcji, które odbyły się w Austrii w uroczym domu rekolekcyjnym w Ernsbrunn. Był to ORAR I, którego głównym tematem była modlitwa. Dlaczego do tego wracamy? Już niedługo będziemy czekać na Święta Bożego Narodzenia, które poprzedzi czas Adwentu, a co za tym idzie czas głębszej modlitwy. Nie zapomnieliśmy czasu wakacji, ponieważ dotarło wtedy do nas, jak ważna jest modlitwa i życie pośród naszych bliźnich na co dzień w naszych środowiskach. Kapłanem, który nam posługiwał (w dosłownym tego słowa znaczeniu) i wprowadzał we wszystkie tajniki wiary i Ruchu Światło-Życie, był wielce charyzmatyczny ksiądz Maciej Krulak, do niedawna będący moderatorem Krucjaty Wyzwolenia Człowieka i dyrektorem centrum naszego Ruchu na Kopieju Górcie. Czas spędzony z nim oraz to, w jaki sposób ukazywał nam miłość Chrystusa i żył nią, wywarły na nas wielkie wrażenie. Z każdym dniem rekolekcji otwierały się nam oczy na rzeczy, które do tej pory uważaliśmy za czystą teorię, a Jezus w osobie

księdza Maćka wywraçał to wszystko do góry nogami i pokazywał, jak żyć i w praktyce kochać swego brata. Każda konferencja była dla nas nauką wielkiej miłości i miłosierdzia, którą dostajemy od Pana! Odkrywalismy treści, które były nam wcześniej znane, lecz leżały daleko z „tyłu głowy”. Niesamowitą pomocą były wskazówki, jak rozeznawać różne problemy życiowe według źródeł Światła: rozumu, sumienia, Słowa Bożego, skierowania się do Chrystusa i poprzez Kościół czyli wspólnotę, która pomaga Go rozeznąć.

Konferencja na temat modlitwy dała nam wiele wskazówek, jak do niej przystępować i stawać przed Panem. Należą do nich zaproszenie

Ducha Świętego, modlitwa uwielbienia, modlitwa prześlągalna, modlitwa dziękczynna i modlitwa prośby.

Dziękujemy Panu za ten błogosławiony czas, który mogliśmy spędzić z tymi wszystkimi braćmi i siostrami, od których nauczyliśmy się tak wiele.

Moglibyśmy wiele kartek zapisać i wiele wspominać... Piszemy o tym dlatego, ponieważ chcielibyśmy się z Wami podzielić radością z poznania Chrystusa w drugim człowieku. Jeśli ktoś z Was, małżonków zapragnąłby czegoś więcej w swoim życiu i chciał poznać Domowy Kościół, a może też wyjechać z nami na rekolekcje majowe (tak, tak – już planujemy majowe wyjazdy), serdecznie zapraszamy.

Hania i Mariusz

Para odpowiedzialna za DK w Wiedniu



Biblia, moja miłość

**„A GDY BYŁ JESZCZE DALEKO, UJRZAŁ GO JEGO OJCIEC
I WZRUSZYŁ SIĘ GŁĘBOKO; WYBIEGŁ NAPRZECIW NIEGO,
RZUCIŁ MU SIĘ NA SZYJĘ I UCAŁOWAŁ GO.” (ŁK 15,20)**

Uświadamiam sobie bolesną prawdę – kolejny raz pobłądziłam. Zawrócić? Pozostać? Czy poczekać, aż mnie ktoś znajdzie?

Moje życie to ciągle powracanie, zawracanie, nawracanie i cofanie. Obieram często takie ścieżki, na których Go nie ma i które do niczego nie prowadzą. Uparcie robię tak, jak ja chcę. Po swojemu interpretuję wszelakie drogowskazy i wskazówki. Początkowo takie wędrowanie bez Boga jest bardzo wygodne. Mogę sama o wszystkim decydować, nikt ode mnie niczego nie wymaga, robię to, na co mam ochotę. Żadnych zakazów i nakazów. Jest lekko i przyjemnie.

Na kolejnych etapach wędrowania droga staje się coraz trudniejsza. Zaczynają się stromizny, urwiska i grapy. Co chwilę się potykam. Brakuje siły i tchu, ale zaciskam zęby i upieram się, by iść dalej. Brnę więc dalej i dalej. W pewnym momencie droga nagle się kończy, pojawia się nieznane mi rozwidlenie. Co teraz? Dokąd pójść? Postanawiam odpocząć i siadam na poboczu. Przez kilka chwil fascynuję się nowym miejscem, jednak zachwyt szybko przeradza się

w bezradność, zniechęcenie i strach. Uświadamiam sobie bolesną prawdę – kolejny raz pobłądziłam. Zawrócić? Pozostać? Czy poczekać, aż mnie ktoś znajdzie? Obok mnie przechodzi wędrowiec, pytam go, czy wskaże mi właściwą drogę. Ten proponuje, abym wybrała „wąską ścieżynę, co wije się wstęgą między półkami jęczmienia i żyta”. Słucham jego rad. Tak naprawdę nie mam już nic do stracenia.

Dróżka jest bardzo długa, ale tym razem jestem już cierpliwa. Chcę do Niego iść. Mam pewność, że jest to już właściwa droga. Bardzo się boję, jest mi głupio i tak bardzo mi wstyd, jednocześnie bardzo za Nim tęsknię. Nie wiem, co Mu powiem. Nie będę miała odwagi spojrzeć Mu w oczy...

On już na mnie czeka. Cały czas czekał. Wybiega mi naprzeciw. Ociera moje łzy i czule obejmuje. Jestem bezpieczna w Jego ramionach. Już nic mi nie grozi. Daje mi swoje zapewnienie: „I tak cię miłuję, mój głupek...”. Przebacza wszystko,



zapomina o tym, co było. Przeszłość już się nie liczy. Ważne jest to, co tu i teraz. Za każdym razem, gdy do Niego powracam, czuję się jak ten syn marnotrawny, któremu wszystko zostało zapomniane...

Hanna Mollin

Biblia, moja miłość

O TYM, KTÓRY DAJE WSZYSTKO

Ten zaś, który nie zna jego woli i uczynił coś godnego kary, otrzyma małą chłostę. Komu wiele dano, od tego wiele wymagać się będzie; a komu wiele zlecono, tym więcej od niego żądać będą (Łk 12,48)

Poczucie humoru

Myliłby się kto, sądząc, że moje życie to taka sielanka. Mleko i miód. Bo przecież tylko tacy mogą uważać, że dostali wiele. Że przecież ktoś, kto częściej śmieje się niż płacze, nie zna życia, że ktoś tak młody... Kiedy czasem opowiadam swoją historię, jest ona tak niewiarygodna, że niektórzy dziwią się, że mogę jeszcze się uśmiechać. Mogę. A jakże. Bo pośród bólu, cierpienia, rozstań, śmierci... dostawałam siłę, by iść dalej. Niebawem siłę. Wysłuchiwałam każdej mojej modlitwy. Pan Bóg ma jednak poczucie humoru. Nieziemskie. I daje nam wszystko, o co poprosimy. Dokładnie w takiej formie, jaką chcemy. Najczęściej – niestety. Bo zapomnimy sprecyzować modlitwę. Ale to niemalże temat na rozważanie innego biblijnego cytatu.

Dano mi naprawdę wiele.

Mogę samodzielnie się poruszać. Jestem bardziej zdrowa niż chora. Dano mi jakieś małe czy większe zdolności. Oczywiście mam też sporo wad. Ale w aktualnych rozważaniach chodzi o podarunki. Mogłabym wszak zakopać te Boże talenty, zostawić tylko dla siebie. Tylko coś mi mówi, że nie po to mnie obdarowano. A nawet kiedy to „Coś”, a raczej Ten Ktoś nie mówi nic, to i tak – subtelniej bądź mniej subtelnie – stawia mnie w sytuacjach, w których z darów tych skorzystać należy. Nawet trzeba. Inaczej się może da, ale będzie trudno. By nie powiedzieć: niemożliwie.

Pan Bóg nie stoi z karabinem, nie rozkazuje, ale mam takie poczucie, że im więcej daje, tym więcej wymaga. Wprost, nie wprost. Przykład?

Proszę bardzo. Miałam – z małymi wyjątkami – świetnych spowiedników. Ludzi, którzy autentycznie pomagali mi dążyć do świętości, towarzyszyli na tej drodze nieustannego powstawania. Dostałam wiele. Dziś zwracają się do mnie osoby jakoś tam pogubione w wierze czy w życiu. I w takich momentach z uśmiechem odkrywam, że wszystko, co mnie ukształtowało – każde słowo, każdy gest, każda modlitwa po prostu aż „wrywa się” by iść dalej, by tym razem pomóc komuś innemu. Oddać to co dostałam, bo zatrzymanie tego dla siebie byłoby aktem nieludzkiego egoizmu.

Nie lubię

Nie lubię, kiedy ktoś ode mnie czegoś wymaga. Alergicznie reaguję na słowo: powinnaś. Niemniej pospiesznie napisany cytat z Ewangelii Łukasza wisi w każdym miejscu, do którego się przeprowadzam. Choćby po to by pamiętać, że z Jego woli żyjemy się, poruszamy i jesteśmy i tylko On może stawiać nam wymagania.

Anuszką

Błogosławieni!

JESTEŚ UCZNIEM UBOGIEGO!

Jezus był takim Ubogim, do końca – „Ojcze, w ręce Twoje oddaję ducha mego...”

Nie mieć nic na wyłączną i dożywotnią własność, wyrzec się wszystkiego, oddać to innym („idź, sprzedaj wszystko, co masz i rozdaj ubogim”). Nie czuć wsparcia ani choćby krzty zrozumienia, nawet od bliskich. Po grzechu płakać z bezsilności kolejny raz. Nie umieć się modlić. Przegrywać, być na marginesie życia. Być niezrozumianym przez wszystkich. Być w ciągłej zależności. „Oddychać” pokorą.

Ubóstwo to bezradność, kiedy wszystko wymyka się z rąk. Ubóstwo to świadomość, że są obszary życia, w których jestem bezradny. I że tam jestem już zależny od Boga. A mogę we wszystkim być zależny od Niego. I dziękować, dziękować i jeszcze raz dziękować! Właśnie takich „bezzadnych” Jezus nazywa błogosławionymi. I tak wiele im daje, bardzo wiele: swoje Królestwo.

Trochę przejawiam? Nie wiem. Wiem tylko, że uczą nas tego od przedszkola, by odnosić sukcesy, być niezależnym od nikogo i niczego. Mijamy takich „błogosławionych” z poczuciem politowania, są ich nieprzebrane ilości. A może zamiast politowania warto przyznać się do ubóstwa, odkryć je i wreszcie przestać zgrywać tego, od kogo wszystko zależy? Zapewniam – smak tego błogosławieństwa jest niezrównany. A radość z tego, że Bóg pomaga, zdumiewająca. Jezus był takim Ubogim, do końca – „Ojcze, w ręce Twoje oddaję ducha mego...”

Ks. Maciej Gawlik

Błogosławieni!

BŁOGOSŁAWIENI UBODZY W DUCHU I CI, KTÓRZY SIĘ SMUCĄ...

I cokolwiek się ma stać, On mnie nie opuści. Od śmierci nie mogę się wszak ubezpieczyć w żadnej, choćby najlepszej, ubezpieczalni świata. On zapewnia mi jednak życie i to życie wieczne we wspólnocie z Nim, w niebie. Dlatego ten, kto jest ubogi w duchu, ma wszystko w Bogu

Czy w Adwencie można być błogosławionym, błogosławioną? A poza Adwentem? Powiesz, że to nie dla ciebie. Cóż, możesz tak myśleć i wcale ci się nie dziwię. Po wielokroć wszak były nam te linijki wykładane jako coś wielce wzniosłego, lecz niedostępnego. Jak więc ty czy ja mielibyśmy tę doskonałość osiągnąć? I kim jest właściwie ten ubogi w duchu?

Niejednokrotnie Jezus mówi w Ewangelii, że trudno bogatemu wejść do Królestwa Niebieskiego. Trzeba by zatem być biednym jak mysz kościelna... A jednak nie po to żyjemy i nie po to wyjechaliśmy za granicę, często z dala od bliskich, żeby klepać biedę. Może są wśród was i niemożliwie bogaci, i szalenie święci. Jednak większość z nas jest gdzieś pośrodku – wszystkiego po trochu.

Jeszcze czym innym wydaje się jednak ubóstwo w duchu. Takim ubóstwem można cechować

się nawet, będąc Bilem Gatesem. Albo nie posiadać tej cnoty, nie mając grosza w portfelu. Czym więc ona jest?

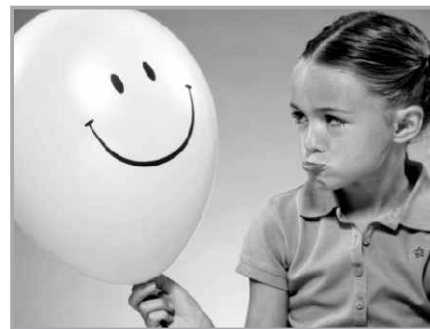
Myślę, że jest to zaufanie Bogu, iż ostatecznie moje losy są w Jego ręku. I cokolwiek się ma stać, On mnie nie opuści. Od śmierci nie mogę się wszak ubezpieczyć w żadnej, choćby najlepszej, ubezpieczalni świata. On zapewnia mi jednak życie i to życie wieczne we wspólnocie z Nim, w niebie. Dlatego ten, kto jest ubogi w duchu, ma wszystko w Bogu. Do niego należy Królestwo Niebieskie.

Co do smutku – ktoś z nas nie był kiedyś smutny? Nawet już małe dzieci od czasu do czasu doświadczają tego stanu. Dzieje się tak najczęściej po stracie czegoś lub kogoś. W życiu niektórych ludzi smutek jest rzeczywistością niemal namacalną. Ciężko w takim stanie wierzyć w lepszą przyszłość. A jeszcze trudniej,

kiedy smutek tak się rozpanoszy w psychice człowieka, że staje się dręczącą go dniem i nocą depresją. Wypada wtedy schować się w domu i wypłakać całe to paskudztwo w poduszkę. Tylko czy to pomoże? Niekiedy pewnie tak, innym zupełnie nie. Ewangelia nie obiecuje nam, że pocieszenie nastąpi natychmiast, ale zapewnia, że w końcu nastąpi. Czy to w tym życiu czy w przyszłym – radość nadejdzie. I będzie ona tym większa, im głębszy był twój smutek.

To nie tak, że życzę ci biedy i utrapienia, ale objęcia w posiadanie Królestwa Niebieskiego i wiecznej radości – z całego serca!

Lila



Błogosławieni!

UBÓSTWO I „UBÓSTWO”

Czy w moim życiu panuje harmonia? Czy to, do czego dążę, sprawia, że jestem tak po prostu po ludzku szczęśliwy? Gdzie w moim życiu jest Pan Bóg?

Ubóstwo?

Czym jest ubóstwo? Dla większości z nas będzie

się pewnie kojarzyło z materialnym niedostatkiem, który nierzadko prowadzi do frustracji

i poczucia bezsensu. Przyznam, że sama długo w ten sposób myślałam. Dopiero dyskusja, którą odbyliśmy parę tygodni temu w ramach cotygodniowych spotkań, uświadomiła mi, że jest jeszcze coś takiego jak ubóstwo duchowe, które bynajmniej nie prowadzi do poczucia smutku, a wręcz przeciwnie - daje nadzieję na bycie błogosławionym.

Jak to jednak rozumieć? Czy chodzi o to, iż sam fakt materialnego niedostatku ma nas czynić błogosławionymi? Czy osoba, która opływa w materialne dobra, popełnia grzech i przekreśla tym samym swoje szanse na bycie błogosławionym? Nic bardziej błędnego. Już w Starym Testamencie padają słowa: „**Po czym Bóg im błogosławił, mówiąc do nich: «Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną; abyście panowali nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi»**” (Rdz 1,28). Nie jest grzechem posiadanie i bogacenie się. Możemy, a wręcz powinniśmy cieszyć się i radować ze wszystkich dóbr, które daje nam Pan Bóg. Sensem pierwszego błogosławieństwa jest sposób, w jaki pojmujemy bogactwo materialne. Jak długo jesteśmy świadomi przemijalności i własnej ułomności, tego, że wszystko co mamy nie należy do nas i jesteśmy gotowi z tego zrezygnować, tak długo sami czynimy się błogosławionymi. Idąc za słowami Jana Pawła II, ubóstwo duchowe

można zdefiniować w następujący sposób: „[Duchowe ubóstwo] **nie oznacza pogardy i odrzucenia dóbr materialnych, lecz posługiwanie się nimi z wdzięcznością i serdecznością, i jednocześnie radosne wyrzeczenie się ich z wielką wewnętrzną wolnością, czyli zgodnie z wolą Boga i Jego zamysłem**”. Niektórzy z nas dostrzegą pewnie w duchowym ubóstwie swoistą formę utraty wolności, ograniczenia, bo jak tu się nie przywiązywać do domu budowanego przez lata czy nowego auta, które często okupione są wieloletnią pracą, wyrzeczeniami i nierzadko rozłąką z najbliższymi, co wiemy najlepiej z własnego doświadczenia. Ale czy właśnie taki sposób myślenia nie jest zabieraniem sobie wolności? Im dłużej żyję na tym świecie, tym częściej odnoszę wrażenie, że to właśnie ciągły pęd za bogaceniem się prowadzi do frustracji, depresji i w efekcie końcowym do pogorszenia się relacji z najbliższymi. Dlatego też pierwsze błogosławieństwo, choć na pewno tak trudne do zrozumienia, może być dla nas doskonałym pretekstem do zadania sobie kluczowych pytań:

czy w moim życiu panuje harmonia? Czy to, do czego dążę, sprawia, że jestem szczęśliwy? Gdzie w moim życiu jest Pan Bóg? Myślę, że nadchodzący czas Adwentu to doskonała pora na refleksję nad sobą, czego Państwu i sobie życzę.

K.T.B.



Błogosławieni!

SMUTEK



Smutek nie kojarzy się nam dobrze. Ale przecież ma on swoje radosne oblicze. Koniec końców – radosne. Weźmy choćby smutek płynący z mojego grzechu. Widzę, co się dzieje – i płaczę. Grzech, ten mój „osobisty”, pustoszy mnie. Przychodzi moment, kiedy zaczynam to widzieć. Sumienie nie daje mi spokoju. Ciężko robi się na duszy. Ale w tym całym smutku jest miejsce na zdanie sobie bardzo jasno (jaśnie

w tej ciemności się nie da) sprawy, że tak daleko być nie może. Rodzi się nawrócenie. Może w bólach, może jeszcze osłabiane pokusami, ale się rodzi! Potem przychodzi radość. Tak wielka, że trudno ją opisać.

A ja, spowiadając ludzi ponad 20 lat, mogę być tylko szczęśliwym świadkiem tych łez, które rozpoczynają coś nowego.

Ks. Maciej Gawlik

W labiryncie historii

CO Z NAMI?

Chociaż w słowach odwołujemy się do tradycji I i II RP, czasów walki z zaborcami i okupantami o niepodległość, to jednak nie potrafimy oderwać się od rzeczywistości, która nas ukształtowała. Czy chcemy czy nie, nadal jesteśmy ludźmi, których ks. Tischner określił mianem "homo sovieticus". Żyjemy według określonych schematów, które kształtowały nasze życie w okresie kataklizmu II Wojny Światowej oraz nocy komunizmu.

Grudzień to okres wysyłania życzeń, intensywnych porządków, zakupów, porannego zrywania się na Roraty, śpiewu kołęd, świątecznego obżarstwa i wreszcie (przynajmniej w niektórych jeszcze domach) czas

przyjmowania księdza "po kołędzie". Różnie to wszystko wygląda w Polsce i w Austrii. Jednak trzymając się dotychczasowej konwencji tej rubryki "Naszej Wspólnoty", wypada mi wspomnieć jakąś rocznicę, która przypada w tym

miesiącu. Najczęściej, w kontekście kalendarza historycznego, będzie się pewnie wspominać o stanie wojennym, a może akurat w tym roku o Powstaniu Wielkopolskim. Od tego ostatniego minie w tym miesiącu 95 lat. Przypomnę więc tylko, że 27 grudnia 1918 roku wybuchło trzęsienie, zwycięskie w naszej historii powstanie. Mamy się czym chwalić i z czego się cieszyć. To akurat uwaga do tych, którym nieustannie się wydaje, że nasza historia to pasmo klęsk oraz nieustanna martyrologia. Jednak, jak znam życie, to z pewnością temat wojny polsko-jaruzelskiej i tak przyćmi wydarzenia sprzed dziewięćdziesięciu pięciu lat. Czasem zastanawiam się dlaczego tak jest? Z jednej strony ludzie, którzy zapałem porwali się do walki o życie w wolnym kraju, by się w nim po polsku mówiło i myślało. Ludzie, którzy w tej walce odnieśli spektakularny sukces, których symbolami stały się takie postacie jak Ignacy Jan Paderewski, Franciszek

Ratajczak, Stanisław Taczak, Józef Dowbór-Muśnicki. Dziś nie ma żadnych wątpliwości, kto miał rację: większość narodu, która chciała wolności czy pojedynczy zwolennicy świętego spokoju (o ile w ogóle tacy byli). Z drugiej strony ludzie, których postępowanie nazywamy dziś kontrowersyjnym, niejednoznacznym. Dotyczy to zarówno tych, którzy 32 lata temu tworzyli NSZZ "Solidarność", jak i tych, którzy dążyli do jej likwidacji. Pokazują to często przywoływane w grudniowych publikacjach medialnych tzw. sondáže. Sztandarowym przykładem jest tu pytanie o słusność wprowadzenia stanu wojennego lub postawę Wojciecha Jaruzelskiego. Czy owa niejednoznaczność ocen wynika jedynie z faktu, że od grudnia '81 upłynęło niewiele czasu czy może z czegoś jeszcze? Może ta "kontrowersja" bierze się stąd, że uczestnicy tamtych wydarzeń żyją pośród nas i mają wielki wpływ na to, co dziś dzieje się w kraju. Jednocześnie potrafią, zwłaszcza wobec młodych, użyć często skutecznego argumentu, zamykającego się w sformułowaniu: "nie wiesz, jak to było". Oba te wątki, czasowy i ludzki, były, są i będą jeszcze na różne sposoby analizowane. Mnie jednak ciekawi to, o czym w swej książce pt. "Zgred" napisał Rafał A. Ziemkiewicz. Autor dość brutalnie twierdzi, że II Wojna Światowa oraz komunizm skutecznie zniszczyły w wymiarze fizycznym i duchowym to wszystko, co wiązało się z II Rzeczpospolitą, a tym samym z całą wcześniejszą przeszłością narodu. Wniosek z rozważań Ziemkiewicza jest taki, że choć w słowach odwołujemy się do tradycji I i II RP, czasów walki z zaborcami i okupantami o niepodległość, to jednak nie potrafimy oderwać się od rzeczywistości, która nas ukształtowała. Czy chcemy czy nie, nadal jesteśmy ludźmi, których ks. Tischner określił mianem "homo sovieticus". Żyjemy według określonych schematów, które kształtowały nasze życie w okresie katechizmu II Wojny Światowej oraz nocy komunizmu. Ktoś może powiedzieć za znaną aktorką, że przecież w 1989 roku skończył się komunizm. W przyszłym roku minie 25 lat od czasu Okrągłego Stołu, czerwcowych wyborów, pierwszego niekomunistycznego rządu premiera Mazowieckiego. Czy jednak rzeczywistość to był koniec? Czy narodziła się nowa Polska, nowi Polacy? Nawet, a może szczególnie, w warstwie słownej trzeba przyznać, iż nic się radykalnie nie zmieniło. Przecież nie mówimy dziś o zerwaniu z komunizmem, odrodzeniu narodowym, nie wspominając o odzyskaniu niepodległości.

Słowem-kluczem do roku 1989 było określenie "transformacja" lub inaczej "przekształcenie". Coś, co istniało do słynnego 4 czerwca (słynnego dlatego, że wtedy można było częściowo w sposób wolny wybierać parlament), zmieniło formę. Mam tu na myśli system polityczno-społeczny, ale też i ludzi. Zmiana formy wcale nie zakłada zmiany istoty. System się zmienił, ale nie przestał istnieć. Przez ostatnie ćwierćwiecze dalej przechodził kolejne przekształcenia. Niestety oznacza to, że tak naprawdę nigdy po 1989 roku nie wskazaliśmy sami sobie, gdzie w naszej powojennej przeszłości tkwiło zło. Nie zrobiliśmy tego przede wszystkim wtedy, kiedy można było już bezkrytycznie dokonać nie tyle przekształcenia, co zerwania z PRL, jednoznacznego odcięcia się od tego wszystkiego i tych wszystkich, którzy budowali ten twór. Taka postawa wymagałaby od każdego z Polaków wyraźnego powiedzenia samemu sobie, że żyłem w zniewolonym kraju, zniewolonym społeczeństwie, a ci którzy kierowali ówczesnym państwem byli, jeżeli nie kierownikami tego zniewolenia, to przynajmniej jego narzędziami. Tym samym nie zasługują na istnienie w przestrzeni publicznej. Sądzę, że właśnie w takim podejściu do naszej najnowszej historii leży ów problem "niejednoznaczności" i "kontrowersyjności" jej głównych postaci. Niewielu, jeśli ktoś w ogóle, odwoływało się do historycznej, prawnej, politycznej, społecznej czy kulturalnej tradycji zaborców, gdy 95 lat temu Polacy walczyli o swoją niepodległość. Nasi pradziadkowie budowali swoje (w dosłownym znaczeniu) państwo. Gdy czyta się teksty ówczesnych, rzeczywistych autorytetów, jasno z nich wynika, że chcieli urządzić odrodzoną Polskę po swojemu, po polsku. Zaborcy, nawet jeśli wnieśli coś pożytecznego, zawsze w tradycji II Rzeczypospolitej byli agresorami, uciskającymi naród dążący do wolności. Ci, z Polaków którzy przyczyniali się do utrwalania zaborczego systemu, zawsze byli okreśłani jednym i konkretnym mianem – zdrajcy. Poczynając od Seweryna Rzewuskiego poprzez Józefa Zajączka aż do Aleksandra Wielopolskiego. Wiadomo było więc czego unikać, a co robić, by budować swój kraj. Dziś tego brakuje. Dwieście lat temu, podczas Powstania Kościuszkowskiego, w Warszawie oszczędzono zdrajców targowickich na wyraźny rozkaz Naczelnika. Narzekał na to w jednym ze swych esejów przywoływany wcześniej przeze mnie Jerzy Łojek. Stwierdził, że tym samym nasz pierwszy zryw wolnościowy



Franciszek Ratajczak



Józef Poniatowski

pozostawił po sobie niejasną tradycję. Przeciwnie stawiał jej jednocześnie postać księcia Józefa Poniatowskiego, który do końca pozostał wierny ideałom wolności i niepodległości Ojczyzny. To właśnie na nim oraz na tylu polskich powstańcach XIX w. wzorowali się ci, którzy 27 grudnia 95 lat temu ruszyli spod poznańskiego hotelu "Bazar" (stoi tam do dziś), by wywalczyć sobie niepodległość. Oni ją osiągnęli, bo wiedzieli kim są, z czym zrywają i co będą budować. A my?

ks. Jan Kaczmarek CR

W labiryncie historii

ROK 1983

Rok ten wyraźnie miał jedno centralne, historyczne wydarzenie: wrześniową papieską pielgrzymkę do Wiednia, którą Jan Paweł II odbył z racji 300. rocznicy Odsieczy w dniach 10-13 września 1983 roku. To właśnie za jej sprawą w kościele pojawiły się całkowicie nowe organy. Z jej racji odbyto też misje. Dzięki niej zaktywi-

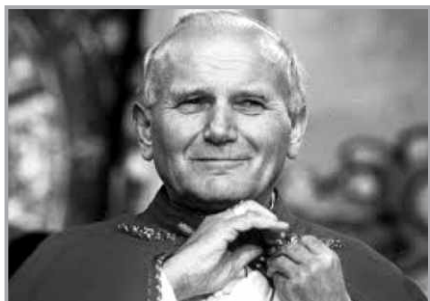
zowały się wszystkie grupy działające na Rennwegu. To jednak wcale nie sprawiło, że cała działalność Polskiej Misji Katolickiej (PMK) w tamtym czasie była wyłącznie podporządkowana temu wydarzeniu. Trwała katechizacja (na uwagę zasługują wieczory biblijne), odbywały się pielgrzymki i rekolekcje, grupy

aktywnie demonstrowały swoją obecność na różne sposoby (ciekawość budzi powstały wówczas zespół taneczny), misję wizytował Ojciec General. Z Rennwegu ubyło dwóch księży (Lipiec i Dymny), a nowym rektorem PMK został ks. Jerzy Walkusz.

■ 2 I – Msza św. o godz. 12 odprawiona przez

biskupa Władysława Miziołka; po południu spotkanie z Polonią

- 9 I – Msza św. dla rodziców z dziećmi z błogosławieństwem
- Ukazanie się „Modlitewnika” w opracowaniu ks. Stefana Koperka CR
- 12 I – rozpoczęcie dziewięciomiesięcznej Nowenny do Matki Bożej w ramach przygotowania do 300. rocznicy Odsieczy Wiedeńskiej
- Początek regularnych (z początku odbywających się co dwa tygodnie, później co tydzień) spotkań katechetycznych dla młodzieży akademickiej i pracującej prowadzonych przez ks. Edwarda Lipca
- Początek wykładów biblijnych pt. „Z Biblią na ty”
- 5 II – bal kostiumowy dla maluchów i rodziców
- 12 II – podpisanie umowy przez ks. rektora W. Dymnego z firmą „Rieger” na budowę nowych organów do kościoła
- 16 II – Środa Popielcowa – po Mszy św. występ grupy młodzieżowej w programie artystycznym na temat potrzeby nawrócenia
- 19 II – objęcie urzędu proboszcza parafii St. Othmar przez ks. Kazimierza Wójtowicza
- 20 II – kazanie ks. Mariana Piwki CR z okazji Dnia Założycieli
- Zmechanizowanie dzwonu kościelnego dzięki ofierze Austriacki
- 5 III – Nabożeństwo różańcowe w pierwszą sobotę miesiąca prowadzone przez młodzież z grupy Rycerzy Niepokalanej



- 6 III – początek rekolekcji wielkopostnych, głoszonych przez dwie kolejne niedziele i przez cały tydzień o godz. 19 przez Franciszkanów Marcellego i Jozafata
- 14 III – początek wizytacji generalnej Ojca Generała Roberta Kurtza
- 20 III – program o Męce Pańskiej zaprezentowany po Mszy wieczornej przez młodzież
- 24 IV – kolejny wieczór z cyklu „Z Biblią na ty”
- 22 V – pielgrzymka piesza do M. Gugging
- 5 VI – piesza pielgrzymka na Kahlenberg w intencji łask dla młodzieży w czasie wizyty papieskiej
- 12 VI – prelekcja ks. Szulhaczevicza na temat Odsieczy Wiedeńskiej, po niej wieczór poezji młodych talentów
- 19 VI – srebrny jubileusz kapłaństwa ks. W. Dymnego; kazanie ks. dr. B. Miązka; następnie akademie przygotowana przez nowy zespół taneczny
- 20 VI – rozpoczęcie montażu nowych organów firmy „Rieger”
- 29 VI – koncert chóru polonijnego z Chicago
- 3 VII – około 100 rodaków na pielgrzymce do Frauenkirchen w intencji papieskiej pielgrzymki
- 13 VIII – pielgrzymka na Kahlenberg w tej samej intencji
- 28 VIII-4 IX – misje przygotowujące do wizyty Jana Pawła II, prowadzone ks. Stanisław Rosiek
- 1 IX – odejście ks. Edwarda Lipca z Rennwegu do parafii św. Othmara w Wiedniu
- 10 IX – Msza św. w kościele Am Gestade z udziałem kard. Koeniga i kard. Glempa
- 10 IX – powitanie przejeżdżającego papieża
- 10 IX – udzielenie bierzmowania czterdziestu ośmiu młodym ludziom przez biskupa Szczepana Wesołego
- 11 IX – spotkania z papieżem, głównie w Donaupark
- 12 IX – wizyta Jana Pawła II w Kościele Polskim na Rennwegu o godz. 19:45 oraz poświęcenie przez niego nowych organów wybudowanych na jego cześć. Główne

spotkanie Polonii z papieżem odbywa się od godz. 20 na Karlsplatz. W jego programie znalazły się: nabożeństwo przygotowawcze, dwie pieśni choralne („Tu es Petrus”, „Gaude Mater Polonia”), przywitanie przez bp. Szczepana Wesołego, papieskie przemówienie, odnowienie przyrzeczeń chrzcielnych, wręczenie kwiatów przez przedstawicieli Polonii i zatańczenie krakowiaka przez nasz zespół taneczny. Na spotkanie przybyło ok. 20 000 osób.

- 13 IX – wizyta Jana Pawła II na Kahlenbergu, gdzie spotyka się z Polonią, a także z młodzieżą austriacką. W planach wizyty znalazły się: odsłonięcie tablicy upamiętniającej 300-lecie Odsieczy Wiedeńskiej, poświęcenie kaplicy Matki Bożej Częstochowskiej, nawiedzenie tzw. kaplicy Sobieskiego oraz papieskie przemówienie. Na spotkanie przybył prezydent Austrii Rudolf Kirchschläger.
- 14 IX – spotkanie delegacji Episkopatu Polski (kard. J. Glemp, bp J. Rozwadowski, bp J. Grobicki) z Polonią na wieczornej Mszy św. na Rennwegu z okazji Katholikentag.
- 18 IX – skierowanie rektora kościoła ks. Władysława Dymnego do pracy duszpasterskiej w RFN. Na jego miejsce mianowano ks. Jerzego Walkusza. Przełożonym domu został ks. Jan Mazurek.
- 24 IX – spotkanie podsumowujące papieską pielgrzymkę, w czasie którego wszyscy w nią zaangażowani otrzymali pamiątkowe medale, różańce i błogosławieństwa
- 25 IX – Niedziela Obcokrajowców dla różnych nacji zamieszkujących Wiedeń w kościele św. Leopolda w 21. dzielnicy. Polonię reprezentował chór i zespół taneczny
- 7 X – początek katechizacji w języku polskim dla 80 dzieci w trzech grupach
- 16 X – kiermasz książki religijnej; wieczór poezji twórców kultury z Lublina
- 22 X – początek działalności szkoły języka polskiego.

Wybrał: ks. Maciej Gawlik

Gardekirche ma 250 lat!

KAZANIE ABP. J. KOWALCZYKA, POLSKI KOŚCIÓŁ W WIEDNIU 20.10.2013 r.

Panu Bogu miły jest kościół z kamienia, w którym się dziś gromadzimy, ale za swoje najmilsze mieszkanie obrał On nasze serca. I nie odwoła swojego wyboru, nie porzuci tego mieszkania nigdy – nawet gdy rozsypią się świątynie z kamienia, nawet gdy wypełni się czas. On już wiecznie chce trwać z nami w komunii.

Bądźcie dojrzałym dojrzałością wiary i mocni mocą ducha! (bł. Jan Paweł II, Wiedeń, 12.09.1983 r.)
Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!
Droży Bracia i Siostry, uczestnicy tej

eucharystycznej Ofiary!

Gromadzimy się dzisiaj w polskim kościele w Wiedniu, aby złożyć Bogu dziękczynną Ofiarę eucharystyczną z okazji 250-lecia konsekracji tej

świątyni, 30. rocznicy pierwszej pielgrzymki bł. Jana Pawła II do Austrii oraz 330. rocznicy Wiktorii Wiedeńskiej.

Dom Boży, w którym dziś sprawujemy święte tajemnice naszej wiary, jest głównym polskim kościołem w Austrii związanym z siedzibą Polskiej Misji Katolickiej. Został wzniesiony w 1763 r. (pod wezwaniem Krzyża Świętego) i pierwotnie służył jako kościół przyszpitalny. Na wniosek polskiego Zgromadzenia Zmarłych Pańskiego cesarz Franciszek Józef w 1897 roku przekazał tę świątynię Polakom zamieszkującym stolicę Cesarstwa Austro-Węgierskiego, by mogli oni słuchać Słowa Bożego w ojczystym języku. Za symbol

łączności między Austrią i Polską rektorat kościoła uważa budowę organów papieskich, które bł. Jan Paweł II poświęcił 12 września 1983 roku.

Rocznica konsekracji tego kościoła jest ważnym, niepowtarzalnym i historycznym wydarzeniem – zarówno w perspektywie przeszłości, jak i w perspektywie przyszłości. Stanowi przypomnienie wysiłku, ofiar i wyrzeczeń minionych pokoleń Austriaków, bez których nie byłoby tej świątyni. Kościół ten, choć został wzniesiony rękami ludzi, jest jednak wielkim dziełem Boga. To sam Stwórca natchnął i zainspirował konkretne osoby i dał im odwagę do podjęcia tego niełatwego zadania. Dziękujemy im dzisiaj za świadectwo wiary, nadziei i miłości, dzięki któremu polska wspólnota w Wiedniu może gromadzić się każdego dnia na sprawowaniu Eucharystii i na słuchaniu Słowa Bożego.

Panu Bogu miły jest kościół z kamienia, w którym się dziś gromadzimy, ale za swoje najmilsze mieszkanie obrał On nasze serca. I nie odwoła swojego wyboru, nie porzuci tego mieszkania nigdy – nawet gdy rozsypią się świątynię z kamienia, nawet gdy wypełni się czas. On już wiecznie chce trwać z nami w komunii. To właśnie dlatego nigdy nie wolno nam zapomnieć, że nie jesteśmy swoją własnością. To właśnie dlatego, troszcząc się o materialną świątynię, tym bardziej powinniśmy się troszczyć o siebie nawzajem. Nie wolno nam – chociaż zabieganym pośród codziennych spraw – zapomnieć, że powołani jesteśmy do świętości, do rzeczy wielkich, pięknych i szlachetnych – tak, żeby inni patrząc na nas, widzieli chwałę Boga. To nasze życie ma być przedłużeniem życia Jezusa. To nasze życie ma być światłem dla świata, dla „austriackiego świata”, w którym wypadło Wam żyć. Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwaliłi Ojca waszego, który jest w niebie (por. Mt 5,16) – mówi Chrystus do swoich uczniów i do nas.

Abyśmy jednak mogli wzrastać, aby Kościół wzrastał, potrzeba naszego życia sakramentami świętymi, potrzeba słuchania Słowa Bożego, potrzeba naszych czynów miłości i trudu codziennego nawracania się, potrzeba wreszcie ludzkiej odpowiedzialności, solidarności i braterstwa dzieci Bożych – niezależnie od tego, kim jesteśmy, co robimy, jak ważne stanowiska zajmujemy. Świętowanie rocznicy konsekracji tej świątyni nie miałoby sensu, jeśli to miejsce nie stawałoby się coraz bardziej miejscem naszego wzrastania w świętości w naszym życiu osobistym, rodzinnym, społecznym i publicznym!

Jako Prymas Polski i duchowy opiekun polskiej Emigracji, pragnę z tego miejsca wyrazić moją z głębi serca płynącą wdzięczność wobec Księży Zmartwychwstańców, którzy od ponad stu lat dbają o ten kościół i otaczają opieką duszpasterską wiedeńską Polonię. Dziękuję im, że sami przekonani o bezwarunkowej miłości Boga niosą Wam, drodzy Rodacy, życie i miłość zmartwychwstałego Chrystusa. Z wiarą głoszą, że Wielkanoc jest godziną narodzin nadziei dla całego świata i dla ludzi wszystkich czasów. Czynią to poprzez osobiste świadectwo, poprzez świadectwo życia wspólnotowego i apostołaty Zgromadzenia, a zwłaszcza przez



pracę parafialną i wychowawczą.

Cieszę mnie zatem liczne modlitewne i apostołskie wspólnoty oraz grupy istniejące przy tym kościele, które swym działaniem obejmują dzieci i młodzież, małżeństwa i rodziny, osoby samotne oraz tych spośród naszych braci i sióstr, którzy na obczyźnie zagubili swoją drogę do Boga. Potrzeba nam bowiem budować takie wspólnoty chrześcijańskie, w których wszyscy ludzie będą mogli doświadczyć nadziei, radości i pokoju Zmartwychwstałego Chrystusa.

Drodzy Bracia i Siostry!

Swoją pierwszą podróż apostolską do Austrii bł. Jan Paweł II odbył w dniach od 10 do 13 września 1983 roku. Uczestniczył wówczas w XIV Dniach Katolickich Kościoła austriackiego (Katholikentag), którego tematem było „Życie nadzieją – dawać nadzieję”. Ojciec Święty wziął również udział w uroczystościach 300. rocznicy Odsieczy Wiedeńskiej i odwiedził sanktuarium maryjne w Mariazell, gdzie dokonał aktu zawierzenia Kościoła austriackiego Matce Bożej. Dla nas, Polaków, szczególnie ważna była rocznica Wiktorii Wiedeńskiej obchodzona z udziałem Papieża – Polaka. Jak dobrze pamiętamy z historii, w 1683 roku król Jan III Sobieski nie zawahał się ruszyć z pomocą Cesarstwu Rzymskiemu, bo wiedział, że najazd Porty Otomańskiej był wymierzony w chrześcijaństwo, a o ratunek dla Europy prosił go sam papież Innocenty XI. Mądry król wiedział również, że w dalszej konsekwencji inwazja muzułmańska będzie zagrażała naszej Ojczyźnie. Dlatego przed wymarszem wysłał list do papieża, w którym pisał: „(...)gdy chodzi o dobro Kościoła i chrześcijaństwa, przelewam krew wraz z całym moim królestwem do ostatniej kropli. Królestwo bowiem moje i ja to dwa <<przedmurza chrześcijaństwa>>”. Tuż przed Bitwą Wiedeńską Jan III Sobieski w towarzystwie dowódców uczestniczył na wzgórzu Kahlenberg w nabożeństwie, które celebrował specjalny wysłannik papieski o. Marco d'Aviano. Król służył do Mszy św., modląc się o zwycięstwo nad nieprzyjaciółmi chrześcijaństwa. To również dla nas, ludzi XXI wieku, bezcenne świadectwo bezgranicznego zaufania Bogu i oddania Kościołowi.

Gdy dziś, po 330 latach, wspominamy Wiktorię Wiedeńską, na nowo chcemy sobie uświadomić, że jest ona dla nas wezwaniem do wierności Bogu, Krzyżowi, Ewangelii i Kościołowi. Jest ona dla nas wezwaniem do złożenia naszej nadziei w Bogu – choćby cały pogański świat wokół nas usiłował nam wmówić, że nie warto, bo Bóg nas nie słyszy, bo nas porzucił i o nas zapomniał. Rocznicą Odsieczy Wiedeńskiej jest dla nas także wezwaniem do obrony naszej chrześcijańskiej



wiary – obrony już nie orężem i nie na polu walki, ale w naszych sercach. Nie pozwólmy, Bracia i Siostry, by ludzie o martwych duszach i ciasnych umysłach mówili nam, jak mamy wierzyć i jakim powinien być nasz Kościół. Nie pozwólmy im zamknąć naszych ust i ograniczyć wiary do murów świątyni bez wpływu na życie moralne Narodu. Nie pozwólmy wreszcie, by „oświeceni poganie” XXI wieku oderwali nas od wiary ojców i wciągnęli w ciemności niewiary, błędów i grzechu.

Drodzy Bracia i Siostry!

Podczas swej pierwszej pielgrzymki do Austrii dnia 12 września 1983 roku bł. Jan Paweł II skierował do Polonii wiedeńskiej następujące słowa: „Znam przynajmniej w części Wasze bóle i Waszą gorycz związane z tym przeszczerpieniem, jakim jest emigracja. Wielu z tych bólów może nie przewidywaliście, może wielu próbom i pokusom, jakie pojawiły się w tym świecie, macie czasem ochotę ulec. Nie będę ich tu wymieniał, znacie je dobrze, ale proszę Was, nie pozwólcie się przesiewać żadnym siłom i utłodom. Bądźcie dojrzałymi dojrzałością wiary i mocni mocą ducha. Trudźcie się dla dobra Waszego i Waszych rodzin, niech te rodziny będą wierne ewangelicznemu prawu miłości, niech będą szkołą wiary. Pracujcie dla dobra tej wspólnoty, którą wybraliście lub w której wypadło Wam żyć. Bądźcie wdzięczni za każde dobro i umiejętnie po chrześcijańsku przebaczać. Zachowujcie dobre imię Wasze i imię Ziemi, z której wyrosliście. Zachowujcie i pomnażajcie to dziedzictwo, które nosicie w sobie. Bądźcie mu wierni w tym, co dobre. Taka jest droga do ocalenia własnej godności i poszanowania godności innych. Nie pozwólcie sprowadzić Waszego ducha na poziom jakiegokolwiek materializmu. Poprzez parafie zachowujcie i pogłębiajcie więź z Kościołem. W jego Sakramentach otwierajcie sobie źródła łask Odkupiciela.”

Drodzy Rodacy, jako Prymas Polski i duchowy opiekun Emigracji przypominam Wam te słowa Ojca Świętego, kładę Wam je na serce i wraz z Wami modłę się:

Błogosławiony Janie Pawle II, papieżu, który nosiłeś w swojej duszy szczególnie wyrazisty zapis dziejów własnego narodu od samego jego początku (por. homilia Jana Pawła II w Gnieźnie, 3.06.1979 r.), módl się za nami do Boga, abyśmy byli dojrzałymi dojrzałością wiary i mocni mocą ducha, abyśmy dali świadectwo Chrystusowi żyjącemu w duszy naszego Narodu i w naszych sercach. Amen.

Abp Józef Kowalczyk

Gardekirche ma 250 lat!

KOŚCIÓŁ ŚWIĘTEGO KRZYŻA PRZY RENNWEG, ZWANY GARDEKIRCHE, NA TLE ARCHITEKTURY WIEDNIA EPOKI MARII TERESY I JÓZEFA II

„Kościół gwardyjski” pod wezwaniem Świętego Krzyża nie ma w Wiedniu ani w całej Austrii żadnej analogii – jest w swoim architektonicznym kształcie jedyny.

Kościół pod wezwaniem Świętego Krzyża przy Rennweg, zwany powszechnie „kościółem gwardyjskim” (Gardekirche), jest większości współczesnych mieszkańców Wiednia znany jako „kościół polski”. Służy on jednak polskiej społeczności stolicy Austrii dopiero od 1897 roku, kiedy to został przekazany pod opiekę Zgromadzenia Zmartwychwstania Pana Naszego Jezusa Chrystusa, polskiej wspólnoty zakonnej założonej w 1836 roku w Paryżu za sprawą Bogdana Jańskiego, nawróconego na katolicyzm po okresie sympatyzowania z socjalizmem utopijnym spod znaku Henri de Saint-Simona. Zgromadzenie starało się o tę świątynię już od roku 1892. Po uzyskaniu decyzji o jej przekazaniu poddano ją gruntownemu remontowi, który jednak nie zmienił w sposób zasadniczy przestrzeni i bryły ukształtowanych w ciągu drugiej połowy XVIII wieku.

Powstanie kościoła Świętego Krzyża wiązało się z przeniesieniem na Rennweg w 1754 roku szpitala zwanego dworskim lub cesarskim (Hofspital, Kaiserspital), który od połowy XVI wieku mieścił się w kompleksie Hofburga na Ballhausplatz. Usytuowany przy Rennweg cesarski pałac ogrodowy (Gartenpalast) miał zostać na potrzeby szpitala znacznie powiększony, a boczne skrzydło całego założenia miał tworzyć nowy kościół Świętego Krzyża, nawiązujący do pierwotnego wezwania kaplicy w szpitalu dworskim. Cesarzowa Maria Teresa powierzyła realizację tego zadania swojemu architektowi nadwornemu Niccolò Pacassiemu (1706-1790), który już wcześniej pracował dla niej przy urządzaniu pałacu Schönbrunn, gdzie był m.in. autorem słynnej Wielkiej Galerii. W późniejszych latach Maria Teresa miała mu zlecać modernizację innych ważnych budowli rezydencjonalnych, m.in. zamków w Preszburgu (Bratysławie), Budapeszcie, Pradze i Innsbrucku.

Budowę kościoła przy Rennweg według planów Pacassiego rozpoczęto w 1755 roku, a zakończono osiem lat później. Pierwszego listopada 1763 roku kościół szpitalny Świętego Krzyża został uroczystie konsekrowany. W 1782 roku cesarz Józef II przekazał cały kompleks szpitala cesarskiego galicyjskiej gwardii przybocznej (Galizische Leibgarde), co dało kościołowi szpitalnemu obowiązującą do dziś nazwę. Gdy w 1890 roku budynki szpitala rozebrano, „kościół gwardyjski” stał się budowlą wolnostojącą, wpisaną w ciąg ważnego traktu komunikacyjnego.

Na zewnątrz kościół prezentuje się bardzo skromnie. Proste podziały jego elewacji dają nam wyobrażenie o pierwotnym wyglądzie całego kompleksu szpitalnego, który musiał być

daleki od dekoracyjnego przepychu. Jednak już wtedy rzucał się z pewnością w oczy wielki kontrast między elewacjami a wnętrzem kościoła. Po przekroczeniu bram świątyni wchodzimy bowiem do niezwykle oryginalnej, jedynej w swoim rodzaju przestrzeni, ukształtowanej na wzór antycznego Panteonu. Ma ona kształt wielkiej ośmiobocznej kopuły na tamburze, wyrastającej bezpośrednio z posadzki. Struktura lekko owalnego cylindra murów określana jest tu przez płaskie filary, między które wpisane zostały płytkie, miętko wyoblone nisze. Tektoniczną czystość tego układu zakłóca delikatna dekoracja w stylu rokoka, przy czym repertuar form i białozłota kolorystyka, nadająca ton całemu wnętrzu, przypominają nie sakralne, lecz świeckie wnętrza tamtej epoki. Pokrewieństwo z Wielką Galerią pałacu Schönbrunn, dziełem tego samego architekta, jest tu wyraźnie dostrzegalne.

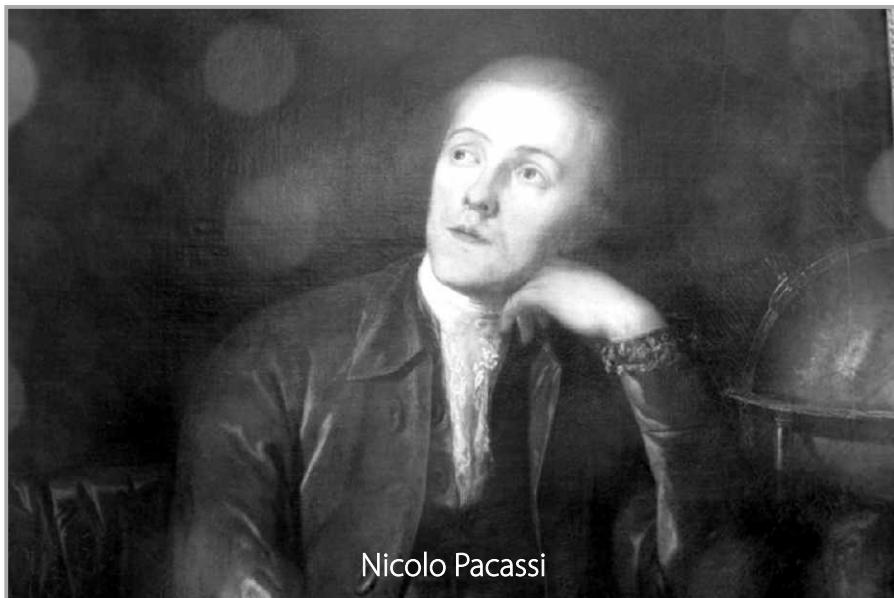
Na szczególną uwagę zasługuje ukształtowanie samej kopuły. Dzielące ją gurdy, które wyrastają bezpośrednio z filarów przyściennych, utrzymane są w powściągliwej, klasycyzującej stylistyce. Położone między nimi pola sklepienne pokryte są natomiast bogatymi sztukateriami rokokowymi, często wykraczającymi znacznie poza granice dwóch wymiarów. Co ciekawe, na zachowanych rysunkach projektowych przez Pacassiego z pierwszej fazy budowy kościoła widać wyraźnie, że dekoracje takie nie były pierwotnie przewidziane. Na pomysł ich wprowadzenia, a tym samym wydatnego zwiększenia dekoracyjności wnętrza, musiał architekt wpasć

już w trakcie realizacji zadania. W efekcie ornamentalne wyrafinowanie osiąga tu poziom rzadko spotykany w europejskiej architekturze sakralnej tego czasu.

Gdy pominiemy rokokową dekorację i skoncentrujemy się na „czystych” formach architektonicznych „kościół gwardyjskiego”, zauważymy bez trudu, że stanowią one bardzo wyraźne nawiązanie do „klasycznych” budowli rzymskiego baroku – kościoła San Andrea al Quirinale (1658-1671), zaprojektowanego przez Gianlorenzo Berniniego, oraz kościoła San Ivo alla Sapienza (1642-1660), wzniesionego według projektu Francesco Borrominiego. Dla współczesnych było to oczywiście – zachował się dokument z 1770 roku, w którym o „kościół gwardyjskim” mówi się, że jego budowa miała być od samego początku oparta na wzorach rzymskich („nach romanischer Art angetragen”). Według autora tych słów „rzymska” proveniencja była rękomią najwyższej architektonicznej jakości.

Kunst Pacassiego sprawił, że nawiązując do słynnych budowli Berniniego i Borrominiego, nie powielał ich schematów przestrzennych, lecz twórczo je rozwijał, chciałoby się powiedzieć – polemizował z nimi. Kreśląc podziały przestrzeni równie śmiało jak oni, osłabiał je wprowadzaniem bujnej ornamentyki rokokowej pochodzenia francuskiego, przypominającej haftowane aplikacje na ściennych obiciach.

Kiedy w 1769 roku na zewnątrz kościoła pojawiły się rysy, postanowiono wzmocnić konstrukcję ścian, a co za tym idzie – dodatkowo uprościć artykulację elewacji. Pacassi nie chciał się na to zgodzić, domagał się respektowania swoich – jak byśmy to dziś nazwaliby – „praw autorskich”. Jednak w Wiedniu dochodziła już w tym czasie do głosu nowa stylistyka klasycystyczna, której głównym reprezentantem stał się przybyły w 1760 roku z Paryża Isidore Ganevale



Niccolò Pacassi

vel Canevale (1730-1786). Już w 1764 roku zaprojektował on w nowej manierze łuk triumfalny dla cesarzowej Marii Teresy w węgierskim mieście Vác (Waitzen), wzniesiony z fundacji kardynała Christopha Antona von Migazziego, arcybiskupa Wiednia i apostolskiego administratora diecezji Vác. W późniejszych latach Canevale dał się poznać jako zwolennik ascetycznego, pozbawionego dekoracji funkcjonalizmu, czego najlepszym przykładem jest zachowany do dziś gmach dawnego szpitala garnizonowego (Garnisons-spital) w Wiedniu. W położonym w jego pobliżu gmachu Akademii Chirurgii Wojskowej (Militärchirurgische Akademie), zwanym Josephinum, powrócili jednak po 1784 roku tradycyjne formy barokowej architektury monumentalnej, dobrze w stolicy Austrii ugruntowane za sprawą placu Józefa (Josef-

splatz) przed Biblioteką Dworską. Został on, jak wiadomo, przebudowany po 1769 roku według projektu Niccolò Pacassiego.

Na tle surowych i ascetycznych budowli wzniesionych w Wiedniu z fundacji cesarza Józefa II „kościół gwardyjski”, dzieło architekta służącego z wielkim oddaniem jego matce, wyróżnia się oryginalnością i twórczą inwencją. Ma w sobie jakąś osobliwą „kobiecą” miękkość, jakby chciało unaoczniać charakterystyczne cechy politycznego profilu Marii Teresy, która „ze szczerymi łzami w oczach” przystąpiła w 1772 roku do pierwszego rozbioru Polski. Traf losu zechciał łączyć wspólnotę polską w Wiedniu z tym właśnie kościołem. To chyba dobrze, że wspólnota ta nie spotyka się w jednym z typowych kościołów barokowych z końca XVII i początku XVIII wieku, fundowanych masowo przez Leopolda I, Józefa I i Karola VI. Dobrze też,

że nie został jej przekazany jakiś schematyczny kościół neogotycki lub neoromański z drugiej połowy XIX lub początku XX wieku. „Kościół gwardyjski” pod wezwaniem Świętego Krzyża nie ma w Wiedniu ani w całej Austrii żadnej analogii – jest w swoim architektonicznym kształcie jedyny. Warto o tym pamiętać, przekraczając jego progi, czy to w niedzielę i święta, gdy wypełnia się pobożnym tłumem, czy to w dni powszednie, gdy nawiedzają go ci, którzy chcą w ciszy i skupieniu porozmawiać z Bogiem.

*Prof. dr hab. Jan Harasimowicz
Wrocław*

*Referat wygłoszony 11.09.2013 w siedzibie Stacji
PAN w Wiedniu, w ramach sympozjum z okazji
250-lecia konsekracji Polskiego Kościoła*

W labiryncie historii

GWARDIA GALICYJSKA (1781-1816)

[ŚRÓD TYTUŁY POCHODZĄ OD REDAKCJI]

Gwardia Galicyjska uczestniczyła w różnych uroczystościach dworskich. Brała udział w powitaniu papieża Piusa VI w Wiedniu w marcu 1782 r., w uroczystościach odsieczy Wiednia w 1782 i 1783 r., wreszcie w pogrzebie Józefa II i koronacji jego następcy, Leopolda II.

Stosunkowo krótkie dzieje Gwardii Galicyjskiej (Galizische Leibgarde), a następnie Galicyjskiego Oddziału Niemieckiej Gwardii Nadwornej (Arcieren Leibgarde), dobrze wpisują się w meandry polityki państwa austriackiego względem polskich poddanych na przełomie XVIII i XIX wieku. Instytucja ta, utworzona na rozkaz cesarza Józefa II jako swoista platforma współpracy monarchii ze szlachtą galicyjską, uległa daleko idącej dezintegracji w ostatnich latach panowania tego cesarza, a zreorganizowana przez jego następców została zlikwidowana w dobie wojen napoleońskich.

Gwardie funkcjonujące w ramach monarchii habsburskiej w XVIII i XIX wieku były wojskowymi instytucjami o charakterze reprezentacyjno-edukacyjnym. Pozyskiwano do nich młodych przedstawicieli arystokracji i szlachty prowincjonalnej, którzy odbywali tam kurs szkolny na średnim poziomie, uczestnicząc jednocześnie w uroczystościach i życiu dworskim. Służba trwać miała 6 lat. Absolwenci Gwardii uzyskiwali na ogół patent oficerski lub też angażowani byli do służby cywilnej. Tworzyć mieli następnie elity militarno-biurokratyczne monarchii. Stałe etaty w Gwardii otrzymywali jedynie nieliczni oficerowie Gwardii, wywodzący się zazwyczaj z wyższej szlachty i pozostający formalnie w czynnej służbie wojskowej.

Przygotowania

Pierwsze prace koncepcyjne dotyczące wystawienia Gwardii Galicyjskiej miały miejsce wiosną 1780 r., o czym wzmiankuje nota wydana we Lwowie 18 maja 1780 roku. Energiczne prace przygotowawcze rozpoczęto dopiero rok później. Podczas narady zorganizowanej 19 czerwca 1781 roku we Lwowie gubernator Galicji, hr. Josef Brigido, nakazał sporządzenie projektu statutu, zasad organizacji oraz planowanego składu osobowego przyszłej Gwardii Galicyjskiej, opierając się na normach prawnych obowiązujących w Gwardii Węgierskiej. Projekt ten zakładał współdziałanie Wydziału Stanowego Galicji i Gubernium Galicyjskiego przy tworzeniu nowej formacji i skierowanie do niej przedstawicieli najlepszych rodów szlacheckich w Galicji. Zasady te zostały w dużym stopniu zignorowane w Wiedniu, a cesarz Józef II osobiście dokonał w październiku tegoż roku daleko idących modyfikacji całego projektu. W myśl jego koncepcji Gwardia Galicyjska składała się z kapitana, porucznika, trzech wachmistrzów, kapelana, furiera, dobosza, trzech trębaczów oraz 60 gwardzistów. Kandydaci do służby mieli pochodzić z rodzin szlacheckich, liczyć 18-24 lat, charakteryzować się dobrym wyglądem i odpowiednim wzrostem. Oprócz katolików dopuszczono do służby przedstawicieli wyznań tolerowanych (protestantów i prawosławnych).

Nabór rozpoczęto w sierpniu 1781 r., złożenie przysięgi zaplanowano na 30 grudnia tego roku, a formalne powołanie Gwardii do życia – na 1 stycznia 1782 r.

Budżet

Od samego początku funkcjonowanie Gwardii zdominowane zostało przez kwestie finansowe. Planowany budżet (60 000 złotych reńskich) został zredukowany do 43 866 zł. W związku z tym ustalono, że projektowany mundur gwardzistów, nawiązujący do polskiego stroju wojskowego brygad kawalerii narodowej, musi być stosunkowo skromny i mniej strojny od munduru gwardzistów węgierskich, a oficerowie gwardii mieli się wyposażyć na własny koszt. Z powodu trudności finansowych stosunkowo niewielką kwotę (2200 zł) przeznaczono na wynagrodzenie nauczycieli i instruktorów, a przecież funkcja edukacyjna Gwardii była jednym z głównych powodów jej utworzenia.

Werbunek i dowódcy

Werbunek do Gwardii daleko odbiegał od początkowych założeń. Cesarz Józef II poszedł po linię najmniejszego oporu i nakazał skierować do Gwardii 40 młodych oficerów i kadetów narodowości polskiej, służących w pułkach austriackich. Grono to zostało uzupełnione poprzez przydział dwóch uczniów narodowości polskiej ze szkół wiedeńskich oraz 18 ochotników wyłonionych przez galicyjskie urzędy werbunkowe. Tymczasowym dowódcą Gwardii (pierwszym wachmistrzem) został podpułkownik Józef Sierakowski. Najwyższe stanowiska w Gwardii obsadzone zostały dopiero w 1782 r. Jej kapitanem, czyli komendantem, został ks. Adam Kazimierz Czartoryski, generalny starosta ziem podolskich oraz komendant warszawskiej Szkoły Rycerskiej. Po uzyskaniu nominacji został automatycznie

awansowany na Feldzeugmeistra wojsk austriackich. Jego zastępcą (porucznikiem Gwardii) został Stanisław Ferdynand Rzewuski, który automatycznie awansował na generała majora wojsk cesarskich. Za koniec etapu formowania Gwardii można uznać dzień 16 listopada 1782 r., kiedy to Józef II wydał dyplom potwierdzający jej utworzenie oraz zawierający jej krótką charakterystykę.

Trudności

Gwardia Galicyjska uczestniczyła w różnych uroczystościach dworskich. Brała udział w powitaniu papieża Piusa VI w Wiedniu w marcu 1782 r., w uroczystościach odsieczy Wiednia w 1782 i 1783 r., wreszcie w pogrzebie Józefa II i koronacji jego następcy, Leopolda II. W lipcu 1782 oraz w kwietniu 1785 r. Gwardia była wizytowana przez ks. Adama Kazimierza Czartoryskiego.

Sytuacja w Gwardii zaczęła pogarszać się w roku 1784. Było to wywołane kilkoma czynnikami. Część gwardzistów nie przykładła się do nauki, szczególnie filozofii, a po utworzeniu galicyjskiego korpusu ułanów w 1784 r. (późniejszego 1. pułku ułanów) przeniosła się do nowej formacji. Niektórzy sami rezygnowali z dalszej służby, nie widząc w niej szansy na realizowanie błyskotliwej kariery. Po wybuchu wojny z Turcją w 1787 r. większość gwardzistów przeniesiono, z inicjatywy samego Józefa II, do oddziałów kawalerii, głównie do szwadronów ułanów galicyjskich. Normalny tok nauczania i służby dworskiej został w ten sposób niemal całkowicie sparaliżowany. W chwili śmierci Józefa II z Gwardii Galicyjskiej pozostały jedynie szczątki.

Reorganizacja

Nowy cesarz, Leopold II, był krytycznie ustosunkowany do Gwardii Galicyjskiej. Tak z powodów finansowych, jak i ze względu na wątpliwy sukces polityczny całego przedsięwzięcia podjął decyzję o całkowitej reorganizacji Gwardii Galicyjskiej i włączenia jej w struktury Arcieren Leibgarde. Przeciwno tej decyzji protestowała grupa ziemian galicyjskich (Józef Maksymilian Ossoliński, Jan Bąkowski), którzy działali na rzecz nadania Galicji odrębnej konstytucji („Carta Leopoldina”) i faktycznej autonomii w ramach monarchii habsburskiej. Decyzja cesarza interpretowana była przez nich jako antygalicyjska (antypolska) i wpisująca się w centralistyczne tendencje biurokracji wiedeńskiej. Leopold II nie przejął się tymi obiekcjami – 1 maja 1791 r. rozwiązał formalnie Gwardię Galicyjską, powołując w jej miejsce mający liczyć 30 osób Galicyjski Oddział Arcieren Leibgarde. Ponadto, w formie rekompensaty ufundował 40 stypendiów dla Galicjan pragnących zdobyć wykształcenie w Akademii Wojskowej w Wiener Neustadt. Nowością miało być natomiast zaangażowanie galicyjskiego Wydziału Stanowego w organizację Oddziału oraz dobór kandydatów. Miał to być przejaw zaufania cesarza do jego galicyjskich poddanych i dowód na włączenie ich przedstawicieli do prac na rzecz Austrii. Dowództwo Galicyjskiego Oddziału Arcieren Leibgarde objął Józef Sierakowski (jako generał major armii austriackiej), jego zastępcami zostali



Cesarz Józef II

Stanisław Poradowski i Mateusz Zaremba. Gwardziści mieli zostać wybrani w 18 cyrkulach galicyjskich w myśl parytetu: 1 cyrkul – 1 gwardzista. Brakujące etaty należało wypełnić poprzez wcielenie do nowej formacji dotychczas służących gwardzistów oraz młodszych oficerów narodowości polskiej, znajdujących się w pułkach austriackich. Zainteresowanie nowym naborem do Gwardii było w Galicji stosunkowo duże, gdyż na jedno miejsce przypadało dwóch kandydatów. Podstawowym zadaniem Galicyjskiego Oddziału Arcieren Leibgarde była edukacja nastawiona na wykształcenie dobrych urzędników oraz oficerów wojsk liniowych. Program nauczania przewidywał 5 lat zajęć. Gwardziści uczyli się języka niemieckiego, francuskiego, włoskiego, stosunków politycznych, prawa cywilnego i karnego, filozofii, matematyki, tańca

i fechtunku. Wykładowcami zostali profesoria Uniwersytetu Wiedeńskiego. Ten ambitny program nauczania nie zyskał uznania samych gwardzistów i nie był w pełni realizowany. Ponad jedna czwarta z nich została usunięta z Gwardii wskutek niedostatecznych postępów, a sam cesarz Franciszek II interweniował w sprawie właściwego przeprowadzania egzaminów. Na mocy rozporządzenia cesarskiego z 25 kwietnia 1799 r. otwarto szeregi Galicyjskiego Oddziału Arcieren Leibgarde dla młodzieży zachodniogalicyskiej, pochodzącej z ziem polskich przyłączonych do Austrii w 1795 r. Nie powiększono jednak stanu osobowego Oddziału. Nie dokonano także żadnych zmian organizacyjnych związanych z powiększeniem obszaru rekrutacji.



Adam Kazimierz Czartoryski

Kryzys po roku 1801

Stosunkowo dobra sytuacja kadrowa Galicyjskiego Oddziału Arcieren Leibgarde utrzymała się do około 1800 r. Wówczas rozpoczął się kryzys wzmagający się w kolejnych latach. Po śmierci generała Sierakowskiego w 1801 r. etat komendanta pozostał nieobsadzony, a stanowiska wachmistrzów objęli oficerowie niemieccy. Był to symptom wyraźnego upadku prestiżu Oddziału. Część gwardzistów była rozczarowana warunkami panującymi w Oddziale i miernymi perspektywami kariery, tak wojskowej, jak i cywilnej. Niektórzy porzucali służbę lub brali długoterminowe urlopy, inni usiłowali otrzymać etat oficerski w pułkach liniowych. Kilka osób usunięto za pijaństwo, utrzymywanie kontaktów z nieodpowiednimi kobietami, zaciąganie długów itp. W rezultacie do 1808 r. liczba gwardzistów spadła do 23 osób. Część gwardzistów krytycznie oceniała zarówno rezultaty programu nauczania, jak i skład osobowy samego Oddziału. Do krytyków Gwardii należał jeden z jej wychowanków, Ludwik Łętowski, późniejszy oficer wojsk polskich, a wreszcie biskup krakowski i historyk. Według niego służba w Gwardii nie mogła wykształcić gwardzistów w zadowalającym stopniu. Chociaż w jej gronie znajdowali się przedstawiciele czołowych polskich rodów szlacheckich, reprezentowali oni jednak bardzo niski poziom intelektualny i moralny.

Kryzys w Gwardii uwidocznił się w latach 1805-1806. Wynikał on po części z trudności gospodarczych państwa po przegranej wojnie z Francją (pokój w Preszburgu), a pogłębił się po wkroczeniu wojsk napoleońskich na teren ziem polskich zaboru pruskiego jesienią 1806 r. Po utworzeniu Księstwa Warszawskiego sympatia większej części szlachty galicyjskiej ulokowała się po stronie Napoleona, a liczni ochotnicy z Galicji wstępowali do wojsk polskich Księstwa Warszawskiego. Aby przeciwdziałać temu zjawisku wojskowi i urzędnicy austriaccy kilkakrotnie zgłaszali propozycje zreformowania Galicyjskiego Oddziału Arcieren Leibgarde, by zwiększyć jego atrakcyjność i odciągnąć

Polaków galicyjskich od współpracy z Napoleonem. Ze stosownym projektem wystąpił 12 maja 1807 r. arcyksiążę Karol, jednak jego propozycja została odrzucona przez wicegubernatora Galicji Christiana Wurmsera, który stwierdził, że szlachta polska nie była wówczas zainteresowana służbą w Gwardii.

Kryzysem panującym w Oddziale zainteresował się cesarz Franciszek I, który 9 kwietnia 1808 r. zażądał od Galicyjskiego Gubernium oraz Wydziału Stanowego sprawniejszego przyjmowania kandydatów oraz obsadzenia brakujących etatów. W marcu 1809 r. anonimowy urzędnik austriacki (być może Franz Josef Jekel) zgłosił projekt wystawienia całkowicie nowego pułku kawalerii Gwardii Galicyjskiej, złożonego głównie ze szlachty, który miał pełnić zadania reprezentacyjne i wojskowe w Wiedniu, we Lwowie i w Krakowie. Koncepcja ta nawiązywała do idei pułku polskiego szwoleżerów gwardii cesarza Napoleona, który został wystawiony z polskich ochotników wiosną 1807 r. Stosowny memoriał przekazany został cesarzowi Franciszkowi I, ale nie doczekał się pozytywnej decyzji.

Kres funkcjonowania Galicyjskiego Oddziału Arcieren Leibgarde przyniósł wybuch kolejnej wojny z Napoleonem w 1809 r. Z powodu braku dostatecznej liczby wyszkolonych oficerów Gwardzistów przeniesiono wówczas jako podporuczników do pułków liniowych. Działalność Gwardii jako instytucji edukacyjno-wojskowej została przerwana.

Początki końca

Wojna w 1809 r. zakończyła się dla Austrii katastrofą. W jej wyniku państwo straciło m. in. całą Nową Galicję (Zachodnią Galicję) pozyskaną w 1795 r. oraz okręg zamojski i Podgórze z obszarów Starej Galicji (Wschodniej Galicji). Tereny te zostały włączone do Księstwa Warszawskiego. Podczas wojny znaczna część rekrutów galicyjskich zdezerterowała z armii austriackiej, a polska szlachta oraz mieszczaństwo dużych miast galicyjskich jednoznacznie wspierały w walce z Austrią oddziały polskie.

W trakcie walk kilku byłych gwardzistów zdezerterowało z szeregów austriackich i zaciągnęło się do wojsk polskich. Po zakończeniu konfliktu kolejna grupa byłych gwardzistów poprosiła o dymisję i wstąpiła do wojsk polskich w charakterze oficerów. Polacy galicyjscy zostali słusznie uznani przez władze austriackie za element nielojalny. Mimo wszystko w 1810 r. cesarz Franciszek I podjął decyzję o wznowieniu naboru do Galicyjskiego Oddziału Arcieren Leibgarde, który miał się zakończyć w marcu następnego roku. Próba reaktywacji zakończyła się jednak fiaskiem. Na przeszkodzie stanął kryzys finansowy monarchii, który w 1811 r. doprowadził do faktycznego bankructwa państwa, a także brak zainteresowania szlachty galicyjskiej tą formą służby. Mimo to podtrzymywano pozór dalszego funkcjonowania Galicyjskiego Oddziału Arcieren Leibgarde. Był on nadal wymieniany w schematyzmach, a nauczycielom wypłacano pensje.

W rzeczywistości już w styczniu 1811 r. zarówno w Galicyjskim Gubernium, jak i w Zjednoczonej Kancelarii Nadwornej zwyciężyło przekonanie,

że restytucja Galicyjskiego Oddziału Arcieren Leibgarde nie ma racji bytu, a galicyjską młodzież zainteresowaną służbą wojskową lub cywilną w możliwie młodym wieku (7 lat) należy kierować do Theresianum. Osoby rozpoczynające swoją edukację wojskową w wieku dojrzałym (a więc członkowie Gwardii) uznane zostały za potencjalnie niebezpieczne dla państwa, gdyż przy nadarzającej się okazji mogły przejść na stronę napoleońską.

Ostatecznie całokształt spraw związanych z funkcjonowaniem Gwardii Galicyjskiej rozwiązany został dopiero po Kongresie Wiedeńskim. Niepowodzenie dotychczasowego modelu funkcjonowania Galicyjskiego Oddziału Arcieren Leibgarde, tak polityczne, jak i edukacyjne, zostało w Austrii powszechnie zaakceptowane. Także gubernator Galicji Peter Goess uznał, że dalsze utrzymywanie Galicyjskiego Oddziału Arcieren Leibgarde nie ma sensu. W rezultacie 16 czerwca 1816 r. cesarz Franciszek I ogłosił jego ostateczną likwidację. W formie swoistej rekompensaty przeznaczono dla mieszkańców Galicji 30 miejsc stypendialnych w Theresianum oraz 20 w akademiach wojskowych.

Podsumowanie

Dzieje Gwardii Galicyjskiej, a następnie Galicyjskiego Oddziału Arcieren Leibgarde, były jedną z prób pozyskania polskich elit z Galicji do służby w interesie monarchii habsburskiej. Koncepcja ta nie zakończyła się pełnym sukcesem. W latach 1781-1790 w Gwardii Galicyjskiej służyło łącznie około 50 osób, natomiast w latach 1791-1809 Galicyjski Oddział Arcieren Leibgarde liczył około 110 członków. Było to zbyt mało, by w znaczący sposób doprowadzić do wykształcenia postaw lojalistycznych wśród szlachty polskiej z Galicji. Wśród gwardzistów brakowało przedstawicieli rodzin arystokratycznych, większość wywodziła się ze średniej lub mało zamożnej szlachty. W rezultacie prestiż Gwardii wśród elit Galicji nie był zbyt wielki. Do wybitniejszych wychowanków Gwardii należeli: Karol Gorzkowski - późniejszy austriacki generał kawalerii i gubernator Wenecji w 1849 r., Jan Krukowiecki - polski generał i krótkotrwale prezes Rządu Narodowego podczas powstania listopadowego w sierpniu 1831 r. oraz Ludwik Łętowski - biskup krakowski w latach 1845-1849 oraz historyk. To krótkie wyczerpanie pokazuje, że kariery wielu wychowanków Gwardii nie miały wiele wspólnego z państwem austriackim, a pogląd wielu urzędników o bezcelowości utrzymywania Gwardii był uzasadniony. Jedynym trwałym śladem istnienia Gwardii Galicyjskiej pozostał wiedeński kościół Gardekirche, znajdujący się nieopodal dawnych koszar Gwardii przy ulicy Rennweg.

Prof. Michał Baczkowski
Kraków

Referat wygłoszony 11.09.2013 w siedzibie Stacji PAN w Wiedniu, w ramach sympozjum z okazji 250-lecia konsekracji Polskiego Kościoła. Za jego zorganizowanie i przeprowadzenie serdecznie dziękujemy prof. Bogusławowi Dybaśowi, dyrektorowi Stacji.

LAZUROWE OCZY

Teraz jednak wiem, że moja wiara może mi się wydawać wielka i potężna, a tak naprawdę jest tylko w małym stopniu tak okazała, jak mogłaby być. Gdyby moja wiara była wielka jak ziarno gorczycy, mogłabym góry przenosić.

Siostra Faustyna miała tak głęboką wiarę, że ukazał się jej Jezus. Nie jest tajemnicą, że była wyjątkową osobą. Ujrzała Jezusa. Widziała Go. Przemawiał do niej. Tak często myślałam o tym zdarzeniu i wciąż nurtowało mnie jedno pytanie: dlaczego Jezus nie ukazuje się nam na co dzień?

Byłam przekonana, że jestem na tyle wierząca, by ukazał mi się Jezus. Brzmi trochę dziwnie, ale czułam się po prostu umocniona w duchu, bo było to krótko po moim bierzmowaniu. Teraz jednak wiem, że moja wiara może mi się wydawać wielka i potężna, a tak naprawdę jest tylko w małym stopniu tak okazała, jak mogłaby być. Gdyby moja wiara była wielka jak ziarno gorczycy, mogłabym góry przenosić. Ciągłe dążę do takiego idealnego i bezwarunkowego zaufania do Pana Boga. Ufam Mu i oddaję wszystkie radosne i smutne chwile mego życia. Jednak to, co dziś wydaje się wielkie, już jutro może być za małe. Ale nie w tym rzecz.

Często, gdy rozmawiałam z Bogiem, pytałam, dlaczego nie może mi się ukazać. Dlaczego tego nie robi. Nie wątpiłam w Jego istnienie. Po prostu chciałam Go mocno uściskać i przytulić. Wręcz o to prosiłam. Bardzo chciałam zobaczyć Jezusa. Bardzo! Ale to nie wszystko...

Kiedys, zanim zaczęłam zadawać sobie te wszystkie pytania, na Mszy Świętej usłyszałam kazanie dotyczące objawień Boga i Jego obecności. Jeden z księży tłumaczył, że Jezus ukazuje się nam w innych ludziach, w naszych bliźnich, że jest on wśród nas. Opowiadał o doznaniach zwyczajnych ludzi – o tym, jak do pewnej kobiety podszedł na przystanku autobusowy żebrak i poprosił o trochę pieniędzy, a ona nie była w stanie mu odmówić... Kobieta, która zwykle była wciąż zabiegana i zestresowana codziennością, nie odrzuciła go tak, jak robiłaby to zwykle. Ona mogła się oprzeć jego lazurowym oczom. Sięgnęła po portfel i dała mu nieznaczną dla niej, ale zbawienną dla tego żebraka sumę pieniędzy. Znowu spojrzała w jego lazurowe oczy i poczuła od tego zupełnie obcego człowieka miłość i zaufanie. Obróciła się tylko na chwilę, a gdy znowu chciała odnaleźć go wzrokiem, jego już nie było. I wtedy uświadomiła sobie, że spotkała Boga. Takie było jedno z licznych świadectw.

Po wyjściu z kościoła rozmawiałam na ten temat z rodzicami. Pomyślałam, że mnie to się i tak nie przytrafi, bo przecież w Austrii (gdzie mieszkam) po ulicach chodzi tylu oszustów, którzy chcą tylko wyludzić pieniądze. „No tak, ale nie każdy ma te lazurowe oczy” – powiedział mój tata. Więcej o tym nie myślałam. Pozostało tylko

pragnienie, by zobaczyć Jezusa. Kocham Go. Wzrusza mnie to, że obdarza mnie tak bezgraniczną i bezinteresowną miłością – zawsze, obojętnie jaka będę.

Rok temu byłam z rodzicami i rodzeństwem nad morzem w małej miejscowości zwanej Rewa. Pogoda nie dopisywała, więc wybraliśmy się na zakupy. Po jakimś czasie usiedliśmy zmęczeni w KFC i zjedliśmy obiad. Nagle podeszła do nas kobieta. Bez słów położyła na naszym stoliku kartkę i dwa breloki do kluczy. Zrobiła to również przy sąsiednich stolikach. Wzięłam kartkę i zaczęłam czytać. Pochodziła od organizacji wspierającej osoby głuchonieme. Breloki kosztowały osiem złotych, a na samym dole małej kartki widniał napis: „Jeżeli chcesz, możesz także podarować więcej – bardzo ucieszymy się osobą o tak wielkim sercu”. Obejrzałam breloki. Zwyczajne. Mały słoń i delfin. Mój tata również wziął kartkę, ale czytał z trudem z powodu gorszego wzroku. Po chwili znowu ujrzałam tę panią zbierającą kartki i breloki ze stolików. Bez słów, bo przecież nie mówiła. Czekala tylko chwilę na jakiś gest albo ciepłe spojrzenie, które pokazywałyby wsparcie. Gdy doszła do naszego stolika, na chwilę się zatrzymała, bo mój tata nadal starał się rozszyfrować tekst napisany drobnym druczkiem. „Tato, proszę daj coś!” – szepnęłam, choć nie było to konieczne, bo kobieta stojąca obok nas i tak nie słyszała, co mówimy. Odparł, że nie ma drobnych. Spojrzałam tej kobiecie prosto w oczy. Były niebieskie. Lazurowe. Jej twarz promieniała, a ona sama była tak sympatyczna – tryskała energią i radością. Coś mnie zmusiło. Nie wiem co. Normalnie bym tak chyba nie postąpiła. Nie zależało mi na breloczkach... Nie ukrywam, że zwykle wolę kupować ubrania lub kosmetyki, ale wtedy... Sama nie wiem. Przyszło mi to bez trudu. Biło od niej takie ciepło. Sięgnęłam do torebki, wyjęłam z portfela 20 złotych i podałam jej banknot. Z wielkim uśmiechem na twarzy zapytała się mnie, gestykując rękoma, czy chcę tylko jeden brelok i już sięgała, by mi wydać resztę. Ja z uśmiechem machnęłam dłonią, a ona podziękowała promiennym spojrzeniem. Najchętniej bym ją wtedy przytuliła, namalowała palcem serce w powietrzu. Pokochałam ją zaraz, obcą kobietę. Tak po prostu bezinteresownie.

„Mela to jest honorowa” – usłyszałam od taty. Mama bez słowa zrobiła tylko wielkie oczy. Przeważnie nie jestem zbyt hojna, ale przyznam, że ucieszyły mnie słowa mojego ojca. Byłam z siebie dumna. Poczułam się lepszym człowiekiem. Jeszcze nigdy nie miałam takiej satysfakcji z tego, że komuś pomogłam.

Czekając na rodziców po wyjściu z cukierni,

rozglądałam się za tą kobietą. Chciałam się do niej jeszcze raz uśmiechnąć, ciągnęło mnie do niej. Nie wiem, co bym zrobiła, gdybym ją odnalazła. Niestety, tego dnia już jej nie zobaczyłam.

Słonika zachowałam dla siebie, a delfina podarowałam młodszej siostrze. Całą drogę powrotną wpatrywałam się w figurkę. Gdy przyjechalismy do wynajętego przez nas domku, zapisałam całe to zdarzenie w pamiętniku na telefonie. Zapisałam moje dziwne uczucia, które, jeździły kolejką górską.

I dopiero wtedy przypomniało mi się to kazanie. Przypomniały mi się słowa wypowiedziane przez księdza, że Jezus ukazuje się nam przez osoby niepozorne. I wtedy przypomniały mi się lazurowe oczy. Nagle wszystko stało się jasne – to, dlaczego tak bardzo chciałam być przy tej kobiecie. Dlaczego tak bardzo szukałam jej spojrzenia i bliskości. Dlaczego biło od niej tak wiele ciepła i miłości. Wiem, dlaczego właśnie ja to dostrzegałam, a nie moi rodzice... Przecież tak długo się o to modliłam, a nie zauważyłam tego tak od razu! Była to dla mnie zagadka. Gdy sobie to uświadomiłam, zaczęłam płakać. Jak dziecko. Ze szczęścia. Moi rodzice, którzy siedzieli obok, zdziwili się na widok rozmazanego makijażu. Poszłam się umyć, a potem znowu do rąk wzięłam słonika, którego dostałam od tamtej pani. I teraz też go trzymam, też płaczę. Z radości, bo poczułam, że to był On! Bo miałam możliwość spotkania właśnie Tego, którego kochałam ponad życie. Jezus stał naprzeciw mnie wcielony w tej kobiecie! Chciał żebym JA w tych Jego lazurowych oczach zobaczyła jego odbicie i dostrzegła, kim jest.

Od razu napisałam maila do księdza Macieja, który przygotowywał mnie do bierzmowania. Byłam tak radosna, że musiałam się z kimś tą radością podzielić! „Co uczyniliście jednemu z was i Mnie uczyniliście” – doświadczyłam potwierdzenia tych słów, które kiedyś rzekł sam Jezus. Dlatego właśnie postanowiłam dać to małe świadectwo, które właśnie czytasz. Może brzmi to absurdalnie, ale przecież wiem, co czułam. Po tym zdarzeniu zakochałam się w Bogu jeszcze bardziej! To spotkanie było niesamowite! Może ktoś mnie wyśmiej, ale co z tego?

Bzdura? Tak myślisz? To pozwól, że opowiem taką krótką historyjkę... Gdy zasmuceni uczniowie po śmierci Jezusa byli w drodze do Emaus, spotkali mężczyznę. Pograżeni w rozpacz zaczęli z Nim rozmawiać o męce swego Pana.. Mimo, że mężczyzna wciąż rzucał aluzje i tłumaczył im opisane wydarzenia, nie dostrzegli, kim tak naprawdę był. Namówili Go na wspólną wieczernę i dopiero, gdy zaczął łać chleb, zorientowali się, kto siedział z nimi w wieczerniku. Wtedy oczy im się otworzyły i poznali Go, lecz On zniknął im z oczu. I mówili nawzajem do siebie: „Czy serce nie pałało w nas, kiedy rozmawiał z nami w drodze i Pisma nam wyjaśniał?” (Łk 24, 31-32).

Między kruchtą a ołtarzem

MIĘDZY KRUCHTĄ A OŁTARZEM

Błogosławieństwo i rozesłanie stanowią pomost od celebracji do codzienności, w którą za chwilę wejdziemy. Bóg posyła nas, byśmy byli Jego świadkami. Czy nimi jesteśmy?

Po Komunii ksiądz chowa Najświętszy Sakrament do tabernakulum, a potem dokładnie oczyszcza kielich oraz patenę i spożywa wszystkie, nawet najmniejsze części Eucharystii. To znak wiary Kościoła w to, że raz konsekrowane chleb i wino pozostają Ciałem i Krwią Chrystusa także po zakończeniu liturgii. Przy tej okazji modli się: Panie, daj nam czystym sercem przyjąć to, co spożyliśmy ustami, i dar otrzymany w doczesności niech się stanie dla nas lekarstwem na życie wieczne.

Szacunek do Eucharystii... Najważniejsze jest to, co mamy w sercu. To ono ma dyktować nasze zachowanie w świątyni. Smutkiem napawa odsądzanie od czci i wiary tych, którzy przez ów szacunek rozumieją godne przyjęcie Pana na rękę, od świeckiego szafarza, niekoniecznie w postawie klęczącej. A przecież wszystkie formy: na rękę, do ust, na stojąco, na klęcząco, z rąk kapłana, jak i z rąk upoważnionego świeckiego szafarza Komunii św. (delegowanego przez biskupa miejsca), wykonującego swą posługę w imieniu Kościoła, a nie swoim własnym, są godziwe!

Od dawna mam jeszcze inne pytanie. Czy można zadowolić się przyjmowaniem Chrystusa „od święta”? Zapewne tak. Taka jest praktyka wielu ludzi w różnym wieku. To efekt zarówno katechezy, która kiedyś akcentowała grzeszność i niegodność człowieka, jak i zwyczajnie ludzkiego lenistwa i obojętności na to, co dzieje się na ołtarzu. A dzieje się MIŁOŚĆ, która wychodzi naprzeciw człowiekowi. Drobne grzechy wcale nie przeszkadzają w przyjęciu Pana – wprost przeciwnie! Jak wiemy z Ewangelii, Chrystus przyszedł do tych, „co złe się mają”. Warto też wznowić praktykę częstej spowiedzi, która niebawem może pomóc w pracy nad sobą. Daje się też zauważać coraz większą ilość wiernych, którzy nie mogą przyjąć Pana chociażby z racji rozvodu. Ich wierność

i pragnienie przyjęcia Pana niejednokrotnie mnie zawstydza.

Ryty zakończenia są bardzo proste. Celebrans głośno odmawia modlitwę po Komunii. Wielka szkoda, że mówi ona najczęściej tylko o tych, którzy Komunię przyjęli, nie wspominając o tych, którzy jej (z różnych względów) przyjąć nie mogą albo nie chcą.

Najlepiej będziemy dziękować za Komunię z Jezusem, jeśli – i to jest tak trudne do przyjęcia – podejmiemy trud nawrócenia. Na nic piękne słowa, gesty i pieśni, jeśli On nie będzie miał żadnego wpływu na to, co w moim życiu dzieć się będzie.

Błogosławieństwo i rozesłanie stanowią pomost od celebracji do codzienności, w którą za chwilę wejdziemy. Bóg posyła nas, byśmy byli Jego świadkami. Czy nimi jesteśmy? Msza trwa dalej, bo przecież spotkać się z Jezusem można wszędzie. Tak samo, jak o Nim świadczyć.

A Pan błogosławi przez ręce kapłana. Ma on do wyboru albo wersję „klasyczną”, najkrótszą, albo wersję rozbudowaną, złożoną z pięknych tekstów biblijnych i starych modlitw Kościoła. To piękny i prosty zarazem znak tego, że Pan jest po naszej stronie.

Po pieśni na wyjście nie trzeba od razu opuszczać świątyni. Dobrze jest pozostać jeszcze chwilę. Przecież stało się coś naprawdę ważnego...

„Msza św. nie kończy się wraz z błogosławieństwem. To nie jest jakiś magiczny obrzęd. Możemy słuchać w naszym ojczystym języku po to, byśmy rozumieli i chcieli słyszeć. W momencie konsekracji padną słowa: To czyńcie na moją pamiątkę. Trzeba je rozumieć dosłownie, i to czynimy w każdej Mszy świętej, ale też i szerzej. Mamy stąd wyjść i czynić na Jego pamiątkę. Co czynić? Nic innego jak to: ofiarować się, pozwolić się połamać i spożyć. To jest sens przychodzenia i w tym się sprawdza to, czy naprawdę wierzymy, nie co innego.” (ks. G. Kramer SJ)

Ks. Maciej Gawlik



Ksiądz na opłotkach

MUZYKA

Jej życie trwało od 22 lutego 1862 do 8 lipca 1934 i według nagrobnej inskrypcji wypełnione było muzyką. Aby nie dopuścić do fałszywych domysłów, należy z góry wyjaśnić, że Jeanette Katser nigdy nie miała z tą sztuką zawodowego kontaktu. Niczego nie skomponowała. Czy śpiewała? Nie. Grała? Tak. Jej dziadek, człowiek wszechstronnie wykształcony i nieustannie interesujący się wszystkim, najął dla niej nauczyciela skrzypiec. Miała wtedy osiem lat.

Mały, pachnący starym drewnem instrument traktowała jak świętość. Na początku chętnie ćwiczyła, ale z czasem odkryła to, o czym korepetytor wiedział właściwie od początku, a co dziadek usłyszał dużo później: nie miała talentu. Potem już z własnej inicjatywy próbowała gry na fortepianie. Z lepszym rezultatem. Jej celem było bezbłędne zagraenie z pamięci partity Bacha. Z wszystkich sześciu najbardziej lubiła czwartą, D-dur. Zwłaszcza

druga część, allemande, stała się jej popisowym numerem. Zrozumiałe, że kosztowało ją to – z przerwami co prawda – lata wysiłku, kilka nerwowych załamań oraz serię skarg sąsiadów. Nie udało się jej wyjść za mąż. Gdy czuła się szczególnie samotna, grała partyty albo angielskie suity. Na każde święto Purim sama kupowała sobie prezent: starannie wydane nuty najlepszych utworów na fortepian. Przyglądała się nim, próbowała zagrać przynajmniej

początek. Cieszyła się, że je posiada. Podczas pewnego muzycznego wieczoru po raz pierwszy w życiu usłyszała dźwięk klawesynu. Ten ostro brzmiący instrument stał się jej ulubionym. Kiedy była już po sześćdziesiątce w jakiejś audycji radiowej usłyszała Wandę Landowską. Nigdy nie zapomniała wrażenia, jakie wywołała na niej ta wykonawczyni, która wówczas nie była jeszcze znana. Prawdopodobnie od tego czasu Jeanette nabrała manieri dyskretnego dyrygowania podczas słuchania muzyki, czego ma się rozumieć nie robiła w obecności innych. Po śmierci matki odziedziczyła pewną sumę pieniędzy. Ku przerażeniu jedynej siostry już kilka dni później kupiła stary szpinet. Inkrustowany, niewielki instrument z hebanowymi klawiszami prezentował się wspaniale. Miał stosunkowo ciepły dźwięk, ale bardzo szybko się rozstrajał. Właściwie już po kilku godzinach gry szpinet brzmiał przeraźliwie nieczysto. Po kilku latach przeobraził się więc w piękny mebel, gdyż panią Katser nie było już stać na stroiciela. Poza tym musiała odkładać

pieniądze, aby kupować choćby najtańsze bilety na koncerty. Co jakiś czas, przynajmniej trzy razy do roku, chciała usłyszeć dźwięk fortepianu. Klawesyn wyszedł bowiem wtedy zarówno z mody, jak i z sali filharmonii. Chociaż Jeanette Katser sama przestała grać, wiedziała o muzyce coraz więcej. Rozpoznawała dobrą grę już po kilku taktach. W antykwariacie wyszperała nazwiska barokowych kompozytorów, do których zaczęto powoli wracać. Choć starzejąc się, traciła ochotę na towarzystwo, ożywiła się, kiedy mogła opowiadać o swej pasji. Zdarzało się to jednak rzadko. Częściej musiała zadowolić się przeglądaniem nut oraz nuceniem tematów z ulubionych utworów. Godzinami wpatrywała się w posiadany instrument, który kazała przenieść do sypialni. Zauważyła, że wtedy mniej płacze i lepiej sypia. Jej młodsza siostra uważała ją za dziwaczkę. Przestała jednak spierać się z nią. Polubiła nawet ten mały szpinet stojący przy łóżku siostry. Kiedyś w przypływie dobrego samopoczucia wyznała, że zamierza kupić sobie – dla ozdoby – jakiś muzyczny instrument. Jeanette poczuła, że

ma przyjaciółkę. Odtąd widywały się praktycznie codziennie aż do jej śmierci. Schorowana Jeanette zdążyła powierzyć szpinet i zbiór nut swej siostrze, która do ostatniej chwili trzymała ją za rękę. Kiedy zsunęła powieki na jej martwe oczy, puściła także jej dłoń. I zobaczyła coś, co zaparło jej oddech: dłoń umarłej przez chwilę poruszała się tak, jakby dyrygowała. Napis na grobie Jeanette Katser brzmi: Żyła dla muzyki i z nią umarła.

Ks. Andrzej Skrzypczak CR



Ksiądz na opłotkach

SNY O ZMARŁYCH

Abraham Hirsch Bukiet już od kilku tygodni chorował. Obok wielu przykrych dolegliwości bardzo źle sypiał. Niekiedy odnosił wrażenie, że zapada w sen jedynie na chwilę, co nie zawsze było prawdą. Licząc uderzenia ściennego zegara, przekonywał się wcale nierzadko, że spał – w przerwach między nocnymi czuwaniem, które wypełniały uporczywe myśli – nawet dwie lub trzy godziny. Ale te krótkie okresy snu nie przynosiły mu odpoczynku, gdyż zawsze wypełnione były dziwnymi obrazami. Zdarzało się nawet, że próbując je sobie przypomnieć i zrozumieć, zasypiał ponownie, by śnić dalszy ciąg poprzednich majaków. Martwiły go, ponieważ pojawiali się w nich jego bliscy poubierani w stroje, jakie faktycznie najczęściej nosili, gestykulowali, poruszali się w charakterystyczny dla siebie sposób, mówili swoimi głosami, lecz wypowiadali słowa, które nigdy nie mogły wyjść i nie wyszły z ich ust. Matka wyrzucała mu na przykład, że wyjechał z Łodzi, kiedy to właśnie za jej namową opuścił to szare, brzydkie miasto. Ojciec z kolei biadał nad tym, że zapomniał języka jidysz i robił to tak często i z takim smutkiem w oczach, że Abraham chciał mu przerwać krzykiem. Prawda była bowiem taka, że nie mógł nauczyć się dobrze niemieckiego. Nie potrafił wymawiać długich samogłosek, gardłowego „r”, skracać końcówek – krótko mówiąc zaraz można było rozpoznać, że był obcy. Stąd myślał w jidysz. Kiedy był zdenerwowany lub odwrotnie – poczuł się z kimś swojsko – zaczynał bezwiednie używać domowego języka.

Prawie we wszystkich sennych marach Abraham musiał uciekać, bronić siebie i najbliższych – czasem przed ludźmi, innym razem przed potwornymi zwierzętami, przed ogniem i potopem. Budził się zmęczony, spocony, jakby

po rzeczywistej walce, a także z niesmakiem, ponieważ nigdy nie udawało mu się zapobiec jakiemuś straszemu nieszczęściu. Ratowało go jedynie nagle przebudzenie albo spadanie – biegł, opadając z sił, by w ostatniej chwili z przerażeniem zobaczyć, że droga nagle kończyła się przepaścią. Zauważał to za późno, by mógł się zatrzymać, więc leciał w dół. Spadał raczej powoli, jak liść lub ptasie pióro. Trwało to nienaturalnie długo i po pewnym czasie zaczynało być wręcz przyjemne. Jednak także to spadanie za każdym razem się przerywało było przebudzeniem. Abraham był wtedy niezadowolony, bo nie dowiadywał się, dokąd by spadł i co go gdzieś tam w dole czekało. Pewnej nocy, a właściwie dopiero nad ranem, zasnął na dłużej i miał sen całkowicie odmienny od dotychczasowych. Płakał, było mu zimno, stał w ulewie. Poczuł ciepło na plecach, deszcz ustawał. Czyjeś ręce obejmowały go od tyłu i splotły się na jego piersiach. Dotykiem rozpoznał te dłonie – należały do przyjaciółki z jego dzieciństwa, która zmarła, mając szesnaście lat. Chciał zwrócić się do niej po imieniu, ale nie potrafił go sobie przypomnieć. Wymieniał wszystkie znane mu kobiece imiona, ale nie wpadł na to właściwe. Wtedy ona spokojnie powiedziała do niego: „Bukiet, nic nie mów”. Od bardzo dawna nikt nie zwracał się do niego po nazwisku, zwyczajem dzieci z całej dzielnicy. Zdziwiło go, że kazała mu się nie odzywać. Przecież nie miał ochoty mówić. Chciał raczej, by ta chwila trwała jak najdłużej. Dziewczyna kontynuowała: „Bukier, czy wiesz, że jest już po wszystkim?”. Abraham próbował rozluźnić jej objęcie na tyle, by móc się odwrócić, ujrzeć jej twarz i wzrokiem zapytać ją, co to znaczy, co się skończyło. Nie udało mu się. Ponownie usłyszał tylko: „Jest już po wszystkim

i ja się z tego cieszę. Bukiet, nie wyrwaj się, tak jest dobrze”. Ale w tym momencie Abrahamowi nie było już dobrze i chciał się za wszelką cenę wyrwać, ujrzeć jej twarz, przypomnieć sobie jej imię i nazwę tej łódzkiej ulicy, na której stał. Obudził się. Mowy nie było, aby sobie na jawie przypomniał, czego nie potrafił odszukać w pamięci we śnie! Bał się. Potwornie lękał się, że sen ten oznacza jego bliską śmierć.

Wbrew przewidywaniom wyzdrowiał, zaczął lepiej sypiać, przestały go nękać dziwne sny. Także na jawie stał się człowiekiem spokojniejszym. Gdyby jego najbliżsi znali jego sen, który odebrał jako zapowiedź własnej śmierci, byłiby jednakże przekonani o jego prawdziwości. Kiedy po sześciu latach od tego snu umierał, wyszeptał pogodnie, jakby zdziwiony widokiem bliskiej osoby, której bardzo dawno nie widział: „To ty, Złotka?”. Byliby jednak w błędzie, bo ani śmierć nie zapowiada się snami, ani zmarli nie przychodzą w majakach, tylko żywi tęsknią w nich za sobą najdroższymi.

Ks. Andrzej Skrzypczak CR



Msze św. w języku polskim w Wiedniu i okolicach sprawowane przez Zmartwychwstańców

- **1030 Wien, kościół sióstr salezjanek**, Rennweg 10; niedziela, godz. 11:00 i 12:30
- **1190 Wien, Kahlenberg, St. Josefskirche**; niedziela, godz. 12:00 (w języku polskim); dni powszednie godz. 16:00; rektor ks. Roman Krekora CR; kontakt: tel. 320 30 29
- **1220 Wien, Aspern, Pfarre St. Martin**, Asperner Heldenplatz 9; II i IV niedziela miesiąca, godz. 11:15
- **Maria Gugging, Lourdes Grotte**, w dniu pielgrzymki. Kontakt: kościół polski
- **1110 Wien, Pfarre Neusimmering**, Enkplatz 5; niedziela, godz. 12:30 i czwartek, godz. 19:15; kontakt: ks. Czesław Kaszubowski CR, mail: kaszubowski@xcr.pl

WO KANN ICH MICH ALS UNTERNEHMER/IN ZU HAUSE FÜHLEN?

SERVICE

NETZWERK
DIVERSITY

01/514 50-1070

E diversity@wkw.at
W wko.at/wien/diversity



Poradnia Naturalnego Planowania Rodziny przy Polskiej Misji Katolickiej w Austrii

1030 Wien, Rennweg 5a tel. + 43 69911926987
zaprasza do Emaus w każdą środę 20:00 – 21:00.
tel. 0699/11926987.

Poradnia psychologiczna w każdy poniedziałek od godz. 20:00 do 21:00.

Dla tych, którzy pragną dobrze przygotować się do założenia rodziny.
Dla tych, którzy nie mogą doczekać się dziecka.
Dla tych, którzy chcą na nie jeszcze poczekać.

Msze św. i nabożeństwa w kościele polskim p.w. Podwyższenia Krzyża św. prowadzonym przez Zmartwychwstańców

NIEDZIELA

- Msze św. o godz. 8, 9, 10.30, 12, 13.15, 17.30, 19, 20.15.
- Msze św. u ss. salezjanek o godz. 11, 12.30.
- Różaniec: I niedziela miesiąca o godz. 16.30.

PONIEDZIAŁEK

- Msza św. o godz. 18, 19.

WTOREK

- Msza św. o godz. 18, 19.
- Koronka do Bożego Miłosierdzia o godz. 18:45.

ŚRODA

- Różaniec o godz. 18.30.
- Msza św. o godz. 18, 19.
- Nowenna do Matki Bożej Nieustającej Pomocy po Mszy św. o godz. 19.

CZWARTEK

- Adoracja Najświętszego Sakramentu o godz. 18:30 – 19:00 zakończona modlitwą za wst. bł. Jana Pawła II.
- Msza św. o godz. 18, 19.
- Pierwszy czwartek miesiąca:
 - po Mszy św. o godz. 19 – adoracja Najświętszego Sakramentu
 - oraz modlitwa o powołania kapłańskie i zakonne do godz. 21.

PIĄTEK

- Koronka do Miłosierdzia Bożego o godz. 18:45.
- Msza św. o godz. 18, 19.
- Pierwszy piątek miesiąca:
 - Msza św. o godz. 17 dla dzieci,
 - po Mszy św. o godz. 19 – nabożeństwo ku czci Najświętszego Serca Pana Jezusa.

SOBOTA

- Msza św. o godz. 19.
- Pierwsza sobota miesiąca:
 - po Mszy św. o godz. 19 – nabożeństwo fatimskie.

Kościół Polski

p.w. Podwyższenia Krzyża Św.

Rennweg 5a, 1030 Wien,
tel.: 712 31 58

e-mail: polnischekirchewien@aon.at
rektor – ks. Krzysztof Kasperek CR

OBIEKTYWEM OBIEKTYWNIĘ



1. Husaria na Kahlenbergu 2. Prymas, rektor i my 3. Siła przy ołtarzu
4. Karl-Lueger-Kirche 5. Pamiętamy! 6. Poezje ks. Miązka





Już ćwierć wieku modlą się tu wierni!
Dzięki Ci, Boże, za tę świątynię!